

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Chmielna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednorozpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego młotek: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 kop. Nekrologja 50 kop. Doniesienia 50 kop. Nadesłane (w tekście) 75 kop. Za dołączenie Aneksów 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 30 kop.

Og. zb. № 1624

Petersburg, 16 (29) stycznia 1909 r.

Rok XXVII. № 2

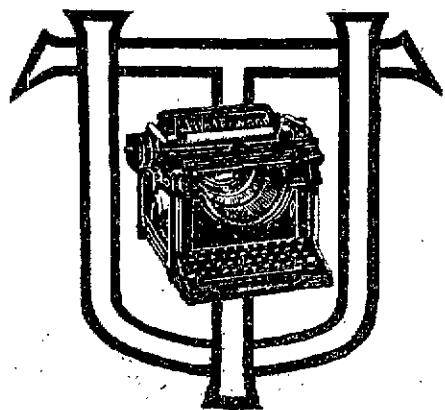
DOM BANKOWY H. Wawelberg

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

z polecenia i na rachunek niżej wymienionych instytucyj uskutecznią wypłatę kuponów, wylosowanych obligacyj oraz listów zastawnych:

Besarabsko-Taurydzkiego Banku Ziemskiego.
Charkowskiego Banku Ziemskiego.
Dońskiego Banku Ziemskiego.
Estlandzkiego Szlacheckiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.
Jarosławsko-Kostromskiego Banku Ziemskiego.
Kijowskiego Banku Ziemskiego.
Michajłowski Szlacheckiego Banku Ziemskiego.
Niż-Nowogrodzko-Samarskiego Banku Ziemskiego.
Połtawskiego Banku Ziemskiego.
Tyfliskiego Szlacheckiego Banku Ziemskiego.
Wileńskiego Banku Ziemskiego.
Wileńskiego prywatnego Banku Handlowego.
Pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych w Rosji.

Moskiewskiego Towarzystwa dróg podjazdowych.
Towarzystwa Kredytowego m. Kijowa.
Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi.
Towarzystwa Kredytowego m. Mińska.
Towarzystwa Kredytowego m. Odessy.
Towarzystwa Kredytowego m. Tyflisu.
Tow. Warszawsko-Wiedeńskiej kol. żel.
Towarzystwa Naftowego w Baku.
Towarzystwa Wschodniego składów towarowych.
Tow. eksploatacji naftowej braci Nobel.
Towarzystwa Zakładów Putiłowskich.
Tow. Akc. fabr. mechan. «Lilpop, Rau i Loewenstein».
Tow. fabryk «W. Fitzner i K. Gamper». (3010)



10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w Petersburgu, Karawanna 11 i w Moskwie, Bolszaja Łubianka 14. (311)

ORIGINAŁ
zawsze lepszy od kopji.

BERLIN.
Jedyny
HOTEL POLSKI
pod Arną
Hotel Metropole

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2.50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabńska. (3004)

SZLACHECTWO

Były sekretarz Senatu, radca stanu Al. Al. Buche, podejmuje się poszukiwania praw szlachectwa, tytułów, herbów i rodowodów. Petersburg, Pantelijnonskaja 27. (2603)

BIURO PEDAGOGICZNE

Warszawa Mazowiecka 3, telef. 42-14.

„ZAŁĘSKI“

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, niemki, angielski.
Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu. (2195)

PRYWAT-DOCENT AKADEMJI LEKARSKIEJ

Kazimierz Noiszewski

pozostaje w Petersburgu do końca stycznia. Fontanka 116, m. 196, od godz. 6—8 wiecz. (3005)

We wszystkich księgarniach sprzedaje się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1.60. Rusko-Niemiecki po k. 5, 12, 20, 40 i 1.20. — Polsko-Francuski kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20. — Polsko-Ruski Elementarz po k. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 1.40; kurs II-gi k. 1.80. Nakład autora Reussnera, ul. Złota 6, Warszawa. (308)

W OGRÓDZIE

Dama. Czy w tym ogrodzie zawsze takie błoto?
Młodzieniec. O nie, tylko wtedy, kiedy deszcz pada. «Kocice»

ZNAKOMITE MYDŁO VERA-VIOLETTA

Lecz tylko Petersbursk. TECHNO-Chemicznego Laboratorjum.

Główny Skład: Petersburg, ulica Ligowska № 123.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. (2443)

Wszystkie Damy dobrego towarzystwa używają do twarzy chemicznie czysty, higieniczny

PUDER T-wa „HYGIENA“

Zupełnie nieszkodliwy, dobrze i niewidocznie przystaje, nadaje skórze przyjemną świeżość i białość. Sprzedaż w składach Petersburskiego TECHNO-Chemicznego Laboratorjum. (2444)

Skład główny: Petersburg, ulica Ligowska 123. Sprzedaż wszędzie.

WSZECHŚWIATOWO ZNANE MASZYNY DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

sprzedają się wyłącznie w magazynach własnych Kompanji.

Dogodna wypłata od **1 rubla tygodniowo**.
Maszyny ręczne z wysoką korba—**od 25 rb. 2,000**
magazynów własnych w Państwie.

→ Uprasza się o zwrócenie uwagi na szyld. ←

Zarząd: Petersburg, Newski № 28, d. własny. *Kompanja Singer.*



Szyld magazynowy.

(2007)

Najniezbędniejszymi podręcznikami dla wyjeżdżających do BRAZYLIJI

są dwie książki, wydane przez F. B. Zdanowskiego:

1. Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazyliji;

dzielko obejmujące 128 stron. druk i zawiera: stosunki brazylijskie, ogólną geografję i statystykę, wskazówki dla wychodźców, zarys emigracji i kolonizacji, obyczaje i prawa brazylijskie, opis stanów i ich stolic, stan rzemiosł w Brazyliji, zawody wyzwolone, nauka i sztuka, handel polski i przetwory produktów na miejscu, rośliny użytkowe, regulamin kolonizacji ziemi przez emigrantów, przewodnik po stolicy Rio-de-Janeiro, warunki i korzyści dla wychodźców, udogodnienia ze strony rządu, pole pracy dla rzemieślników, zapotrzebowanie rąk roboczych wogóle i t. d. Cena powyższej książki, wraz z przesyłką..... **rb. 1.**

2. Słownik portugalsko-polski (język portugalski urzędowym jest w Brazyliji), poprzedzony krótką gramatyką, zawiera 22,000 wyrazów i kosztuje wraz z przesyłką... **rb. 3.**

Do nabycia przez wszystkie księgarnie. Nabywający wprost od autora, kosztów przesyłki nie płacą. Do każdej książki dołączam album z 12 widokami Brazyliji bezpłatnie. (2565)

Adres: F. B. ZDANOWSKI, Wien VIII/2 Laudongasse № 57, T. 29.

PIERWSZE KRAJOWE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN

„Przezorność”

przyjmuje na najdogodniejszych warunkach ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent, oraz ubezpieczenia oddzielnych osób od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Skład Dyrekcji: Prezes Stanisław Rotwand, Wice-Prezes Dr. Konrad Dobrski, Członkowie Dyrekcji: A. Bardzki, Dr. A. Ciagliński, S. Dickstein, P. Drzewiecki, P. Górski, K. Natanson, A. Piędzicki i A. Ponikowski.

Siedziba Dyrekcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 7.

Agentury Główne w Cesarstwie: Petersburg—Zwienigorodka 22; Moskwa—Bogojawleńska linja i zaułek 61; Kijów—Luterańska 1; Odessa—Elizawetyńska 13; Charków—Moskiewska 17; Wilno—prospekt S-go Jerzego 19. (2192)

Zamiast 15 rb. tylko za 2 rb. 90 k.



Wysła się za zalicz., bez zadatku, wykwinny i trwały zegarek kiesz. męski o jedn. kóp., z nowowynal. złotą belgijską «Sława», nakręc. uszkłem co 16 g., z poręcz. 6 lat za reg. chód i trwały metal. Zegarki nagr. złot. med. i nie różnią się niczem od zeg. złot. 100 rb. Takież zegarki kryte o 3 kopert. — 5 rb. 50 k. i 6 rb. 25 k. **Damski** kryty — 7 rb. Do każd. zeg. dodaje się bezpl. wykwinna dewizka z brelokami oraz woreczek zamieszowy do ochran. zeg. Adres: **Fabrycz. skład zeg. T-wa Walczala. Warszawa, Senatorska, 32.**

NOWOŚĆ: Czarne zegarki stalowe, oksydowane, b. płaskie, modne, z cyferbl. fant., znanej marki szwajc. Moser (Moser) i (C), cylindry, o jednej kopercie — 4 rb. 50 k. Takież aukier, o 15 kam. bezwarml. wyregul., tylko 6 rb. (312)

P I L N A

— A gdzież córeczka pani?
— Wyszła na lekcję.
— Na taką niepogodę!
— O, pani, ona jednej lekcji nie opuści.
— To pilna pacjentka! A czegoż to lekcje?

Tancer.

— Kolors

ASTHMA i KATARY
Leczą się przez używanie
GYMNETEK i PROSKUTESPIC
Duszność, Kaszel,
Zakatarzenie, Niewralgie,
PUMILATOR do NADADANIA PIENISWEGO
jest NAJSKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM do POKONANIA
Chorób organów oddechowych
Przypły w szpitalach paryskich i zagranicznych.
We wszystkich znaczących aptekach Francji i zagranicą.
Przedstawicielstwo w Paryżu: 20, ulica St-Lazare.
Trzeba wymagać własnoręcznego podpisu na każdej szklanej butelce.
(2380)

KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszersze pośrednictwo. Dział hipoteczny.

KRAJOWY DOM BANKOWY
Warszawa, Marszałkowska 124. (306)

POTRZEBNA JEST ZDOLNA

modystka do magazynu kapeluszy damskich, na dobre wynagrodzenie, z całkowitem utrzymaniem. Adres: «Au monde élégant», Newski просп. № 110, m. 1, naprzeciw Puszkinskiej. (3021)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Rękopisy** i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieści się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1624

Petersburg, 16 (29) stycznia 1909 r.

Rok XXVII № 2

Wypadki tygodnia

Interpelacja polska w Sejmie niemieckim w sprawie nadużyć przy stosowaniu nowej ustawy językowej.

W Warszawie obraduje zjazd Związku zawodowego cukrowników Królestwa Polskiego.

Na podstawie art. 87 ustaw zasadniczych ustalono etat ministerstwa komunikacji.

Minister handlu, p. Szypow, został członkiem Rady Państwa, a p. Timirjazew — ministrem handlu.

Sąd morski skazał «Bruta» na wydalenie ze służby i 10 tys. rb. kary.

«Now. Wr.» zbiera ofiary na pokrycie tej kary, i zebrało już 1,600 rb.

Wiadomości z Sofji są coraz bardziej alarmujące. Przedstawiciele Rosji, Niemiec i Francji wystąpili z ostrzeżeniami, pomimo których ogłoszono mobilizację, a załozde stolicy rozkazano wyruszyć nad granicę.

W Wiedniu wznowiły się obrady parlamentu.

Węgrom grozi nowe przesilenie gabinetowe z powodu sprawy Banku państwa.

W Azji Mniejszej wybuchło powstanie.

Mianowanie p. Timirjaziewa

Powracają. Dziś p. Timirjaziew poraz wtóry został ministrem przemysłu i handlu, jutro może zostanie ponownie ministrem komunikacji p. Niemieszajew. Gadatliwy p. Mieński już w «Now. Wrem.» uderza na alarm, że dwie teki obejmują «kadeci». W rzeczywistości «kadetyzm» pp. T. i N. jest więcej niż problematyczny, a w mianowaniu p. T. ministrem przemysłu i handlu zaznacza się inny ciekawy moment. Jakkolwiek p. T. był już ministrem, ale dziś jest tylko członkiem Rady Państwa z wyboru, i jego nominacja jest pierwszym wypadkiem oddania teki ministerjalnej posłowi do Izby ustawodawczej. Jakkolwiek p. T. był ministrem w gabinecie hr. Witte, to wszakże w sesji ubiegłej Rady wystąpił przeciwko b. premierowi. Znając bliżej stosunki z zagranicą, jako b. przedstawiciel ministerstwa skarbu w Berlinie, odznaczył się w ostatnich czasach w sprawie utworzenia izby handlowej rosyjsko-angielskiej.

P. DMOWSKI I NASZA PRASA

Samochód z rzędem (koń stał się już anachronizmem) temu, kto ze sprawozdań i uwag dziennikarskich o ewentualnem złożeniu mandatu prezesa Koła polskiego w Dumie państwowej wywnioskować zdoła, co właściwie skłoniło i skłania p. Romana Dmowskiego do zapowiedzianego kroku.

Wtajemniczeni milczą i mają zapewne poważne do tego powody, natomiast niewtajemniczeni opowiadają uzupełnione przez własną fantazję, a z urywkowych niedomówień zaczerpnięte wieści, wprowadzające jeszcze większe zamieszanie do pogmatwanej już od samego początku sprawy. Wszystko przytem zabarwia się stronnością, korzystającą ze sposobności wygrania na nową nutę ulubionych swych melodyj.

Łatwa to rzecz i wdzięczna, zadzierzgająca nowe węzły współczucia wzajemnego wśród zszeregowanych ściślej i luźniej zastępów każdego obozu. I w polityce bowiem, jak w sztuce *la critique est aisée...*

W «Głosie Warszawskim» sam p. Dmowski przemawia *ex cathedra*. Jak na «poważnego» statystę przystało, zaczyna od początku. Określa stanowisko Koła polskiego na terenie petersburskim, opowiada, jaką jest Duma obecnie, jakie są jej skrzydła, czyni słuszną uwagę, że centrum paździenikowe nie jest bynajmniej tak mocne, jakby się zdawało; że prawica wstecznicza naciera brutalnie; że wystąpienia jaskrawsze lewicy są dla niej nader pożądane i służą jej celom; że wobec tego paździenikowcy oglądać się muszą za poparciem na lewo od siebie i szukać go wśród żywiołów umiarkowańszych odrodzeniowców, muzułmanów, wreszcie polaków.

Podkreśla p. Dmowski, że popieranie lewicy byłoby w warunkach dzisiejszych przyspieszeniem

nastania rządów skrajnej reakcji, albo, wedle rachub lewicy, przyspieszaniem doby ponownego zamętu w państwie; że utrzymanie się paździenikowców u steru oznacza przynajmniej na pewien czas spokój, którego tak bardzo potrzebują kraj i społeczeństwo polskie, by naprawić szkody doby minioniej. Autor nie wierzy, by paździenikowcy stać się mogli istotnymi odnowicielami państwa, ale, wybierając z dwojga złego, sądzi, że miejsce Koła polskiego jest po ich stronie, a nie po stronie reakcji.

Żaden pakt pomiędzy Kołem polskiem a paździenikowcami zawarty nie został. Stosunek istniejący wytworzył się sam przez się skutkiem ułożenia się stosunków realnych. Łudzić się nie należy. Zwrot w polityce Koła nie otwiera jakichś różowych widoków. Daje tylko szanse obrony interesów kraju w granicach zakreślonych przez położenie ogólne, ale przedstawicielstwo polskie «złożyłoby dowody bardzo słabego sumienia obywatelskiego, a jeszcze słabszego rozumu politycznego, gdyby zamknęło oczy na warunki terenu swego działania, a szukało wskazań w zasadach, w innym czasie i dla innego gruntu walki sformułowanych».

Z powyższego przedstawienia rzeczy dają się wyprowadzić dwa wnioski. Pierwszy, że udając się do Petersburga dla wzięcia udziału w pracach Izby ustawodawczej, Koła polskie długo działały na oślep, nie znając ani Rosji, ani warunków, wśród których działać wypadło. Drugi, że dziś, po doznanych zawodach i dokonanych z konieczności zwrocie, trzeba wyrzec się dawnych hasła, a co jest nieskończenie trudniejsze — wytłumaczyć się z tej sprzeczności przed opinią publiczną, którą ich głoszeniem ujmowano, i która poddała się kierownictwu przywódców Demokracji narodowej niemal bezwzględnie. Trudno, by nie spostrzegła się dziś, że streszczone

wyżej wywody prezesa Koła polskiego odbiegły strasznie daleko od «polityki pazurów i zębów», od «brania» autonomji, od niezliczonych przechwałek, któremi szafowano tak obficie, a które dotąd jeszcze pokutują wśród rozmaitych naszych egzaltadosów. W pierwszym rządzie dotknąć to musiało p. R. Dmowskiego. On był widomą głową Koła i rzeczywistym jego kierownikiem. Słusznie zaznacza «Czas», że gdy w Galicji stronnictwo N.-D. cierpi na nadprodukcję przywódców, w Królestwie jedną tylko miało głowę, że p. Dmowski stał się «dyktatorem» partji.

To też już po wiosennej sesji Izb zaczęto przebąkiwać w jego otoczeniu o możliwości złożenia przezeń mandatu. Mówiono, że obecność jego w kraju jest konieczna ze względu na przywrócenie karności w stronnictwie, w którym objawiły się oznaki rozłamu, oraz że w warunkach petersburskich właściwiej i konsekwentniej działaćby mogli realisci.

Odbyło się parę narad poufnych. Realisci zachowywali się powściągliwie, ale ostatecznie nastąpiła wymiana myśli, z której zdało się wynikać, że większość Koła polskiego doszła do przekonania o konieczności stosowania metody politycznej, od początku zalecanej przez stronnictwo Polityki realnej, oraz że byłoby pożądane wejście grupy realistów do składu Koła. W ciągu rozmów ówczesnych poruszano zresztą tylko przygodnie rozmaite pomysły organizacji przewodnictwa Koła, które dziś ruchliwy «Dzień» podaje za ustalone warunki «ugody» dem.-narodowych z realistami.

Na drugą sesję Dumy pojechało z tem wszystkim Koło w składzie poprzednim. Być może przypuszczano, że na gruncie neosłowiańskim uda się rozproszyć uprzedzenia petersburskie do przywódców Koła, co znakomicie ułatwiłoby mogło ich działalność w duchu dokonanej ewolucji. Przekonano się niebawem, że przypuszczenia te sprawdziły się tylko do pewnego stopnia, że trudności piętrzą się w dalszym ciągu, że przeszłość niezapomniana utrudnia stanowisko Koła i stawia je w położeniu fałszywym.

Z drugiej strony opinja publiczna w kraju zdradzać zaczęła objawy dezorientacji, wśród której czynniki nieodpowiedzialne, powodujące się wskazówkami niezmiennej ideologii stronnicej, uprawiały z powodzeniem krytykę działalności przedstawicielstwa polskiego w Dumie. Niekonsekwencja zresztą biła w oczy, ułatwiając zadanie krytykom powołanym i niepowołanym.

W końcu drugiej sesji ponowiły się rokowania z realistami, do których zaczęła się z wolna nawracać opinja publiczna, i na których wskazywano, nawet w obozie przeciwników p. Dmowskiego, w łonie samejże Demokracji narodowej, jako na żywioł, powołany do konsekwentnego prowadzenia polityki, na której tory zejść musiało siłą rzeczy Koło polskie.

Powstała znowu myśl złożenia kilku mandatów przez posłów do Dumy, by na wyborach uzupełniających z urny wyjść mogli realisci. Ustawa wyborcza nakazuje wszakże, by wyborów uzupełniających dokonywały te same kolegia wyborców, które dokonały wyborów pierwotnych. W braku kandydatów realistycznych w składzie kolegów wspomnianych, wypadło myśli odstąpienia kilku mandatów realistom zaniechać.

Realisci zresztą nie kwapią się bynajmniej z objęciem mandatów poselskich... i mają słusność, zwłaszcza, że w chwili obecnej zmiana w składzie Koła nie dałaby na razie żadnych korzyści dotykających, i że nasza opinja publiczna nie zorientowała się dotąd należycie w gmatwaninie wypadków bieżących i warunków obecnych działalności politycznej w Izbach.

Nie znamy dokładniej pobudek, dla których p. Dmowski powziął myśl złożenia swego mandatu, wolno wszakże przypuszczać, iż uczynił to w pewnej mierze dlatego, by mózgi w kraju samym oddziaływać na opinję swojego obozu. Artykuły jego w «Głosie Warsz.» zdają się to przypuszczenie potwierdzać.

Zresztą wymowa faktów jest tu bardziej przekonująca od wszelkich rozumowań. Społeczeństwo nasze niewątpliwie wyzbyło się złudzeń, a owoce polityki, którą uprawiała do czasów ostatnich Demokracja narodowa, są zbyt gorz-

kie, by nie zdano sobie sprawy z niewłaściwości i szkodliwości tej polityki. I jakkolwiek statysci nieodpowiedzialni głoszą w swoich organach, że w dalszym ciągu należy uprawiać opozycję dla opozycji, jakkolwiek jeszcze osławione zasady «wszystko albo nic», lub «im gorzej—tem lepiej», mniej lub więcej wyraźnie zalecane, znajdując tu i ówdzie zwolenników, to wszakże nie da się zaprzeczyć, że zwrot nastąpił nietylko w postępowaniu Koła polskiego, ale i w opinji powszechnej, zdającej sobie coraz bardziej sprawę z tego, że obowiązkiem patriotyzmu i sumienia politycznego jest rządzić się jedną tylko zasadą—dobra narodu, któremu służyć trzeba pracą w warunkach twardej rzeczywistości, a nie gonić za złudzeniami, narażając kraj i społeczeństwo na straty niepowetowane.

GŁOSY PRASY

Można było przewidywać, że wieści o ewentualnem złożeniu mandatu przez prezesa Koła polskiego i wyjaśnienia stanowcze co do pobudek i podstaw dokonanej przez Koło ewolucji, wywołają w naszych obozach «postępowych» jeden głos wielki potępienia zarówno Koła, jak jego dotychczasowego przywódcy. Już same tytuły poświęconych tym sprawom artykułów: «Koło bez Głowy», «Okręt na mieliźnie», «Głodjatorska karjera»—świadczą wymownie, że słusność niejaka ma p. Rabski, pisząc w «Kur. Warsz.», że

«Nie przyniósłszy nic narodowi, bezsilni wobec wyrastającego bankructwa ideałów konstytucyjnych w Rosji, posłowie nasi wywołali zwykłą koleją rzeczy bunt przeciw sobie, oraz pragnienie nowych ludzi i hasel. Opinja dzisiaj już nie analizuje. Ona ma tylko świadomość bezsilności swoich wybrańców. Jej potrzeba jakiegoś stosu, na którym spali ofiarę, i jakiejś nadziei, którą dać jej mogą tylko nowi ludzie, nie okryci jeszcze widomą klęską niemocy».

Błyskotliwy publicysta oczywiście przesadza, opinja bowiem polska, jakkolwiek balamucona przez zacie-trzewionych polityków, nie da się użyć za ich narzędzie. Zdaje ona sobie dziś sprawę z tego, że krzykactwo i bicie głową o mur nie jest żadną polityką, a jakkolwiek zna Rosję przeważnie z zetknięcia się z urzędnikami, to wszakże rozumie, że frazesy opozycji rosyjskiej o nowym masowym nacisku na reakcję, jak słusznie zaznacza w «Now. Gaz.» p. Kulezycki, nie znajdują żadnego

oparcia w faktach życia współczesnego.

Od czegoż jednak byłyby hasła programowe, gdyby nie można było uciekać się do nich w polemikach dziennikarskich. Pisze tedy «Przegl. Por.», że ewentualnie wybrany, zamiast p. Dmowskiego, poseł «czy nim będzie p. Hetka, czy p. Pełtelka, czy nawet p. Karetka—nie wyprowadzi z mielizny nieszczęsnego okrętu endecji. O to oczywiście byłoby mniej—gdyby nie to, że ten okręt *per fas et nefas* zabrał na swój pokład sprawę narodu...»

I dalej:

«Nie widzimy zbyt wielkiego nieszczęścia, że Warszawę w trzeciej Dumie będzie reprezentował li tylko p. Aleksiejew. Miałoby to swoją wymowę, potężniejszą niż ta, z jaką mógłby tam wystąpić poseł polski, wybrany li-tylko z ambarasu.»

Ewolucję w polityce Koła, tłumaczoną przez jednego z korespondentów, jako zrzeczenie się misji przedstawicielstwa narodu, a zachowanie mandatów dla czynienia zabiegów w sprawach poszczególnych, zwie «Przegl. Por.»—«niedozwoloną woltą szulerską».

«Ale tego rodzaju zmiany, dokonane przez ludzi, którzy wybrani zostali pod hasłami ściśle politycznymi, w imię formulek bojującego nacjonalizmu, wśród wścieklej naganki na wszystkie inne stronnictwa, obwiniane o zamiary zlikwidowania dążeń polskich i abnegacji narodowej, przekraczają wszelką miarę dowolności—zwłaszcza, jeżeli nie uczyniono ani jednego kroku, aby na taką zmianę zyskać upoważnienie jeśli już nie ogółu wyborców, to choćby ich wybranych pełnomocników. Tego rodzaju odwrócenie kart politycznych jest niedozwoloną woltą szulerską, która nie mogłaby być ścierpiana przez żadne społeczeństwo, choćby cokolwiek mniej apatyczne, niż nasze. Na domiar zdumiewającego spokoju sumienia, z jakim dokonano tej niesłychanej woltę, organ prasowy Koła pozwala sobie na naigranie się z oburzenia, jakie ogarnęło opinię kraju, w sposób, przekraczający w cynizmie wszystko, czego można było ze strony arendarzy narodowych oczekiwać».

W parę dni zresztą potem, zaznaczywszy uwagi p. Dmowskiego w «Głosie Warsz.» z powodu wspomnianej ewolucji, ten sam «Przegl. Por.» pisze:

«Uroczysta zapowiedź zbliżenia się do październikowców, osłanianego dotychczas welonem mgły, jest dowodem, że p. Dmowski zaczyna grać w otwarte karty przynajmniej wobec własnego społeczeństwa. Jest to zapewne duży postęp—niechże raz przecież uwierzy, że dla współczesnych przedstawicieli narodu nie mają żadnej wartości dyplomatyczne fortele, zapożyczone ze środków, wypróbowanych w kancelariach ambasadorów *ancien régime*, i że środki te, stosowane nawet przez te kancelarie już tylko nad Sprewą i Dunajem, nawet w stosunkach

międzypaństwowych bywają coraz bardziej ośmieszane i coraz skuteczniej tępione. Byłby najwyższy czas, aby i u nas myśl, słowo i czyn stanowiły zawsze jednolitą, nierozdzieloną, nigdy sobie niezaprzeczącą całość».

A jeszcze potem bije we wszystkie dzwony:

«O obojętności wobec takiego stanu rzeczy nie może, nie powinno być mowy; przeciwnie, w interesie wewnętrznego życia należy alarmować opinię, wzywając ją, aby przeciwstawiła się planom i zamysłom, które bezużytecznie kompromitują nazewną, a nawewną wytwarzają bolesną likwidację dotychczasowych podstaw narodowego odczucia i dążenia».

Pożegnawszy p. Dmowskiego, jako polityka parlamentarnego, w ironicznym artykule p. t. «Gładjatorska karjera», zakończonym pouczającą sentencją, nie wiadomo dla czego ochrzczone mianem «postępowej», że:

«Najdogodniejsza ordynacja wyborcza nie oderwie jednostki od swego społeczeństwa tak dalece, żeby ona mogła wyspekulować o sobie to, co się zdobywa harmonijnym a powszechnym wysiłkiem genjuszu narodowego».

«Now. Gazeta» we wspomnianym wyżej dla jednego ze słusznych zdań artykule p. Kulczyckiego, głosi:

«Polityka p. Dmowskiego, niby bardzo realistyczna, obliczona była na to tylko, żeby cośkolwiek wykołatać za pośrednictwem październikowców, i żadne niepowodzenia nie zdołały go powstrzymać od nowych prób. Tymczasem jasną było rzeczą dla wszystkich (?) choć trochę obeznanych(!) ze stosunkami w Rosji, że albo opozycja wogóle dojdzie do wpływu i zrealizuje swój program najbliższy, a wówczas i polacy będą mogli uzyskać poważne zdobycze, albo opozycja nie osiągnie wpływu pozytywnego, a więc i polacy, przy ogólnej reakcji, nie uzyskają. Działalność Koła polskiego w Dumie od początku powinna była polegać na tem, żeby zawrzeć sojusz ze stronnictwem, które zarówno z punktu widzenia programu, jak i składu osobistego członków, dawało najwięcej gwarancji, że traktować będzie sprawy polskie przychylnie i sprawiedliwie. P. Dmowski jednak nie chciał iść tą drogą: jego «trzeźwość» kazała mu zwracać wzrok tęskny w stronę rządu i październikowców; jego chęć uzyskania czegokolwiek w tej chwili kazała mu lekceważyć te odłamy społeczeństwa rosyjskiego, które, stojąc dziś zdala od władzy, posiadają jednak niezawodnie i dziś już poważne znaczenie w społeczeństwie, które w swem gronie mają wybór inteligencji rosyjskiej. Zjednanie zaś tych żywiołów dla sprawy polskiej, zawarcie z nimi uczciwego sojuszu, wspólne prowadzenie wytrwałej walki z reakcją, chociażby nie dało natychmiastowych zdobyczy naszemu społeczeństwu, utworzyłoby niezawodnie mu drogę w przyszłość».

Słowem rodzaj panaceum — iść z «kadetami».

Z innego stanowiska krytykuje działalność Koła polskiego w trzeciej Dumie «Goniec». Pismo to jest organem obozu, przechowującego tradycje N. D. z czasów, gdy nie objęła jeszcze przedstawicielstwa narodu polskiego w Dumie rosyjskiej, albo gdy, objawszy je, łudziła się, że dokona rzeczy niemożliwych — i gromadziła błędy na błędach. Dziś ten odłam podrwiwa sobie z «bankructwa» Koła polskiego, zarzucając mu, że w trzeciej Dumie «trwoni kapitał narodowy». O prezesie Koła pisze «Goniec»:

«P. Dmowski w Kole polskiem był inicjatorem różnych pomysłów politycznych do neopanslawizmu włącznie, przemawiał zarówno w Izbie, jak i na wszelkich uczciach, nadawał ton na wiecach, wydawał książki, pisywał artykuły polemiczne, słowem był duszą naszego «ruszania się» politycznego. Czem było to «ruszanie się» — czytelnicy «Gońca» wiedzą dokładnie, występy bowiem p. Dmowskiego oświecaliśmy w swoim czasie. «Goniec» poddawał je bardzo ostrej krytyce zasadniczej. Występował przeciwko p. Dmowskiemu dlatego, że prezes Koła polskiego był jego fatalną sprężyną, on był inicjatorem wszystkiego zła, jeneralnym mówcą i reprezentantem na zewnątrz. Gdy chodziło o jakieś nieudane wystąpienie lub mniej niż nieszczęśliwy pomysł, słusznym jest oskarżać i wykazywać błędy owego *spiritus movens*, on bowiem przedewszystkiem ponosi osobistą odpowiedzialność za swoją zgubną inicjatywę. P. Dmowski ustępuje. Szkoda, że nie zrobił tego wcześniej. Oszczędziłby wówczas skóry naszego narodu, nie sterałby się sam w walce z wiatrakami; przeciwnie, mógłby swe siły ofiarować wtedy, kiedyby dla wystąpienia prawdziwych demokratów narodowych, nie umiających nawet na zewnątrz wypierać się ideałów i zasad, była odpowiednia chwila. P. Dmowski ustępuje... Ogół przyjął to więcej niż obojętnie. Rezygnacją prezesa Koła zajmuje się jedynie prasa. Znaczna jej większość uważa, że wycofanie się p. Dmowskiego jest jednocześnie bankructwem ideowym stronnictwa D. N., a co najmniej jego ostatnich pomysłów i poglądów politycznych. Słusznie też, z podobnego wychodząc założenia, domaga się poddania rewizji nie tylko już całej polityki Koła, lecz również samego uprawnienia obecnej reprezentacji do spełniania swego mandatu».

Jak zwykle w takich wypadkach «Goniec» przemawia w imieniu opinii publicznej. Dla zadokumentowania niejako jej jednomyślności, powołuje się na «Now. Gaz.», «Prawdę» i «Przegl. Por.», staje w jednym z nimi szeregu. Przy sposobności pomawia realistów o pewien machjowelizm:

«Obecnie chcemy podkreślić, że realisci, wiedząc, iż jeszcze do Izby wejść nie mogą, pragną sobie zarezerwować miejsca na przyszłość. I dlatego usiłują utrzymać na stanowisku tych posłów, którzy z jednej strony prowadzą ich politykę ugodową, urabiając poczęści w tym

kierunku społeczeństwo — w mniejszym jednak stopniu, niż to mniemają realisci, z drugiej zaś dlatego, że posłowie obecni swym nietaktem, nieroztropnością i bezplanowością osobiście się ośmieszają, przygotowując grunt dla realistów».

Organ stronnictwa Polityki realnej, «Słowo», na wieść o zamiarze złożenia mandatu przez prezesa Koła, pisało:

«My w każdym razie nie mielibyśmy ani tytułu, a więc też prawa uważać ustąpienia jego za dezercję, będącą wynikiem wyczerpania energii. Tej mu zapewne nie zbrakło. Zresztą p. Dmowski miałby jeszcze możność zaskarżenia sobie bardzo tanim kosztem popularności. Niechby tylko poszedł za radą swoich przeciwników i wygłosił kilka mów pierunujących, naszpikowanych pięknymi frazesami. Przyklasnęłyby mu tłumy, wołając z entuzjazmem, że ocalił «godność narodową», że przeciwnikom powiedział prawdę i t. d., i t. d., wszystko to, co się w podobnych wypadkach u nas deklamuje. Ale p. Dmowski zdaje sobie sprawę, że wtedy popchnąłby reprezentację w Dumie bezpowrotnie na drogę protestu, a kraj na drogę ciężkiej walki, nie oreźnej wprawdzie, ale gorszej, bo takiej, której końca nikt przewidzieć nie zdoła — walki słabszego przeciwko silniejszemu, którą tylko ludzie bezgranicznie lekkomyślni nietylko w swoim, ale i w społeczeństwa imieniu podejmują z lekkim sercem, bez patrzenia w przyszłość, bez zastanowienia się nad konsekwencjami... I dziś, pomimo bolesnych doświadczeń przeszłości, mamy bez liku takich, którzy każdej chwili do podjęcia podobnej walki są gotowi...»

Co do taktyki Koła, «Słowo» oświadcza się z uznaniem dla zwrotu, wyjaśnionego w artykułach p. Dmowskiego w «Głosie Warsz.»:

«Uważamy to za dowód rozumu i roztropności Koła polskiego, że nie występuje ono z zaznaczeniem «pełnych potrzeb narodowych», gdy takie wystąpienie byłoby zupełnie bezskuteczne i raczej przeciwny zamierzonemu mogłoby wywołać skutek, sprawie naszej zaszkodzić. Ale uważalibyśmy nietylko za błąd, lecz za ciężką wobec kraju winę, gdyby jakkolwiek opuszczono chwilę, w której zaznaczenie pełnych potrzeb mogłoby mieć miejsce z korzyścią dla sprawy naszej... Nie zaniechanie w danej chwili wywieszania sztandarów i hasel pewnych dezorientuje kraj i społeczeństwo, jak to wynika z uwag korespondenta «Kurjera Warsz.», lecz wywieszanie ich z niepowodzeniem, gdy niepowodzenie to jest wynikiem niezręcznej taktyki. Wogóle społeczeństwo może być tylko dezorientowane przez posłów, którzy się sami nie orjentują, bo na ich znajomości przedmiotu, terenu i warunków społeczeństwo polega».

«Głos Warsz.» rozprawia się wreszcie z przeciwnikami w sposób następujący:

«Od chwili, gdy «Głos Warszawski» przyniósł wiadomość, że prezes Koła polskiego, R. Dmowski, zamierza złożyć mandat posełski, na szpaltach prasy po-

stepowej brzmi wrzaskliwa fanfara na temat «bankructwa demokracji narodowej». Ktoby zechciał o stosunkach krajowych informować się z «Przeglądu Porannego», «Prawdy» lub «Nowej Gazety» («Goniec» nie zalicza się do prasy postępowej, «skrobie sobie rzepkę» na własny rachunek, ale dmie w tę samą, co i prasa postępową, dudkę) — musiałby dojść do przeświadczenia, że w życiu naszym publicznym zdarzył się katalizm, analogiczny do tego, jaki zniszczył Reggio i Messynę. Tam nagle i niespodziewanie legły w gruzach dwa miasta, zginęły setki tysięcy ofiar, u nas zaś — w sposób również cudowny zniknęło nagle z widowni stronnictwo. Znikło — i pozostała po nim próżnia. Bo zarówno postępowcy, jak nieokreślone bliżej żywioły, które mają przypadkową możność rozwijania swej pogmatwanej «myśli przedzy» na szpaltach «Gońca», nie posiadają jednak tyle odwagi, ażeby twierdzić, że obejmują po niej spadek... Gdzież są inne czynniki polityczne, które mogłyby lub chciałyby sięgnąć po wakuujące rzekomo dziedzictwo? Realisci nie głoszą o «bankructwie» demokracji narodowej. Istniejące w kraju naszym organizacje katolickie i chrześcijańsko-społeczne nie chcą podejmować się żadnej roli politycznej. «Ludowcy» nie narodzili się jeszcze. Socjaliści lustrują własne szeregi, nie mogąc w żaden sposób rozwiązać zagadki, kto w tych szeregach pozostał jako wierny «towarzysz», kto zaś jako — szpieg lub prowokator. «Narodowy związek robotników» ogłosił się jako samoistna organizacja polityczna, doszedł nawet do wniosku, że wypada mu posiadać własny program. Na tem skończyła się jego działalność, a może nawet i istnienie. «Frona» doskonale wie, czego nie chce, ale w dziedzinie hasel pozytywnych posiada tyleż programów, ilu ludzi, a raczej żadnego nie posiada programu».

Podkreśla zwłaszcza «Głos Warszawski» okoliczność, że prasa postępową polską patrzy na rzeczy oczyma prasy rosyjskiej, ponieważ «zarówno w polskim obozie postępowym, jak w rosyjskim ruchu wolnościowym bardzo wydatną rolę odgrywają żydzi, którzy wytworzyli sobie pewną wspólną w całym państwie ideologję polityczną».

Trudno dziś orzec, przy kim stoi opinia większości społeczeństwa polskiego. Okres minionych wstrząśnień, prób i doświadczeń nie mógł na czas jakiś nie wyczerpać jego energii czynnej. Musiało nastąpić pewne zniechęcenie, pewna apatia w zakresie życia politycznego. Ale mnożą się oznaki ocknienia, a z niem rośnie świadomość odpowiedzialności wobec przyszłości narodu i kraju. I na to nie poradzi wrzawa dziennikarska ludzi, którzy «nie nauczyli się niczego i niczego nie zapomnieli».

WRAŻENIA PARYSKIE

Smutnie, brzydko rozpoczęliśmy rok niniejszy, wśród kałuży błota, roztopionego z takiej zamieci śnieżnej, jakiej nie widziałem tutaj od lat niepamiętnych, wśród kałuży krwi, rozlanej niebywale szerokim strumieniem pod wznowioną, z obrastających ją już pajęczyn otartą gilotyną; wśród dzikiej orgji rozbestwionego pospólstwa, otaczającego krwawe rusztowanie i wołającego:

— Niech żyje Deibler!

Deibler, to mistrz sprawiedliwości, w cylindrze i tużurku.

A na to wszystko z bliskich, pokrewnych, każdemu sercu drogich Włoch padł jeszcze cień żalobny niezapamiętanej w dziejach kłęski.

Tu przynajmniej Francja okazała się godną swojej tradycji, szlachetną po staremu, miłosierną i hojną, jak zawsze. Łącznie z darami w naturze, miliony posypały się i sypią się jeszcze ku nawiedzonym okropną katastrofą brzegom. Ale że każdy medal ma odwrotną stronę, więc na razie odczuwają boleśnie ten wysilek tutejsze instytucje dobroczynności. Raz po raz słychać zwrotkę:

— Nie mogę; dalem już tyle na włochów!

I, poza tą jaśniejszą stroną społecznego bytowania, smutno i brzydko wszędzie.

Rozsrożona nagle zima, w pierwszych dniach bieżącego miesiąca, przyprowadziła Paryż prawie że o trzesienie ziemi. Pierwszego dnia, wśród śnieżnej zawiei, wypadł mi pilny interes na drugim końcu miasta. Piechotą nie sposób. Omnibusy, tramwaje ustały. Dorożek ani śladu. Konie rzędem leżą na ulicach, jak powiązane barany. Samochody rozechwytały, a i te utykają w zatorach. Ruszam do podziemnej kolei. I ta stanęła. Trzeba dać za wygraną. I interes przepadł.

Telefonuję do znajomych, u których obiadować miałem. Szczęśliwym trafem uzyskuje komunikację — pierwszą od miesiąca; kwestja to tutaj telefonistek, które nie mogą dwóch rzeczy robić naraz: ułatwiać rozmowy między abonentami i rozmawiać między sobą o swoich strojach i miłosnych przygodach. A że rozmawiać z sobą muszą o tych ważnych przedmiotach, boć są przecie francuskami, *s'il vous plait Monsieur*, więc... Ale jakoś na razie śnieg padający poskromił ich gadatliwość, i dostałem komunikację.

— Przepraszam uprzejmie. Nie mogę służyć. Nie mam ekwipażu.

— Przysłemy elektryczne *coupé*.
Zjawia się elektryczne *coupé* o
oznaczonej godzinie; ostro rusza
z miejsca, i nagle koła dają młyn-
ka. Ani rusz! wysiadać muszę —
w kupie śniegu.

Trzeciego dnia Paryż stał się
podobnym do Pekinu. Bo nawet
nieczystości nie sprzątało z przed-
domów. Setki beczek z solą wysy-
pywano w śnieg napróżno. Był mróz
do ośmiu stopni, więc nie szło.
Tysiące zamiataczy wypchano da-
remnie także na ulice. Nikt nie u-
miał im powiedzieć, co i jak trze-
ba robić. Czwartego dnia przysła
odwiliż, i doczekaliśmy się znowu
Wenecji. Choć w gondole siadaj.

A kto winien? Nikt! Ogół prze-
cież tutaj rządzi, więc niema komu
przed kim odpowiadać.

Co się tyczy wznowienia kary
śmierci, kwestja to odruchu reak-
cyjnego, podobnego do tego, które-
mu ulega dzisiaj Rosja. Królowa-
opinia domagała się jakoby zniesie-
nia tej kary; więc, choć jej uchyle-
nie nie było prawnie postanowio-
nem, kat poszedł w odstawkę *de*
facto. Sądy przysięgłych posyłały
po staremu przestępców pod nóż,
ale p. Fallières ulaskawiał wszyst-
kich po kolei.

Naraz królowę-opinię przeszedł
strach zielony. Morderstwa za mor-
derstwami. Czemuz bo nie? Kraść,
mordując, łatwiej a ryzyko nie
większe. Właściwie zaś żadne. Prze-
jazdka do Gwinei, pod cień palm
rozkosznych. Spacer, wilegijatura! I
nagle królowa-opinia obróciła się
na piętach. Dawajcie gilotynę! Ha!
trudno; musiał się i p. Clémenceau
obrócić. Do tego zaś nie brakuje
mu wprawy ani talentu. Ażeby nie
być obalonym, p. Combes kładł się
jak długi przed królową. Tego nie
umie jego następcy. Zato koziołków
wywracać nikt tak nie potrafi.
Chcecie? macie! A że w prowincjo-
nalnem miasteczku północnem trafi-
ło się na raz aż czterech straceń-
ców, więc był bal aż miło.

Deiblera o mało nie noszono na
rękach. Tłoczono się do jego uści-
sku.

— Bez rękawiczki! Prosimy bar-
dzo!

Z tem tylko bieda, że tej rozka-
pryszonej królowej nie wiadomo jak
trafić do smaku. Co jej się podoba
dzisiaj, albo jutro? Kto zgadnie?
Ot, naprzykład podatek od docho-
du. Oprócz p. Caillaux, ministra
finansów, niema na pozór jednego
człowieka we Francji, któryby się
nie odzegnował od tej awantury.
Rozpowszechniło się nawet przekonanie,
że trzecia Rzeczpospolita
może na niej kark skrócić. Jednak,
zaniedbując wszystkie inne sprawy,

Izba przystąpiła do obrad nad od-
nośną ustawą, jakby ulegając o-
pinji.

Co się tyczy p. Caillaux'a, ten ra-
chuje się głównie w tej sprawie
z osobistym temperamentem rady-
kała a milionera, którego główną
cechą jest—brutalna chciwość. Drzeć
tylko, gdzie się trafi! Korespondent
wielkiego zagranicznego pisma opo-
wiedział mi o tym ministrze nastę-
pującą anegdotę. Polecono mu uzy-
skać od ekscelencji artykuł w pew-
nej finansowej kwestji.

— Dobrze, ale dacie tyle...

— Niech będzie tyle...

W oznaczonym terminie do zgła-
szającego się cudzoziemca p. Cail-
laux wyciągnął obie dłonie: jedna,
trochę w tył cofniętą, do oddania
rękopisu, drugą do otrzymania pie-
niędzy.

Królowa-opinia zdaje się jednak
na razie patrzeć w inną stronę. Po-
strzegła ona nagle, że z drugiego
miejsca w szeregu potęg morskich,
Francja zjechała na piąte. Więc da-
wajcie pancerników! P. Clémenceau
zamierzył, według zwyczaju, wy-
kręcić się sianem.

— Macie... p. Picard. Napisze on
wam dziesięć tomów o marynarce.

Aliści p. Picard zaczyna także
bąkać o budowie statków, po 50
miljonów sztuka, inaczey jak na pa-
pierze. I nawet o pieniądzach na
ten cel potrzebnych. Drugi tom roz-
poczynając, zajechał do pół miljar-
da...

— Zwarjował!

Są zresztą tutaj w tej materji
zdania podzielone.

— Nie możemy licytować się
z Niemcami w uzbrojeniach i dopo-
zyezać każdorocznie od 500 do 600
miljonów—za ich przykładem. Po-
czekajmy, aż wyrównamy się w dłu-
gach.

— A jeżeli, nie czekając, Niem-
cy zabiorą się do utoczenia nam
owych dwudziestu czy trzydziestu
miliardów, o których mówią ich
dzienniki?

— Mówić łatwo! Obecna przewa-
ga Niemiec nie jest nowością w eu-
ropejskiej historii. Jednak ani Ka-
rol V, ani Ludwik XIV, ani Napo-
leon nie potrafili połknąć sąsiadów.
Nec Hercules contra plures. Z jed-
ną Austrią w odwodzie, a i to za-
szachowaną od strony Bałkanów,
sam Bismark, gdyby ożył, nie do-
brałby się do naszej kieszeni, strze-
żonej przez europejski syndykat
spółobrony.

Audita refero.

Externus

Paryż, 17 stycznia

Pp. Kirejew, Durnowo i Szara- pow o sprawie polskiej

Słowianofil starej szkoły, jenerał
Kirejew, był na bankietach, urzą-
dzanych na cześć d-ra Kramarza
w Petersburgu, czytał sprawozda-
nia z rozmaitych posiedzeń, na któ-
rych rozważano stosunki rosyjsko-
polskie, i doszedł do przekonania, że
nikt nie stawia tej sprawy wyraź-
nie. Cała trudność rozwiązania te-
go zagadnienia polega na tem, że,
jak twierdzi jen. Kirejew w «Mosk.
Wied.»,

«polakom nie wystarcza wolność u sie-
bie w domu, lecz chcą oni koniecz-
nie panować nad milionami rosjan w Kraju
Zachodnim. Na tem polega ich zasadni-
cza, wielka wina, której wybaczyć im
nie możemy, a przeto powinniśmy po-
wiedzieć im wprost, uczciwie i stanow-
czo: «jeżeli chcecie otrzymać Prywi-
ślinje, zapomnijcie raz na zawsze o Kraju
Zachodnim, którego nie zobaczycie
nigdy, jak własnego ucha... Czyliż i te-
raz, po tem, co się dzieje w Poznań-
skiem, polacy nie wytrzeźwieli? Czyż
dotąd niczego się nie nauczyli i niczego
nie zapomnieli?»

Tego samego zdania jest p. Dur-
nowo (ten p. Durnowo, nie mający
nie wspólnego, oprócz nazwiska,
z członkiem Rady Państwa i ex-
ministrem), który pisze w «Petersb.
Wied.»:

«Nie będzie zgody między polakami
a rosjanami, póki polacy będą wybiega-
li swemi aspiracjami poza granice Pol-
ski etnograficznej... Dziś Kolo polskie
paktuje z paździenikowcami, byleby nie
pozwolić na utworzenie gub. chełmskiej.
Kiedy Polska wróci do granic etnogra-
ficznych, wtedy skończy się zatarg ro-
syjsko-polski... Rosja przede wszystkim
jest państwem wschodniem. Jej zadaniem
jest wyzwolenie jednowierców na wschodzie
i zawarcie z nimi przymierza. Jesteśmy
powołani dokończyć to zadanie, włożone
na nas przez Opatrzność. Rosja nie mo-
że pragnąć wojny z Niemcami, nasi
zaś neosławiści, to nie innego, jak ka-
deci, których zadaniem jest wciągnąć
Rosję w wojnę z Niemcami, aby, gdy
ją Niemcy pobiją, powiedzieć, że wszyst-
kiemu jest winien ustrój autokratyczny,
i ująć w swoje ręce ster rosyjskiej na-
wy państwowej. W Dumie niema partji,
któraby rozumiała historję i interesy
żywotne Rosji. P. Chomiakow zdradził
ideały swego wielkiego ojca i gotów
jest sprzedać Ruś chełmską. Jak wieść
niesie, biskupowi Eulogjuszowi dano do
zrozumienia, aby nie domagał się u-
tworzenia gub. chełmskiej, ponieważ ina-
czej może być przeniesiony do innej dje-
cezji».

P. Kirejew żąda od polaków wy-
rzeczenia się Kraju Zachodniego,
p. Durnowo—kilku powiatów lubel-
skich i siedleckich, p. Aleksiejew
dorzuci do tego może jeszcze War-
szawę, jakkolwiek rosjanie stanowią

nikły procent ogółu jej mieszkańców...

Od odpowiedzi na pomysły jen. Kirejewa i publicystów, wygłaszających te same, co on poglądy, zwalnia nas p. Szarapow, który pisze w swoim tygodniku «Swidietiel»:

«Przeczytawszy list jen. Kirejewa, mogłem tylko sobie zadać pytanie: czyżby tak wybitny myśliciel i słowianofil nie nie czytał o sprawie polskiej od roku 1863? Czyliż istnieje dziś choćby jeden polak przy zdrowych zmysłach, któryby rościł w Kraju Zachodnim pretensje o coś innego, jak o równouprawnienie z większością ludności? Upewniam szanownego generała, że polacy myślą tam nie o panowaniu, lecz o utrzymaniu swego prawnego stanowiska w kraju wobec uroszczeń większości białoruskiej, małoruskiej i litewskiej. W sprawie tej pisano już wiele, ale jen. Kirejew nie domyśla się nawet widocznie istnienia bogatej literatury tego przedmiotu».

Jeżeli kto niczego się nie nauczył, to chyba słowianofile starej szkoły.

Niwra

KRÓLESTWO POLSKIE

Ś. p. Adam hr. Krasieński

Był prawnikiem Wincentego — wodza pułku szwoleżerów, a wnukiem Zygmunta—autora «Irydjon» i «Nieboskiej Komedji». Po pierwszym odziedziczył postawę ulana polskiego i energję czynu, po drugim—połot myśli i kulturę estetyczną. Pomimo nurtującej jego wady ustrój choroby, zdołał w ciągu krótkiego żywota dokonać szeregu czynów, których pobudkami była zawsze gorąca miłość dla narodu i kraju ojczystego — i to szlachetne poczucie obowiązku, którego nigdy nie zamęciły żadne osobiste widoki i rachuby.

Urodził się w Krakowie w końcu r. 1870 z ojca Władysława i matki Róży z hr. Potockich. Po ukończeniu tam studjów gimnazjalnych, udał się do Bonn i Fryburga, gdzie uzyskał stopień doktorski za rozprawę p. t. «Geschichtliche Darstellung der Bauern-Verhältnisse in Polen und der wirtschaftlich-rechtlichen Reformen im ersten Decennium der Regierung Stan.-August. 1765—1774». Praca to ciekawa ze względu na to, że zbija wywody nieprzychylnych Polsce pisarzy, a zwłaszcza Goremykina.

Zył w owych czasach w kółku wybranem i nawiązał węzły przyjaźni z Augustem Cieszkowskim, Kaz. Tetmajerem, Wł. Skrzyńskim i innymi.

Powróciwszy do kraju, zamieszkał ś. p. A. Krasieński w Warszawie, gdzie wkrótce skupił dokoła siebie towarzystwo dobrane wybitnych polityków, publicystów, literatów i pracowników naukowych. Biblioteka ordynacji stała się ogniskiem ruchu wydawniczego.

Hołd tradycji rodzinnej złożył ordynat wydając «Historję pułku szwoleżerów». Pod wpływem rozczytania się w źródłach i wrażeń ze zwiedzenia Somosiery napisał pod pseudonimem Jana Przyłęckiego piękny poemat «Trzy szarże». Łożył na wydawnictwo miesięcznika «Biblioteka Warsz.», przy której zaczął wydawać dodatek, poświęcony sprawom społecznym p. t. «Praca». Napisał rozprawy «Dzień Duchu św.» — zestawienie «Ojezenasz» Cieszkowskiego z «Ewangelium aeternum» J. de Fiore, «O Trójcy», broszurę polityczną «O obecnem» położeniu, studjum «Poeta myśli» i inne; wydał nieznanne utwory Zygmunta Krasieńskiego i jego listy do Adama Potockiego.

Brał żywy udział w życiu politycznym, a w pamiętnych czasach rozdźwięków stronnicych był duszą «Spójni», która za cel sobie postawiła pokój domowy. Zapisal się w dziejach oświaty rodzinnej, jako założyciel seminarjum nauczycielskiego w Ursynowie i dobroczyńca polskiej Macierzy szkolnej.

Dzieje krótkiego życia Adama Krasieńskiego układają się w nieprzerwane pasmo czynów szlachetnych. Unosi się nad niem idea świetlana pracy i poświęcenia dla ojczyzny. Oprzemieni ona grób cichy w Opinogórze i pamięć przedwczesnie zgasłego wybrańca losu, który chciał i umiał stać się godnym najlepszych tradycj swojego rodu i dziejów naszych narodowych.

Ś. p. Adam hr. Krasieński zeszedł ze świata bezdzietnie. Wobec tego prawa ordynacji, a z nią tytułu własności dóbr Opinogóra i Biblioteki hr. Krasieńskich przechodzą na Józefa hr. Krasieńskiego, najstarszego z drugiej linii oboźnińskiej tej rodziny. Nowy ordynat hr. Krasieński, urodzony 1848 r. w Krakowie, jest synem ś. p. Adama hr. Krasieńskiego i Karoliny z hr. Mycielskich z Radziejowie w gub. warszawskiej. Jest on od r. 1880 kawalerem honorowym maltańskim. W r. 1869 Józef hr. Krasieński ożenił się z Heleną z hr. Stadnickich, córką Edwarda hr. Stadnickiego z Nawojowej i Ludgardy z hr. Mniszchów. Józef hr. Krasieński, obecnie lat 60 liczący, jest ojcem jedyne go syna Edwarda hr. Krasieńskiego, urodzonego w 1871 r., i trzech córek.

+ Ś. p. Józef Łoziński. W tych dniach zmarł w Warszawie współpracownik «Przegl. Por.», dziennikarz i literat Józef Łoziński. Urodzony w r. 1868 w Usolu, pod Irkuckiem, jako syn zesłańca politycznego, był po matce wnu-

kiem J. I. Kraszewskiego. Ukończywszy gimnazjum w Warszawie, uczęszczał na wydział literacko-historyczny uniwersytetu Jagiellońskiego i rozpoczął karierę dziennikarską, pisząc korespondencje z Krakowa do «Przegl. Tygodniow.». Jakiś czas był współredaktorem «Ziarna», dziennika, wychodzącego w Warszawie przed kilkunastu laty, poczem wyjechał do Lwowa, był współpracownikiem «Kurjera Polskiego» i «Głosu Narodu», pisywał komedje, farsy, z których jedna, «Jestem literatem», cieszyła się trwałszem powodzeniem. Od r. 1890 Łoziński mieszkał stale w Warszawie i był współpracownikiem «Kurjera Polskiego», a następnie «Kur. Por.» i «Przegl. Por.», gdzie pisywał feljetony i recenzje teatralne.

+ Wydatki Warszawy w r. 1909 obliczono, według preliminarza budżetowego, na 9,462 tys. rb. Utrzymanie policji, zapomogi dla osób urzędujących w zarządzie miejskim, wynosić mają 1,073 tys. rb., subwencje dla szkół miejskich 499 tys. rb., wydatki na zewnętrzne upiększenie miasta—1,051 tys. rb., utrzymanie zakładów dobroczynnych — 1,202 tys. rb. Jedną z największych pozycj wydatkowych—2,519 tys. rb.—stanowią procenty od długów miejskich. Długi m. Warszawy wynoszą 43 milj. rb.

+ Kooperacja rolna w Królestwie. W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd dyrektorów wydziałów handlowych Towarzystw rolniczych w Królestwie Polskiem, na którym obradowano głównie nad zaopatrywaniem Towarzystw w dalszym ciągu w nawozy sztuczne. Jak się pokazuje, sprzedaż tych nawozów w Królestwie powiększa się ogromnie i w roku zeszłym sprzedano ich o 100 proc. więcej, niż w roku zaprzyszłym. Tłumaczyć to należy powiększeniem się u nas produkcji rolnej okopowej. Kooperacja podpisała kilka kontraktów z firmami zagranicznymi, które zobowiązały się dostarczać jej potrzebnych ilości nawozów sztucznych. Dyrektorem kooperacji zostaje nadal p. Z. Chrzanowski, a biuro jej zostanie wkrótce przeniesione z Siedlec do Warszawy.

+ Biblioteka publiczna w Warszawie. Towarzystwo biblioteki publicznej ogłosiło pierwsze sprawozdanie, z którego widać, że instytucja ta, istniejąca od r. 1907, posiada już obecnie przeszło 40 tys. tomów, przeważnie dzieł naukowych. Ponieważ lokal, zajmowany przez bibliotekę przy ul. Rysiej № 1, a składający się z ośmiu pokoi, jest zbyt ciasny, przeto faktycznie tylko niewielka część księgozbioru jest oddana do użytku publicznego, reszta zaś książek leży w pakach. To też najpierwszem zadaniem Towarzystwa jest obecnie gromadzenie funduszu na wybudowanie własnego gmachu, lub wynajęcie większego lokalu, wobec czego Towarzystwo zwraca się do ogółu z prośbą o poparcie, bądź w formie ofiar w gotówce, bądź w formie zapisywania się w poczet jego członków.

+ Kilka lat temu oddział częstochowski Towarzystwa higienicznego, uznawszy, że Częstochowa jest najodpowiedniejszym miejscem do krzewienia wśród ludu pojęć zasadniczych z dziedziny hy-

becnie prawie tysiąc płócien oraz spora ilość cennych rzeźb. Galeria mieści się tymczasowo w salach Muzeum przemysłowego, co jest ze wszelkich miar niedogodne, ponieważ sale te zupełnie nie odpowiadają celowi. To też w łonie Koła literacko-artystycznego we Lwowie powstała myśl budowy miejskiego «Pałacu sztuki». Koło złożyło radzie miejskiej petycję, w której podkreśla, że gmach ten należy wybudować na placu Halickim. Ponieważ plac ów znajduje się w samym środku handlowej dzielnicy miasta, przeto na jego parterze można urządzić szereg sklepów, co da kasie miejskiej znaczny dochód, który wystarczy najzupełniej na zamortyzowanie pożyczki, jaką wypadnie zaciągnąć na wybudowanie «Pałacu sztuki». Prof. Sadłowski wykonał już piękny projekt gmachu, oparty na zespole motywów lwowskich pomników dawnego budownictwa.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 24 stycznia

[Co mówił poseł Mizerski w Sejmie pruskim i czego ministrowie pruscy nie mogą zrozumieć.]

> Czytając sprawozdania z posiedzeń parlamentu Rzeszy i Sejmu pruskiego, odbywających się obecnie w Berlinie, odnosimy wrażenie, że nic się nie zmieniło na lepsze względem nas w «państwie bojaźni Bożej», a raczej się pogorszyło. Mowy posłów polskich, krytykujące system antypolski, nie odnoszą żadnych realnych skutków, chociaż często znajdują posłuch w centrum lub u socjalistów, zawsze chętnie podkreślających nadużycia rządu. Stronnictwa rządzące wysłuchują mów polskich z zupełną obojętnością, wiedząc, że nigdy i w żadnym razie głosów polskich rząd nie usłucha.

To też mowy polskie celu nie osiągają. Ale są one zato podobne do tych latarni, które w nocy rzucają zdaleka snopy światła na obóz nieprzyjaciela. Środowa mowa posła Mizerskiego w Sejmie pruskim miała charakter ogólnego przeglądu politycznej ministerstwa i spraw wewnętrznych, skierowanych przeciwko polskości. Przy tej sposobności poseł polski uczynił ministrowi Rheinbabenowi zarzut ironiczny, że w tym roku rząd nie przedstawił Sejmowi żadnego projektu antypolskiego, a nawet w mowie od tronu o Polakach przemilczano. Wszak obowiązkiem rządu jest myśleć o tępieniu polskości, a rząd się zaniedbuje w tym roku! Poseł Mizerski tłumaczy to tem, że rząd zapewne kuje jakieś nowe wielkie projekty antypolskie, więc potrzebuje dużo czasu na ich wykończenie, i dlatego w tym sezonie nie zdażył nic Sejmowi przedstawić, żadnych pomysłów przeciwko Polakom. Poseł jednak domyśla się, od kogo pochodzą te projekty:

— Znam bestję apokaliptyczną, nienasyconego Lewiatana, który bez

przerwy dzień i noc pracuje, aby Polaków zgniebić: jest nim Towarzystwo dla kresów wschodnich.

I w dalszym ciągu poseł nasz zapowiedział na podstawie swoich wiadomości, że ów Lewiatan złożył we wrześniu ministerstwu wnioski, aby w Poznańskim zakazano wszelkiej prywatnej parcelacji majątków, która ma odtąd zależeć w każdym wypadku poszczególnym od pozwolenia władz rządowych. Znaczący to, że hakatyści pragną uniemożliwić właścicielom polskim nabywanie ziemi. A rząd gotów te pomysły poprzeć! Poseł Mizerski przytem uczynił zarzut kanclerzowi Bülowowi, że w roku zeszłym umyślnie, jak to przyznał samo Tow. kresów wschodnich przesadził niebezpieczeństwo polskie, gdyż twierdził, że obszar własności polskiej wzrósł o 100 tys. hektarów. Sam «Lewiatan» przyznał, że do r. 1884 do r. 1906 polska własność zmniejszyła się z 1,348 tys. do 1,100 tys. hektarów, gdy niemiecka wzrosła z 1,593 tys. do 1,933 tys. hektarów.

Wogóle ministrowie pruscy, jak zauważył w swej mowie poseł Mizerski, chętnie przytaczają rozmaite dane statystyczne przeciwko Polakom, lecz natychmiast ułatwiają się z Izby, gdy ich wzywają do podania dokładnych liczb i nazw.

P. Mizerski tak scharakteryzował w swojej mowie stan rzeczy w Wielkopolsce:

— Ludność polską przygniata ciężki ucisk polityczny i ekonomiczny, stosujący przeciwko nam wielkie i małe środki. Wskażę w pierwszej linii na ucisk naszej mowy ojczystej. Na mocy ustawy językowej z 1876 roku wygnano ją dawno z urzędów. Szkołę zupełnie zgermanizowano, a nauka religji udziela się dzieciom polskim w języku niemieckim, tak iż nawet socjalistyczny pisarz Wendel bierze w obronę polską naukę religji przed zamachami rządu! Obecnie rząd stara się wygnać język polski z życia publicznego, przeprowadził bowiem ustawę, która zakazuje używania języka polskiego na zebraniach publicznych tam, gdzie ludność polska nie sięga 60 proc. Ludność polska musi walczyć z rządem nawet o chleb powszedni i o ziemię, do zamieszkania potrzebną. Biedakom polskim zakazuje się nawet wybudowania chaty na mozolnie zdobytym kawałku ziemi, jak świadczy sprawa głośnego wozu Drzymały. Nareszcie uchwalono wywłaszczenie przymusowe!

Niemcy się śmieli, gdy poseł Mizerski wyliczał drobne szykany pruskie. Urzędnicy pruscy narzucają polskim kobietom pisownię nazwiska na «ski» zamiast «ska», gorączko-

wo chrzczą polskie miejscowości na niemiecki sposób, nawet wtedy, gdy Niemiec zupełnie łatwo może wymówić polską nazwę. Na dworcach kolejowych zakazano sprzedaży pism polskich; policja ugania się za czapkami-maciejówkami i za białymi orzełkami na krawatach. Czerwony but na szyldzie szewca Kaczorskiego w Poznaniu policja kazała pomalować na inny kolor!

A pod koniec poseł polski zadał pytanie: czy królewski rząd może przypuszczać, że Polacy zgermanizują się w niedalekiej przyszłości lub zmiękną wskutek ciężkiego ucisku ekonomicznego? Tu p. Mizerski przypomniał rządowi, że w Prusach w roku 1891 było 495 tys. dzieci polskich w szkolnym wieku, a w r. 1906 było ich 671 tys. Dowodzi to, że Polacy nie wymrą!

I tak dalej. Ilez to lat postowie Polacy wykładają rządowi swoje nauki moralne. Rząd zawsze robi swoje. Ciężkie głowy pruskie, raz nakręcone przez «Ostmarkverein», myślą wciąż w kierunku antypolskim, objawiając beznadziejną odporność na wszystko, co technicznie prawdą, szlachetnością i sprawiedliwością.

Bój

Ś. p. Władysław Nehring

Zasłużony historyk literatury polskiej i literatury słowiańskich, zmarł w tych dniach we Wrocławiu, gdzie od r. 1868 zajmował katedrę języków słowiańskich i literatury polskiej. Urodzony w r. 1830 w Klecku, pod Gnieznem, Wł. Nehring ukończył gimnazjum w Poznaniu, a uniwersytet we Wrocławiu, gdzie w r. 1856 otrzymał stopień doktora filozofii za rozprawę: «De rerum polonicarum saeculi XVI scriptoribus».

Od r. 1857 przez lat dziesięć Nehring był nauczycielem gimnazjum, najpierw w Trzemesznie, później w Poznaniu. Jego prace z dziedziny historii literatury i językoznawstwa zwróciły nań uwagę uczonych. Pisał po polsku i po niemiecku, a główne jego prace są: «Kurs literatury polskiej» (r. 1866), «O Psalterzu Florjańskim» (1871), «Powieść kronikarza polskiego o Walterze i Helgundzie», «Grammatik der polnischen Sprache» i t. d.

Nehring był kilkakrotnie dziekanem wydziału historyczno-filologicznego, a od r. 1893 rektorem uniwersytetu wrocławskiego.

> **Berlin.** Przez trzy dni w parlamencie Rzeszy niemieckiej trwały rozprawy nad interpelacjami w sprawie wadliwego wykonywania ustawy o politycznych stowarzyszeniach. Rząd czyni wszelkie szykany, gdy chodzi o zebrania wrogich mu żywiołów, więc o zebrania robotnicze i polskie. Polska interpelacja posła Brandysa wzywała kanclerza do ścisłego przestrzegania ustawy; socjaliści uskarżali się na ograniczenia, stosowane do zebrań robotniczych.

Poseł Brandys, uzasadniając interpelację, wskazał na niejasność paragrafów w samej

ustawie i na konieczność jej zmiany. Przytoczył fakty, z których wynika, że policja uznaje niemal każde stowarzyszenie lub zebranie za polityczne, że rozwiązuje nawet rolnicze związki polskie, naukowe zaś wykłady po polsku traktuje jako mityngi partyjne!

Sekretarz stanu Bethmann-Hollweg przyznał, że policja popełniała czasem błędy i zapewnił, że rząd będzie czuwać nad poprawnym wykonywaniem ustawy, ale przy tej sposobności twierdził, że polacy sami wciąż naruszają ustawę. Poseł ks. Radziwiłł 23 stycznia bronił polskich związków zawodowych przeciwko wywodom sekretarza stanu; bronił ich także poseł socjalistyczny Ledebour. Rozprawy odroczone.

> **Poznań.** Wielkopolska straciła wybitnego obywatela w osobie Zdzisława Czartoryskiego, księcia na Klewaniu i Żukowie, zmarłego w wieku lat 50. Zmarły brał czynny udział w życiu społecznym, posłował w Berlinie, sprawował urząd prezesa czytelników ludowych. Wydał w 1887 r. swoje «Listy z podróży do Włoch». Ożeniony był z Marią Zaleską z Ostapkowic na Podolu.

> **Toruń.** Prusy Zachodnie i Poznańskie wykazują w ostatnich latach szybkie zmniejszenie się ludności żydowskiej. Fakt ten jest bardzo ciekawy. Przypisać go należy chyba temu, że wśród oświeconego włościanstwa i mieszczaństwa polskiego żydzi nie do roboty nie mają i wędrują za chlebem do wielkich stolic lub za ocean. Jeszcze w połowie wieku XIX liczne miasteczka w Wielkopolsce miały po 45 do 55 proc. żydów w liczbie mieszkańców. W ciągu ostatnich lat 15 liczba ta spadła ogromnie, np. w Kępnie z 59 na 21 proc., w Swarzędzu z 55 na 2 proc., w Pioskach zaś ostatni żyd opuścił to miasteczko w r. 1906 i starą bożnicę sprzedano na licytacji. Nawet w Poznaniu procent żydów spadł gwałtownie. W r. 1890 stanowili oni 21 proc. ludności, w 1905 r. zaś zaledwie cztery proc. Przyczyniła się do wychodźstwa żydów także polityka germanizacyjna. Polacy odwrócili się od żydów, jako pionierów niemieckich, komisja zaś kolonizacyjna dla sprowadzonych osadników swych zakłada sklepy wyłącznie niemieckie. Za to w głębi Niemiec żydzi rosną we wpływy i nawet się bogacą.

Emigracja do S. Paulo.

Ostatnimi czasy w Krakowie powstało stowarzyszenie pod nazwą «Opatrzność» mające na celu opiekowanie się emigrantami, udającymi się do Brazylii. Towarzystwo to ogłosiło w pismach komunikat, opisujący warunki ekonomiczne w stanach brazylijskich, gdzie nasi wychodźcy udają się szukać szczęścia. Odezwy «Opatrzności» zwróciły na siebie uwagę polskiej prasy zaoceanowej, która wprost nie znajduje słów na potępienie «agitacji», wszczętej przez «Opatrzność».

Kolonje w S. Paulo—jak pisze «Gaz. Polska w Brazylii» — już oddawna nie zaludniają się świeżymi emigrantami, bo ziemia tam jest bardzo droga. Cała agitacja ma na celu ściąganie z Europy jak najwięcej ludzi na plantacje kawy. Tymczasem stosunki pracodawców do robotników są w tym stanie jak najfatalniejsze i ludność miejscowa za nic nie chce pracować na tych plantacjach. Nie mogąc znikąd dostać robotnika, właściciele ziemscy udali się do Japonji, w mniemaniu, że tamtejsi biedacy zadowolnią się jak najniższym zarobkiem. Wieść

jednak o stosunkach w S. Paulo wyprzedziła te oferty: japończycy przyjechali wprawdzie, ale byli o tyle ostrożni, że zawierali umowy za pośrednictwem swego posła przy rządzie brazylijskim. To też po trzech miesiącach wszyscy opuścili stan, w którym eksploatawanie i cięzenie robotników jest stosowane jako zasada. Pracownicy innych narodowości, którzy nie są tak ostrożni, jak japończycy, włosi i polacy, skutkiem stosunków, panujących w S. Paulo, stają się tam wprost białymi murzynami. Właściciele plantacji tak potrafią skrępować umowami i długami, że uciekają chyba ci, którym wymrze cała rodzina; familijni żadną miarą nie mogą wyrwać się z tego piekła.

«Nie chcemy tej spekulacji — kończy «Gaz. Polska w Brazylii» swój artykuł o «Opatrzności» — nazywać wprost lajdacką, bo, być może ci, co się nią zajmują, nie wiedzą o tem, że usiłują wtrącić setki rodzin polskich w piekło uędzy i rozpacz».

Wobec tych oskarżeń «Opatrzność» rozesała komunikat, w którym stwierdza przedewszystkiem fakt, iż w myśl § 3 a) statutu obowiązaniem jest Towarzystwo «Opatrzność» ogłaszać publicznie wiadomości o stosunkach, panujących w rozmaitych krajach, do których się wychodzą za chlebem udaje..., że spełniając ten obowiązek, wysłało Towarzystwo «Opatrzność» do czasopism polskich w pierwszej połowie maja zeszłego roku również komunikat, dotyczący «Warunków kolonizacji w Brazylii», który skreślony był na podstawie wiadomości, zaczerpniętych bądź z pism rządowych, bądź z raportów członków-opiekunów Towarzystwa «Opatrzność» w Brazylii zamieszkałych i zawierał między mnóstwem wiadomości, interesować mogących wychodźców—również i wiadomości o zarobkowaniu przy zbiorach kawy w stanie San Paulo. Wiadomość ta zawartą była w następujących krótkich słowach:

«W zimowych miesiącach, od maja do września, każdy może znaleźć korzystne zajęcie w kolonjach kawowych, przy zbiorze kawy. Praca ta polega na zbieraniu strączków z drzew kawowych i nadaje się bardziej dla kobiet i dzieci».

I ta krótka wzmianka o zarobkach przy zbieraniu kawy w San Paulo, którą wyczytać można we wszystkich wielojęzycznych drukowanych podręcznikach geograficzno-statystycznych — posłużyła dziennikom brazylijskim polskim do pomawiania Towarzystwa «Opatrzność» o «szaloną agitację» na rzecz kolonij kawowych w San Paulo!! A gdy dodamy, że owa wzmianka o Towarzystwie «Opatrzność», iż ono wysłało «mnóstwo ludzi do San Paulo», gdzie im się rzekomo «źle powodzi»—polega na prostym zmyśleniu, gdyż, jak to księgami Towarzystwo wykazać może—wyjechało do San Paulo z ramienia Towarzystwa tylko 12 rodzin ua własne grunta i że tym rodzinom, według wiadomości, jakie Towarzystwo posiada—powodzi się na miejscu przeznaczenia dobrze, to jasnym jest, że naganka na Tow. «Opatrzność» płynie ze źródła, którego czystem żadną miarą nazwać nie można.

¶ Kilka tygodni temu w Buffalo, po długich zabiegach i usilnej pracy, udało się założyć polską kasę oszczędności. Powodzenie tej młodej instytucji jest tak wielkie, że obecnie powstała myśl utworzenia Banku polskiego. Buffalo liczy przeszło dwadzieścia wielkich firm polskich, których obrót roczny sięga kilkudziesięciu, a nawet kilkukroć tysięcy dolarów. Jest tam, na przykład, skład p. Lipowicza, którego obroty wynoszą 1 milj. dolarów. Do większych przedsiębiorstw należy stowarzyszenie rzeźników, spółka wydawnictw polskich i t. d. Gdyby te firmy zechciały załatwić swoje interesy przez Bank polski, rozwój tej instytucji, jak twierdzą jej inicjatorowie, byłby zapewniony.

¶ Z wielkim tryumfem zaznacza «Zgoda», że w ciągu grudnia r. z. «Związek polski w Ameryce» (Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń i wzajemnej pomocy o celach również kulturalnych) pozyskał tysiąc członków. «Piszący te słowa — mówi «Zgoda» — żywo pamięta radość, jaką uczułem, gdy przyrost miesięczny wyniósł po raz pierwszy pięćset członków. A potem przez długie lata szło wciąż wyżej i wyżej — po sześćset, siedemset, a gdy raz przed dwoma laty przyrost skoczył na 900 i wyżej, zabily nam serca mocniej»...

¶ Od kilku lat w Chicago, przy Związku polskim istnieje komisja kolonizacyjna, której zadaniem jest nabywanie obszarów gruntowych i sprzedawanie ich emigrantom polskim. Ponieważ komisja rozporządza zbyt małymi środkami, przeto powstała obecnie myśl utworzenia przy Związku polskim Towarzystwa akcyjnego, któreby prowadziło te operacje na większą skalę. Aby ułatwić osobom, nie mającym większych kapitałów, możliwość należenia do Towarzystwa, akcje jego mają być niewielkie, po 10 dol. sztuka.

¶ Polskie Kolo śpiewackie w Buffalo przystąpiło do budowy własnego gmachu, w którym będą urządzane zabawy, koncerty i t. d. Będzie to zarazem klub, w którym ma się zogniskować życie towarzyskie tej kolonii polskiej.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 11 stycznia

[Horoskopy noworoczne. Brak grosza, bale i karty. Waśń z dworem.]

□ Nowy rok wkroczył na Litwę, jako groźny znak zapytania dla dworów i wsi. Kartofle — poważny artykuł dochodu dzisiejszych gospodarstw gorzelniczych — gniją w kopcach wskutek przymrożeń przy wyorywaniu. Gorzelnie przyjmują przeważnie kartofle, ale czego się zaraz nie użyje, natychmiast gnije! Dwory o plodozmiennem gospodarstwie straciły w bilansie gospodarskim olbrzymią sumę z powodu wczesnych mrozów, na które gospodarze nie byli przygotowani. W marcu mogą się wyczerpać zapasy słomy i siana na ogromnej przestrzeni, daleko wychodzącej za granice naszego kraju. Rodzi się pytanie, skąd można będzie kupić poszoru, jeżeli nawet znajdą się na to pieniądze? Skąd i za jakie bajeczne sumy nabywać trzeba bę-

dzie nasienie kartofli dla plantacji gorzelnianych? Na to pytanie ziemianie odpowiadają sami sobie wzruszeniem ramion. Tymczasem niepłacone są ratówki bankowe i kasy powiatowej, i stoją na progu z weksłami terminowymi dyskonterowie miasteczki...

W dodatku karnawał. Trudno wykreślić się od balów «obywatelskich» czy to w mieście gubernjalnem, czy też w powiecie, z okazji zjazdu na posiedzenie filji powiatowej Tow. rolniczego, bodaj nawet kółka rolniczego. Bez balu się nie obejdzie w najgorszych czasach.

Czasy zaś nadeszły ciężkie nad wyraz. Rachowano dużo na akcję ratunkową Tow. dłużników bankowych; dziś już w tę akcję nikt nie wierzy. Słów dużo, czynu żadnego. Zresztą aby czyn mógł wykwitnąć, potrzeba dźwigni, t. j. grosza gotowego, którego w skrzyni Towarzystwa niema. Ale ci sami ziemianie grają szalenie w wileńskim klubie szlacheckim, gdzie same kary za spóźnioną grę dają dochodu 35 tys. rocznie. Ileż więc przegrywają?

A na wsi tymczasem rośnie niebezpieczeństwo walki nacjonalistycznej. Wieś stała się areną zapasów kulturalnych. Dwór i plebanja szły do niedawna razem. Dziś w mieszanych parafjach o ludności polsko-litewskiej, jeżeli proboszczem jest litwin, dwór i plebanja stanowią wrogie obozy. Niegdyś litewski wieśniak, kończąc szkoły, spieszył coby prędzej zamienić końcówkę swego nazwiska *ajtis, as, nis* na *ski* lub *wicz*, i uchodził we własnych oczach za rodowitego polaka. Dziś odwrotnie: spolszczone nazwiska rodowe przerabiają na styl litewski, obcinając polskie końcówki. Jednocześnie w obozie białoruskim zaczynają się objawiać tendencje do walki z «polskim» dworem. I tak źle, i tak niedobrze!

Pis

MIŃSK LIT., 10 stycznia

[Wybory miejskie]

— Od lat 25 w mieście naszym, gdzie z dwóch uprawnionych do głosowania żywołów, polski ma olbrzymią przewagę nad rosyjskim, prezydentem miasta i członkami zarządu byli polacy. Działo się to więc w dobie najsilniejszego ucisku, bo i wtedy rozumiało, że tam, gdzie stosunek jest 7 do 1, nie może dyktować praw ten «jeden», jeśli zachowano choć pozór wyborów wolnych! Swoją drogą, polacy, nie ujawniający nigdy tendencji agresywnych, zupełnie dobrowolnie obierali do rady miejskiej kilku rosyjan i nawet tak daleko posuwali swą tolerancję, że dopuszczali przedstawicieli najbardziej wstecznych kierunków. Ze przytem tak zwana «polska gospodarka» miejska, w swych decyzjach i wykonaniu zupełnie pozbawiona była wszelkich cech jakiegokolwiek bądź szowinizmu i protegowania jednej narodowości ze szkodą drugiej, przeto nikomu na myśl nie przychodziło wikłanie spraw, toczących się normalnie, prawidłowo i wedle wszelkich zasad słuszności. Raz jeszcze przypominamy, że działo się to w chwilach najcięższych dla nas, kiedy nawet rozmowa kupca polaka z klientem również polakiem, karana bywała nieraz, jako «obraza» ustaw czy raczej narodowych uczuć żywołu panującego.

I potrzeba było dopiero «konstytucji», «wolności słowa» i zniesienia niektórych, bardzo drobnych zresztą, ograniczeń, aby okazało się jak na dłoni, że mińska rada miejska i jej organy dążą wprost do strasznych przewrotów, rujnują miasto, gnębią żywołu rosyjski i t. d.

A tymczasem Bogu dusza winna muncypalność najspokojniej kręci się w sferze interesów jedynie miejscowych. Miała jednak nieostrożność narazić się czarnym secinom, bo... znakomicie uporządkowała finanse miejskie, odbierając tym sposobem podstawę do wymysłów na «panów, krzywdzących ubogą ludność przez wędzanie miasta w długie!»

Walka rozpoczęła się na dobre w ostatnich czasach, t. j. z chwilą, kiedy zaczęto pracować nad nowymi wyborami. Ale bylibyśmy stronni i niesprawiedliwi, gdybyśmy twierdzili, że reakcyjne koła rosyjskie chcą nas zupełnie usunąć od spraw miejskich! Nie, zupełnie nie! Ofiarowują nam z całą wspaniałomyślnością aż... połowę mandatów do rady, z tym oczywiście warunkiem, aby ta nasza połowa składała się z ludzi, wybranych przez pp. Schmidów *et consortes*. Niestety jednak, większość polaków nie umie ocenić tej łaski i woli rachować na siły własne!

Kwestja obioru prezydenta miasta na razie nie weszła jeszcze na porządek dzienny, aczkolwiek zabiegi i agitacje w tym kierunku są już czynione dość energicznie. Szkodaby było, jeśliby obecny burmistrz, p. Stefanowicz, nie utrzymał się na następne czterolecie, ponieważ on to głównie przyczynił się do uporządkowania finansów miasta, a przez swą pracowitość i sumiennosc sprawił, że wiele spraw ważniejszych zostało przeprowadzone dobrze i szybko. Wszakże godność prezydenta pociągają i innych, nieraz najmniej odpowiednich, kandydatów!

P.

— Z Wilna piszą do nas: W obozie litewskim rozłam partyjny coraz jaskrawiej się uwidocznił. Klerykali i postępowcy walczą zaciekle. Organem klerykalistów jest gazeta «Saule», organem postępowców «Vilniaus Žinios» i «Liet. Ukinkas». W r. b. przybyły w Wilnie dwa tygodniki litewskie: «Litwa», po polsku pisana i «Zemdirkis», tygodnik specjalny dla włościan. I jedno i drugie, zaledwo powstałe, muszą niebawem zakończyć żywot z braku prenumeratorów. A. R. Z.

— Wilno. Godność marszałka szlachty gub. wileńskiej zawsze piastowali polacy aż do ostatniej chwili. Obecnie, jak donosi «Wil. Wiest.», mianowany został tym marszałkiem Szymon, syn Apolinarego, Krasowski, rosyjanin, dotychczasowy marszałek pow. święciańskiego. Dzienniki zamieściły wiadomość, jakoby tę godność rząd proponował p. Hipolitowi Korwin-Milewskiemu, członkowi Rady Państwa, który jednak wymówił się od tego zaszczytu. Wiadomo, że od r. 1863 marszałkowiem szlachty na Litwie i Rusi są mianowani przez rząd. Jakkolwiek Komitet ministrów jeszcze w r. 1904 zalecał wznowienie wyborów szlacheckich w dziewięciu gub. zachodnich, jednakże dotąd nic w tej mierze nie zrobiono, i marszałków mianuje rząd.

— Wilno. Współpracownikowi «Kurj. Warsz.», p. Zubowiczowi, ks. prałat Michalkiewicz, administrator diecezji wileńskiej, oświadczył, że dokłada usiłowań, aby kościoły nie były terenem walki politycznej. Obedzie się przeto we wszystkich para-

fjach mieszanych plebiscyt, i prawa mniejszości tak litewskiej, jak polskiej wszędzie będą zabezpieczone. Ks. administrator przytem wyraził żywe niezadowolenie z działalności związku «Sajungas», natarczywie domagającego się zlitwinizowania wszystkich kościołów na Litwie.

— Mińsk Lit. W d. 8 stycznia odbył się tu doroczny bal ziemiański, któremu nie można zarzucić nic innego, prócz małego dochodu z owego podatku filantropijnego, którego instytucje nasze bardzo potrzebują i który, przy 5-10 rublowej cenie wejścia, dałby się chyba jakoś zbierać. Zresztą bal udał się znakomicie, bawiono się do późnego ranka przy dźwiękach dobrej muzyki. Główna wdzięczność za umiejętne urządzenie zabawy należy się p. P. Zaleskiemu.

— Z Dzisiaj piszą do nas: Jaskrawy fakt rusyfikacji zaszedł przy rozkolonizowaniu kilku majątków w pow. dzisieńskim przez filję Banku włościańskiego. Włościanie najbliższej siedzzący przy tych majątkach, nie mając dostatecznej ilości roli, a zwabieni dostępną ceną dworskich pól, posprzedawali swe działki i wnieśli zadatki na upatrzone kawałki dworskich gruntów. Gdy zjechała komisja gubernjalna dla rozważenia i dokonania tranzakcji na miejscu, przekonała się, iż wszyscy kontrahenci, którzy ponosili zadatki, są katolikami. Jakże w tym razie postąpiła komisja? W ustawach, określających sposób postępowania komisji, powiedziano, że przy odprzedawaniu parceli dworskich należy dawać przedewszystkiem pierwszeństwo najbliższemu włościanom, a następnie włościanom sąsiedniego powiatu i t. d. O wyznaniu kandydatów do kupna niema żadnej wzmianki. Komisja ustawy te wytlómaczyła w ten sposób, że wszystkim nabywcom katolikom, którzy nie zdążyli porobić aktów notarialnych, kazano zwrócić zadatki, a ziemie rozsprzedawać «churłakom-starobrzędowcom» lub prawosławnym przybyłym ze wschodu. A. R. Z.

— Nowogródek. W wileńskich i warszawskich pismach ukazało się wezwanie jakoby komitetu, nawołujące do składek na rzecz drogiej sercu każdego polaka fary, której stan przedstawiono w barwach nader oplakanych. Tymczasem obywatele nowogródey komunikują nam, iż musiało tu chyba zajść nieporozumienie jakiegoś, bo fara już od dawna jest odrestaurowana, i teraz prowadzone są tylko roboty wewnętrzne, nie wymagające tak rozpaczliwych odczw.

WYBRYKI POLEMICZNE

Korzystając z uwagi «Kijewlanina» o prawdopodobnym wzroście popularności polskiego Stronnictwa Krajowego na Rusi wśród polskiego społeczeństwa kresowego, «Dz. Kijowski» podkreśla, że «z odretwienia, w które wpadli «krajowcy» skutkiem braku wszelkiego poparcia ze strony polskiego społeczeństwa, chce ich zbudzić» organ kijowski zaciekłych nacjonalistów rosyjskich. Wnosi stąd «Dz. K.», że «spekulacje na wyzyskanie chwili dezorientacji czy apatji społeczeństwa, przez wrogów naszych «polskiemu» (cudzysłów «Dz. Kijowskiego») stronnictwu podsuwane, muszą chyba najbardziej obalamucone «krajowością» umysły przywieść do opamiętania, do zeznania (sic), że stała się rzecz niesłychanie anormalna, któ-

ra skończyć się musi powrotem szczupłej garstki ludzi, co się wydzielić chcieli, do wspólnego łożyska myśli narodowej». W dalszym ciągu «Dz. K.» doradza P. S. K. zarzucenie hasła «krajowości», «siejących wśród nas walkę i nieufność, a dające obcym i wrogim żywiołom powód do wygrywania jednej części społeczeństwa polskiego przeciwko drugiej».

Quousque tandem!.. Dopóki «Dz. Kij.» będzie organem, dającym właśnie naszym wrogom dowody, żeśmy, rzekomo, niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli? Dopóki każdy jego numer, zawierający wzmiankę o P. S. K., będzie odmawiał polskości, a tem samem pomawiał ich o wyrzeczenie się narodowości ojczystej, ludziom, których nazwiska i działalność obywatelska żadnej skazy na sobie nie mają? Dopóki, siejąc niechęć do P. S. K., będzie wyzyskiwał hasło solidarności narodowej, które nakazywałoby przeciwnie zaniechać waśni domowej, uznać dobrą wolę wszystkich, którzy chcą pracować dla społeczeństwa rodzimego i kraju, a czynią to otwarcie, bez nieudomówień i tajemnic. Wszak program P. S. K. pierwotny i uzupełniony jest dostępny wszystkim.

Co ma «Dz. K.» do zarzucenia temu programowi? Gdzie w nim ślad «wydzielenia się»? gdzie cień zaparcia się polskości? gdzie wyzwanie, rzucone społeczeństwu?..

Dziś, gdy opinia publiczna polska otrząsa się ze złudzeń, gdy ocknął się zmysł poczucia rzeczywistości, gdy Koła polskie w izbach ustawodawczych zstępują na tory polityki realnej interesów, gdy głosi ją powołany organ prezesa Koła polskiego, — tam, nad Dnieprem, tuż pod bokiem ogniska najonalizmu rosyjskiego, szukającego najdrobniejszych powodów do wyrządzenia nam szkody (może pod wpływem odruchowej wobec tego ogniska reakcji), organ polski uprawia w dalszym ciągu politykę manifestacyjną, nie chcąc zdać sobie sprawy z jej oplakanych następstw.

Nie chcemy zarzucać nowym kierownikom «Dz. Kij.» braku poczucia cięższej na nich odpowiedzialności. Przeciwnie, w imię jej pozwalamy sobie przesłać pod ich adresem uwagi powyższe. Jeżeli już tak chodziło o łagodzenie swarów domowych, po co je rozdmuchiwać artykułami, których P. S. K. nie wywoływało żadną ze swej strony akcją?...

Z NAD DNEPRU, 12 stycznia

[Losy oficjalistów rolnych i cukrowych. Projekty podolskiego Tow. rolniczego. Własność ziemska w Kijowszczyźnie. Sąd w Winnicy. Redaktorzy poczajowscy.]

□ Związek oficjalistów wiejskich Kraju Południowo-Zachodniego liczy obecnie 93 filje, rozsiane po kraju, ogólna zaś liczba członków jego sięga teraz do 5,665 osób. Jednakże obecnie wśród oficjalistów wiejskich, zwłaszcza zaś wśród oficjalistów fabryk cukrowych, daje się zauważyć ostre bezrobocie.

Kijów, jako centrum i ognisko poszukiwania posad, jest przepelniony obecnie oficjalistami tej kategorii, poszukującymi posad. W lutym roku zeszłego w Kijowie wprowadzono zorganizowane Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów fabryk cukrowych, lecz dotychczas Towarzystwo to nie dało jeszcze poważniejszych wyników swej działalności. Przy kijowskim Towarzystwie technicznym, w celu niesienia pomocy oficjalistom fabryk cukrowych, istnieje specjalne biuro, pośredniczące między pracodawcami a pracownikami. Lecz i to biuro stosunkowo nie wiele przynosi korzyści. Obecnie w biurze tem bardzo długa lista wskazuje liczbę osób, poszukujących pracy przy fabrykach cukrowych. Położenie oficjalistów jest wogóle smutne i cała jeszcze nadzieja na zbliżające się «kontrakty», podczas których w Kijowie pracodawcy werbują zwykle oficjalistów. Takie ciężkie położenie pracowników w znacznej mierze tkwi w ekonomicznym zastoju obecnym, gdy pracodawcy, o ile mogą, zmniejszają etaty swoich oficjalistów.

Podolskie Towarzystwo rolnicze w roku bieżącym zamierza rozwinąć swoją działalność w kierunkach następujących: organizacja jarmarków zbożowych, końskich, rękodzielniczych, bydła domowego, owocowych; organizacja ruchomych wystaw, wyjednanie ulgowego cła dla części maszyn rolniczych, sprowadzanych z zagranicy, organizacja w Winnicy przy Towarzystwie filji kasy emeryt. Związku oficjalistów Kraju Południowo-Zachodniego, organizacja rejonowych ognisk towarzystw kooperacyjnych, organizacja sieci meteorologicznej i t. d. Wkrótce odbędzie się przy Towarzystwie narada w sprawie przeprowadzenia projektów powyższych. Wobec rozwinięcia się kooperatywu na Podolu, Tow. rolnicze ma zaprosić specjalnego instruktora kooperatywu, którego zadaniem będzie, oprócz badań statystycznych z ruchu kooperacyjnego, dopomaganie radą i wskazówką kooperatywowi wiejskim.

Kijowskie ziemstwo gubernjalne dokonało ciekawych badań co do własności ziemskiej w gub. kijowskiej. Tablice te, przedstawiające sporo cyfr statystycznych, z druku jeszcze nie wyszły, możemy jednak przytoczyć parę zestawień statystycznych. Ogólny obszar własności ziemskiej w gub. kijowskiej sięga 4,544,880 dziesięcin. Największy obszar ziemi stanowi własność prywatna i własność nadziałowa włościan. Pierwsza stanowi 45,6 proc. ogólnego obszaru ziemi, druga 44,9 proc. Na pozostałe kategorie własności ziemskiej przypada 9,5 proc. Z własności prywatnej najwięcej należy do szlachty, bo 84,4 proc., następnie do

włościan, którzy nabyli ziemię przez kupno—5,6 proc., potem do kupców (3 proc.), do obywateli honorowych (2,6 proc.), mieszczan (2,3 proc.) i pozostałych stanów (2,1 proc.). Średni obszar należących do szlachty majątków waha się pomiędzy 354 a 3,073 dziesięcin. Średni obszar nabytej przez kupno ziemi u włościan waha się pomiędzy 10 a 12 dziesięcin. Z ogólnej liczby 10,422 właścicieli ziemskich 5,887 osób należy do stanu włościańskiego, 2,618 osób do mieszczańskiego i innych stanów, i tylko 1,917 osób do stanu szlacheckiego.

Gubernjalne ziemstwo kijowskie zmuszone jest zrealizować papiery procentowe na 229 tys. rb., stanowiące pozostałości dochodów z lat poprzednich, a to dla pokrycia deficytu, spowodowanego w latach 1904 i 1905 przez znaczne zapomogi rodzinom rezerwistów, powołanych na wojnę japońską.

W Winnicy, jak zapewniają, otwarty będzie nowy sąd okręgowy, obejmujący siedem wschodnich powiatów gub. podolskiej; powiaty zaś kamieniecki, mohylowski, jampolski, uszycki i ploskirowski pozostaną pod kompetencją kamienieckiego sądu okręgowego.

Wychodzące w Poczażowie pod egidą mnichów poczajowskich piśmiennictwo «Poczaj. Izwiestja» musiało zamieścić kilka sprośności w drodze urzędowej z zupełnym zaprzeczeniem podanych w piśmie owem wiadomości. Ale nie smuci to wydawców piśmiennictwa. Oświadczają, że ich to nie interesuje, czy podawane przez «Poczaj. Izwiestja» wiadomości są prawdziwe, że ważnem jest dla nich, iż władze pilnie śledzą za tem, co jest napisane w tem piśmie!

a.

□ Z Kijowa piszą do nas: Społeczeństwo polskie w ostatnich dwóch tygodniach straciło dwóch wybitniejszych członków swych. W Posuchówce, w pow. humańskim, zmarł w wieku lat 80 Juljusz Korab-Brzozowski, b. deputat szlachty do dawnej Izby kryminalnej i b. komisarz z wyborów do spraw włościańskich. Pochowano go w Ternówce na Podolu. Również na Podolu, w grobowcu rodzinnym w Czerniowcach złożono zwłoki Emeryka Mańkowskiego (juniora), który zmarł w Abbazyi, przeżywszy lat 52.

□ Kijów. Stolica Ukrainy posiada już spory zastęp utalentowanych młodych piór polskich. Tak zapewnia w «Kurj. Lit.» poetka panna Stan. Szadurska, kreśląc swoje wrażenia kijowskie. Na dowód przytacza ona księgę zbiorową młodych pisarzy — kijowian p. t. «Różnymi szlaki». Wymienia przytem nazwiska Stan. Gawińskiego, Miecz. Kudelki, Zyg. Ulasiewicza, Zyg. Mostowskiego, Bol. Korewy, Łdw. Ligockiego, Konopackiego, Klingera, Tad. Michalskiego. Ten ostatni wydał studja nad pobratymczą «Młodą Ukrainą». Autorka zaznacza ciekawy fakt, że niektórzy młodzi literaci polscy pracują w rosyjskich postępowych piśmiennictwach Kijowa, gdyż miejscowa prasa polska nie umie zgrupować «młodych sił i obraca się w zbyt ciasnych ramach, ignorując większość dążeń».

□ Kamieniec Pod. W końcu stycznia w sali magistratu miejskiego otwartą tu będzie «wystawa obrazów i starożytności». Dochód w połowie ma pójść na rzecz Tow. pomocy ubogim, oraz w drugiej połowie na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Przewodnicząca komitetu wystawy p-ni Zofja Kowalewska przyjmuje eksponaty (Kamieniec, dom d-ra Neymana).

KOLONJE POLSKIE

< Z Moskwy piszą do nas: Święta w kolonji polskiej były weselem dla dziatwy. W «Lutni» 26 grudnia urządzono choinkę, na którą się zebrało do 100 dzieci. oglądających pochod króla migdałowego. Kinetograf i gramofony z polskimi pieśniami miały u dzieci wielkie powodzenie. O wiele więcej dziatwy zebrało się 28 grudnia na choinkę w sali Biblioteki polskiej, choć tam wszystkie było skromniej urządzone. W tymże lokalu Tow. dobroczynności 3 stycznia urządziło zabawę dla ubogiej dziatwy. Przemówił podczas niej serdecznie dziekan ks. Wasilewski. Dla dorosłych w sali Biblioteki polskiej 27 grudnia odbył się koncert na ochronkę dla dziewcząt, w którym wzięła chętny udział nasza znana pianistka pani Lucyna Robowska, zaś pani Zofja Wasilewska—Sz. wdzięcznie odśpiewała kilka naszych pieśni. Wieczor ten, zakończony tańcami, dał spory dochód, dzięki staraniom p. St. Wróblewskiego i pań opiekunek. We wtorek 6 stycznia mieliśmy doroczne przedstawienie amatorskie na rzecz Tow. dobroczynności. Grano «We czworo» Gawalewicza i tłumaczoną z francuskiego rzecz: «Dwaj nieśmiali». *Chorażyj.*

KRONIKA

„Brutus“ pod sądem

Rok temu mniej więcej narobiły wiele wrzawy artykuły p. Bruta, który głosił na łamach «Now. Wr.», że Rosja musiała przegrać bitwę pod Tsusimą, ponieważ jej okręty były źle zbudowane i zaopatrzone w działa, które trafić nie mogły. Oskarżenia te pochwycił i roztrząbił światu p. Mieński, waląc góry w swoich feljetonach na «Wallenrodów polskich», stojących na czele marynarki rosyjskiej, którzy jakoby doprowadzili do zguby potężną niegdyś flotę rosyjską. W swoim czasie «Kraj» wyświetlił tę sprawę i udowodnił, że oskarżenia pp. Bruta i Mieńskiego, o ile weszły w całej sprawie jakiś wallenrodyzm polski, są pospolitemi oszczerstwami. Między innymi «Kraj» ujawnił wówczas, że autorem artykułów, podpisywanych pseudonimem Brut, jest były oficer artylerji morskiej, usunięty ze służby za nieudolność do pracy systematycznej, zalatwiający w prasie swoje porachunki z byłymi kolegami. Dla powodów, nad którymi nie potrzebujemy się rozwodzić, «Kraj» nie zaznaczył tylko, że oficer ów nosi nazwisko Aleksiejew i jest jeneralem dymisjonowanym.

Obecnie mamy sposobność nietylko ujawnić tę tajemnicę poliszynela, ale nawet mieliśmy możność poznania bliższego jen. Aleksiejewa, ponieważ wojenny sąd morski rozważał sprawę kryminalną, w której oficer ten występował w charakterze oskarżonego o pobranie 20 tys. rb. łapówki od francuskiej firmy Hotschkiss.

Akt oskarżenia opiewa, że 13 marca r. z. inżynier Mieczysław Rudnicki złożył pod adresem komitetu budowy floty oświadczenie na piśmie, w którym twierdzi, że, jako pełnomocnik firmy Hotschkiss, wypłacił różnymi czasy jen. Aleksiejewowi 20 tys. rb. za popieranie in-

teresów tej firmy wobec zarządu artylerji floty.

Na dowód słuszności swoich twierdzeń inż. R. przedstawił kwit na 1,500 rb., podpisany przez jen. Aleksiejewa, książkę czekową, z której widać, że wypłacił jen. Aleksiejewowi przez «Crédit Lyonnais» 18,500 rb., oraz szereg listów i pokwitowanie z odbioru ostatniej sumy.

Jen. Aleksiejew twierdzi na swoje usprawiedliwienie, że łączyły go oddawna przyjacielskie stosunki z inż. Rudnickim, któremu nawet rozmaitymi czasy pożyczał pieniędzy. P. R. zwrócił mu swoje długie i dlatego posiada w swoim ręku jego pokwitowanie.

W charakterze świadków zbadano w tej sprawie: admirała de Livron, adm. Brusilowa, jen.-maj. Brusianina, kap. 1-ej rangi Fersena i Rimskiego-Korskowa, jen. Beklemiszewa, kap. 2-ej rangi Epanczina, jen. Iwanowa, kap. Parfenowa i dymisjonowanych kap. 1-ej rangi Krosa i Chalutina.

Bronił oskarżonego prof. Akademji wojskowej, ks. Druckoj. Nadto p. Mieński zamieścił w «Now. Wr.» gorący artykuł w obronie swego przyjaciela, cała zaś prasa petersburska, z rzadką w czasach obecnych jednogłębnością, wzięła w obronę oskarżonego. Sześć dni trwał proces jen. A. i w ciągu tych dni wszystkie dzienniki zamieszczały artykuły, dowodzące niewinności Bruta.

Prasa wychodziła z założenia, że cała sprawa jest intrygą ministerstwa marynarki, które w ten sposób chce się zemścić nad Brutem za ujawnienie przezeń rozmaitych nadużyć, popełnionych przez urzędników ministerstwa. P. R. jest, zdaniem dzienników, zwykłym figurantem, wynalezionym i podstawionym przez ministerstwo. Świadek ten nie zasługuje na wiarę i kłamie rozmyslnie.

Prasa miała przedewszystkiem na względzie zasługi jen. Aleksiejewa, którego artykuły przyczyniły się do wyświetlenia nieładu, istotnie od lat wielu rozpanoszonego w zarządzie marynarki, wywarły istotnie wrażenie głębsze na opinię publiczną i wywołały znaną i doniosłą w następstwach opozycję Dumy państwowej przeciwko gospodarce ministerstwa marynarki i przeciwko kredytowi, których żądało.

Świadkowie, których sąd przesłuchał kilkunastu, twierdzili, że znali jen. Aleksiejewa, jako uczciwego człowieka i że oskarżenia prawdopodobnie są niesłuszne. Z zeznań ich wynikało, że jen. A. nie miał wcale głosu w rozstrzyganiu spraw, dotyczących obstalunków armat, ale dochodzenie sądowe ujawniło fakty następujące. Na początku wojny japońskiej do Petersburga przyjechał jeden z dyrektorów kompanji Hotschkiss i C-e, p. Bennet w celu otrzymania obstalunku na 100 tys. stalowych naboju armatnich, używanych specjalnie w strzelaniu do pancerników. Ponieważ przedstawicielem firmy w Petersburgu był inż. Rudnicki, przeto dyrektor udał się w jego towarzystwie do głównego sztabu marynarki. Robienie obstalunków tego rodzaju należało do głównego sztabu, którego naczelnikiem był wówczas kontr-admirał Rożestwenski, naczelnikiem zaś wydziału strategicznego, który zajmował się

uzbrojeniem floty, był kapitan 1-ej rangi Brusilow. Pomocnikami jego byli pułkownicy — obecnie jenerałowie: Aleksiejew i Iwanow.

P. Bennet porozmawiał z kap. Brusilowem i pułk. Aleksiejewem, i tu stało się jakoś tak, że «przypadkiem» dyrektor dowiedział się o treści oferty firmy amerykańskiej Berga i oświadczył naczelnikowi wydziału, że Hotschkiss wykona ten sam obstalunek za cenę bardziej przystępną. Krótka rozmowa z pułk. A. przekonała p. Benneta, że jest to człowiek bardzo wpływowy, wobec czego polecił przedstawicielowi firmy w Petersburgu, p. R., starać się wszelkimi siłami o zaskarwienie względów tego oficera, co, w przekładzie na język zwykły, znaczy, że na p. R. włożono obowiązek wypłacania od czasu do czasu sum pieniężnych pułk. A.

Inż. R., jako znający lepiej stosunki petersburskie, wiedział, że właściwie nie ma za co płacić, ponieważ robienie obstalunków na armaty, o jakie głównie chodziło firmie, nie należało do pułk. A., ale, wobec woli zwierzchnika, nie pozostawało mu nic, jak tylko poddać się jego rozporządzeniom. Zresztą firma istotnie otrzymała 7 marca r. 1904 obstalunek na 100 tys. naboju, co jeszcze bardziej utwierdziło p. Benneta w przekonaniu, że pułk. A. może zrobić wszystko. To też, pisząc do p. R., niejednokrotnie przypominał mu o konieczności zachowania jak najlepszych stosunków z pułk. A., z którym widział się jeszcze parokrotnie:—w Paryżu i Petersburgu. Zresztą, dyrektor firmy Hotschkiss nie bardzo mógł się porozumiewać z pułkownikiem, ponieważ «wszechwładny» referent mówił tak po angielsku, że go Anglik zrozumieć nie mógł, po francusku zaś jeszcze gorzej.

Wypłacając p. A. rozmaite sumy, zazwyczaj przez «Crédit Lyonnais», p. R. brał odeń pokwitowania, które jen. A. podpisywał własnoręcznie. Pokwitowania te stanowiły najpotężniejszy dowód przeciw p. Brutowi, zwłaszcza jedno, datowane 30 października r. 1905, w którym p. A. oświadcza, że jest najzupełniej zadowolony z p. R. i że nie ma doń żadnych pretensyj.

D. 9 lutego r. 1905 p. R., mając wówczas pewne nieporozumienie z firmą Hotschkiss, dzięki drugiemu przedstawicielowi tejże firmy, p. Brodighan, kopiącemu pod nim dolki, wysłał do pułk. A. list rekomendowany, w którym, żaląc się przed nim na p. Br., prosi go o poparcie, przypomina, że różnymi czasy wypłacił mu już 12 tys. rb. Zwyczajem handlowym p. R. skopjował ten list w księdze kopjowej, a kopja ta, wraz z kwitem pocztowym, stanowi poważny dowód przeciw p. A. Oskarżony twierdzi, że listu tego nie otrzymał.

W listopadzie r. 1905 inż. Rudnicki zlikwidował stosunki z firmą Hotschkiss, opuszczając Petersburg, aby zamieszkać w Biskupicach. Z obrachunku jego wypadło, że firma ma mu wypłacić 96 tys. franków. Towarzystwo odpisało mu po jakimś czasie, że nie kwestjonuje rachunku, ale wymaga, aby p. R. wypłacił «osobie trzeciej» 11,308 rb. Tą osobą miał być nie kto inny, jak pułk. A. Inżynier R. nie miał najwidoczniej och-

ty poddawać się tym warunkom, stawianym mu przez firmę, udawał się nawet do adwokata, z prośbą o pośrednictwo w rokowaniach, ale ostatecznie spełnił życzenie firmy i «krakowskim targiem» zapłacił pułkownikowi jeszcze 1,500 rb. Sumę tę wypłacił p. A. syn p. Rudnickiego, który otrzymał od odbiorcy pokwitowanie, figurujące również, jako jeden z dokumentów w tej sprawie.

Jen. Al. twierdzi, że sumy, jakie otrzymywał rzeczywiście różnymi czasy od p. R., były albo zwrotem pieniędzy, które ten był mu winien, albo wynagrodzeniem za haubicę, jaką wynalazł kiedyś i sprzedał firmie Hotschkiss. Sąd jednak nie uwierzył, aby człowiek, mający «więcej niż 40 lat wieku», otrzymując pieniądze na rachunek przypadającej mu należności, wydawał pokwitowania, w których nie wspomina ani słowa o znaczeniu tych wypłat. To też, chociaż wszyscy świadkowie twierdzili, że znają jen. Al. jako uczciwego człowieka, a jego obrońca, ks. Druckoj, mówił trzy godziny, prokurator domagał się ukarania jen. Al. nie tylko za przyjmowanie, ale za wymuszanie od interesantów datków pieniężnych.

Sąd uznał, że pułk. Al., nie wymuszając datków, brał je jednak, aczkolwiek nie sprzeniewierzył się przytem swoim obowiązkom służbowym, i wobec tego skazał oskarżonego na usunięcie ze służby oraz zapłacenie kosztów procesu i 10 tys. rb. kary na rzecz Komitetu Aleksandrowskiego opieki nad rannymi, z zamianą, w razie niemożności uiszczenia tej sumy, na rok więzienia.

Z wyroku wynika, że jen. Al., ów «Brutus», piętnujący nadużycia ministerstwa marynarki, tropiący zdrajców i przestępców, nie koniecznie świecił przykładem bezinteresownej miłości dla ojczyzny. I jakkolwiek nie należy zapoznawać wartości wystąpień publicystycznych p. Aleksiejewa, to wszakże przypomnieć warto, że w Europie cywilizowanej istnieje pewna miara moralna dla wszystkich, i że tam od surowej kary za czyny podobne nie uchroniły ani Lessepsa jego zasługi, ani Eiffla jego talent.

Kand. praw

Ubolewać należy, że w sprawie jen. Aleksiejewa inż. Rudnicki uważał za stosowne motywować ujawnienie stosunków swoich z p. A., które stało się podstawą oskarżenia, swoim uczuciem patriotycznym polskiem, zdraśnięciem przez posądzania pp. «Bruta» i Mienszykowa oficerów polaków marynarki rosyjskiej o «wallenrodyzm».

Patriotyzm polski niema i mieć nie może nic wspólnego ze stosunkami, w których dają się i biorą łapówki, i nie wolno ręką przez nie splamioną tykać się sztandaru narodowego.

Summ cuique! Niech pp. Rudniccy prowadzą swoje «interesy», niech się im powodzi jaknajlepiej, ale niech imienia Polski nie wprowadzają na widowie gdzie, biorą

się pieniądze za wszystko, albo za nic.

Stanowisko, zajęte przez całą prawie prasę rosyjską w sprawie Bruta, wywołuje w «Piet. Wied.» następujące uwagi p. Rosławlewa:

«Pierwsza rzecz, na którą należy zwrócić uwagę, to pytanie, czy rzeczywiście społeczeństwo rosyjskie jest tak dalece przekonane o niewinności Bruta. Sądzimy, że tak nie jest. Nikt, z wyjątkiem osób, znających bardzo dobrze generała, o jego niewinności przekonany nie jest. Społeczeństwo chciałoby, być może, żeby Brut był niewinnym, lecz pewności w tym względzie nie ma. W podobnym wypadku społeczeństwo angielskie, niemieckie, francuskie nawet, powiedziałoby Brutowi: «usprawiedlij się, a wówczas wrócimy ci wszystkie nasze sympatje».

«Społeczeństwo rosyjskie nie żąda bynajmniej od Bruta nic podobnego, i jestem przekonany, że gdyby nawet sam Brut przyznał się, że brał łapówki, społeczeństwo bynajmniej nie miałoby mu tego za złe i powiedziałoby: «brał! no to i cóż? kto dziś nie bierze?...»

«Dla doprowadzenia społeczeństwa do podobnej apatii moralnej, do podobnej elastyczności sumienia, trzeba było wiele. Nawet na Wschodzie nie są ludzie tak obojętni względem zagadnień moralnych. Ludzie mogą być podli, urzędnicy mogą brać łapówki, ale nie można urządzać owacji tym ludziom, nie można mówić o wyroku sądu: «gwizdźmy nań». Chwytając w objęcia skazanego, społeczeństwo jakby siada obok niego na ławie oskarżonych i mówi: «sądźcie też i mnie», dając do zrozumienia sądowi, że uważa oskarżenie za pochwałę, a pochwałę za oskarżenie».

Z Rady Państwa

Gdy Duma zażywa przez miesiąc wczasów świątecznych, Rada Państwa w ciągu ubiegłego tygodnia miała aż dwa posiedzenia: 10 i 14 stycznia. Na pierwszym odczytano telegramy z podziękowaniem za życzenia noworoczne, przesłane Najjaśniejszemu Panu i w. ks. Michałowi Mikołajowiczowi, prezesowi honorowemu Rady. Odczytano następnie ukaz o mianowaniu sekretarzem państwowym p. Makarowa, który zaraz potem zajął miejsce obok prezesa.

Rada Państwa rozważyła następnie i uchwaliła pięć wniosków ustawodawczych, przyjętych już przez Dumę. Są to t. zw. sprawy drugorzędne, jak udzielenie subwencji Tow. ogrodnictwa w Astrachaniu, cofnięcie dodatków do pensyj, otrzymywanych przez prokuratorów izb sądowych i t. d. Duma, jak wiadomo, uchwaliła kredyt, wynoszący 1,270 tys. rb. na powiększenie pensyj, otrzymywanych przez niższych urzędników pocztowych. Komisja finansowa Rady Państwa, rozważając tę uchwałę, orzekła, że należy pozmniejszać niektóre pozycje. Rada większością wszystkich głosów przeciw pięciu podzieliła zdanie komisji, wobec czego sprawę rozważy komisja rozjemcza.

Na posiedzeniu 14 stycznia uchwalono przyjętą już przez Dumę uchwałę o znie-

sieniu «porto-franco» na Dalekim Wschodzie. Na posiedzeniu tem odczytano ukaz, mianujący ministra handlu, p. Szipowa, członkiem Rady Państwa.

J.

Urzędowe

Wice-minister-marynarki, adm. **Wojewodskij**, został mianowany ministrem.

Ministra przemysłu i handlu, p. **Szipowa**, Najwyżej mianowano członkiem Rady Państwa.

Członka Rady Państwa, p. **Timiriazjewa**, Najwyżej mianowano ministrem przemysłu i handlu.

Prokurator moskiewskiej Izby sądowej, p. **Chrulew** został naczelnikiem zarządu więzień.

Na mocy ukazu Najwyższego z d. 4 b. m. stan **ochrony** nadzwyczajnej w Petersburgu przedłużono na 6 miesięcy, t. j. do d. 8 lipca 1909 r.

D. 10 b. m. w lokalu Rady do **spraw gospodarki lokalnej** odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu delegatów komisji urzędów rolnych i urzędników gubernjalnych, zasiadających w nich z ramienia rządu. W obradach wzięło udział 30 członków komisji agrarnych, 15 urzędników gubernjalnych, 10 naczelników ziemskich, 7 jeometrów rządowych i t. p. Posiedzenie zagał prezes ministrów, p. Stolypin, mowa, w której wskazał na ogrom pracy, jaką włożono na komisje agrarne i urzędy gubernjalne, przez wprowadzenie w życie ukazu 9 listopada 1906 r. Ukaz ten dał możność włościanom, którzy wyrosli ponad wspólnotę, pracy i samodzielnego wzrostu gospodarczego. Instytucje do spraw włościańskich powinny przekonać ludność przed rozwiązaniem sprawy przez Dumę, że ukaz ten jest ustawą żywotną, odpowiadającą najistotniejszemu potrzebom chwili, że jest zrozumiany przez ludność i należycie przez nią oceniony. Nie uciekając się do siły, instytucje włościańskie są obowiązane wcielić nową zasadę w życie, ułatwiając włościanom korzystanie z dobrodziejstw ukazu. Na zasadzie cyfr p. S. dochodzi do wniosku, że instytucje włościańskie zadanie to spełniły ze skutkiem jaknajlepszym, i w d. 1 listopada ub. r. urządzono 416,066 gospodarstw zagrodowych, obejmujących 3,212,758 dzies. obszaru. Jest to jednak dopiero początek zamierzonego dzieła, którego okres następny polegać będzie na urządzaniu gospodarstw na odrębnych parcelach gruntowych. Poza tą czysto mechaniczną działalnością mówca widzi jeszcze inną, niezmiernie doniosłą: wlanie ducha ożywczego w nowe gospodarstwa kulturalne i stworzenie warunków, umożliwiających im dalsze życie i rozwój. Należy zatem pomyśleć przede wszystkim o tanim kredycie, którego włościanie potrzebują. W ścisłym związku ze sprawą kredytu

stoi sprawa podatków. Jeżeli z jednej strony należy unikać zaległości, bo to demoralizuje ludność, to z drugiej — nie można tolerować nadzwyczaj niepożądanego objawu — wytlaczania podatków z ludności. Nad sprawą tą zjazd powinien się zastanowić. Zamiast życzeń pomyślnej pracy p. Stolypin odczytał wyrazy Najjaśniejszego Pana, przesłane uczestnikom zjazdu:

«Proszę im oświadczyć, że jestem poinformowany dokładnie o ich pracy na miejscu i śledzę uważnie za nią; proszę im powiedzieć, że biorą udział w dziele doniosłości historycznej».

W imieniu zjazdu p. Aleksiejew prosił prezesa ministrów złożyć u stóp Monarchy wyrazy uczuć wieruopoddańczych.

Po przerwie zjazd dokonał wyboru czterech komisji: prawniczej, urzędów rolnych, drobnego kredytu oraz organizacyjnej.

≈ List odrębny **Najjaśniejszego Pana** do metropolity petersburskiego Antonjusza głosi, że dzielając smutek ludu po śmierci miłosiernego pasterza i dobroczyńcy **o. Joana z Kronsztadu**, i przywołując na pamięć zwłaszcza modlitwy tegoż w ostatnich chwilach życia cesarza Aleksandra III, Monarcha pragnie dać wyraz godny smutkowi Swemu i ludu po stracie ukochanego bogomódlcy, przez modlitewne uczczenie jego pamięci w rocznicę przyszłego jego zgonu. Zaleca pismo Synodowi św. stanąć na czele tej sprawy, by światłem pociechy rozjaśnić smutek narodowy, i dać źródło natchnienia przyszłym sługom ołtarza.

≈ Na zasadzie art. 87 ustaw zasadniczych ogłoszono ustawę o przedłużeniu etatów ministerstwa komunikacji. Jak wiadomo, Duma oświadczyła się przeciwko tym etatom, natomiast Rada Państwa uważała za stosowne je utrzymać, i wniosek przesłano komisji kompromisowej. Zastosowanie art. 87 ustaw zasadniczych sprawę rozstrzyga.

≈ Ministerstwo sprawiedliwości złożyło Radzie ministrów memoriał, dowodzący konieczności **zmniejszenia wydatków na utrzymanie senatorów** dawnych departamentów.

≈ Ministerstwo komunikacji wyjaśnia, że podania o zawiazanie wszelkich **stowarzyszeń urzędników kolejowych** należy składać nie odnośnym urzędowi gubernjalnym, lecz ministerstwu.

≈ Ministerstwo skarbu utworzyło specjalną komisję, celem przejrzania taryf kolejowych na przewóz **rudy manganowej**. Jak wiadomo, przemysł ten, znajdujący się do niedawna w stanie kwitującym, obecnie przechodzi ciężkie przesilenie. Oprócz Kaukazu, znaczniejsze pokłady rudy manganowej znajdują się jedynie w południowej Ameryce.

Więści i pogłoski

○ Jak nas zapewniano, wniosek do ustawy o **samorządzie miejskim** Królestwa Polskiego zostanie już

w krótkim czasie przez ministerstwo spraw wewnętrznych wykonany.

○ Wedle krążących pogłosek, stanowisko ministra komunikacji ma objąć ponownie p. **Niemieszajew**, dyrektor kolei poł.-zachodnich. P. N. piastował ten urząd przed 3 laty, w gabinecie hr. Witte.

○ Jak słyszeliśmy, na stanowisko **ambasadora rosyjskiego w Rzymie** w ostatniej chwili wysunięto kandydaturę p. Giersa, dotychczasowego posła w Brukselli.

○ Jak słyszeliśmy, w 1909 r. szkolnym do petersburskiego korpusu kadetów morskich będą przyjmowani **wychowawcy wszystkich stanów**. Dotąd przyjmowano jedynie synów szlachty.

○ Jak nas zapewniano, zamiaru zwołania **soboru cerkwi** prawosławnej całkiem zaniechano. W każdym razie nastąpi to nie wcześniej, aż w ustroju cerkwi nie nastąpią pewne zmiany poważne, w społeczeństwie zaś — zupełne uspokojenie.

○ Według zapewnień kół dobrze poinformowanych, pogłoski o wyznaczeniu **rewizji senatorskiej** na Kaukazie — są bezpodstawne.

○ Zapewniono nas, że wszelkie pogłoski o zamierzonym **zniesieniu namiestnictwa Kaukazu**, są bezpodstawne.

○ Ministerstwo rolnictwa, celem rozpowszechnienia **systemu gospodarki zagrodowej**, zamierza urządzić szereg wykładów z zakresu gospodarstwa rolnego.

Ś p. Mikołaj Malhomme *)

≈ Ponieśliśmy tu wszyscy na obczyźnie dużą stratę. Ubył z pośród nas jeden z najzacniejszych a wybitnych członków naszej kolonji, którego znaleźmy i kochali, jako szczerego polaka, zawsze gotowego do służby publicznej, jako człowieka dobrego, darzącego swem współczuciem wszystko, z czem łączyła się myśl wyższa i uczucie szlachetne. Ś. p. Mikołaj Malhomme od lat przeszło trzydziestu przebywał stale w Petersburgu. Zawitał tu po ukończeniu Szkoły Głównej w Warszawie, jako magister nauk przyrodniczych, by wstąpić na wydział prawniczy uniwersytetu tutejszego, po którego ukończeniu pracował czas pewien pod kierunkiem Włodzimierza Spasowicza, później zaś samodzielnie, jako wzięty i ceniony dla swej wiedzy i sumiennosci adwokat. Był radcą prawnym Tow. kredytowego ziemskiego, ordynacji hr. Zamoyskich oraz licznych instytucji większych społecznych, przemysłowych i handlowych w Królestwie.

Z tradycji rodzinnej i ze Szkoły Głównej wyniósł tę piękną prawość charakteru i to poczucie obowiązku, które stanowiły niejako organiczne jego przymioty i nakazywały dlań szacunek rzetelny. Cokolwiek czynił, czynił zawsze całą duszą, kładł ją w każdą swoją pracę. Pamiętamy wszyscy, jak gorliwie

zajął się sprawą wyborów do Dumy w Petersburgu, z jakim pietyzmem wykladał nam swoje wspomnienia o Spasowiczu.

Odszedł z pośród nas, by spocząć na wieki w ziemi ojczyściej. Osierocił rodzinę, dla której pociechą niech będzie hold, który składają wszyscy, ktokolwiek znał zmarłego, jego zacnej pamięci.

Z naszej kolonji

≈ W sobotę, dn. 17 stycznia r. b., «**Ognisko Polskie**» urządza wielki wieczór tańczący dla członków Ogniska i ich rodzin.

≈ W sobotę, dn. 24 stycznia 1909 r., w sali Pawłowej i w lokalu «Ogniska» odbędzie się doroczna «**Reduta**», wielki bal kostjumowo-maskowy. Sprzedaż biletów u gospodarzy Reduty, których lista ogłoszona będzie w ańszach.

≈ W niedzielę, dn. 18 b. m., na wieczornicy w «**Sokole**» (Stolarskiej 18) będą odegrane dwie komedjki; «Tajemnica» St. Dobrzańskiego i «Świeczka zgasła» Al. hr. Fredry. Po przedstawieniu nastąpią tańce. Początek o g. 8^{1/2}. Opłata wynosi: dla członków 50 kop., dla gości 1 rb.

≈ W sobotę 17 stycznia w lokalu «Zachęty» odbędzie się **wieczór dramatyczno-muzyczny**. Na program się złożą: «Dzieci muzy», kom. w 1 akcie Fr. Domnika, oraz dział koncertowy z łaskawym współudziałem pań Brik, Iwańskiej, Kaplińskiej, Zaleskiej i p. Schultza. Początek o godzinie 9-ej wieczorem. W dn. 28 stycznia — **bal kostjumowo-maskowy**. (Maski nie obowiązuje; pożądane kostjумы bibulkowe). — Dwie nagrody za najpiękniejsze kostjумы damskie i jedna za kostjum męski.

≈ Występy gościnne pani **Olimpij Boronat** w operze tutejszej w gmachu Konserwatorium ściągają tłumy słuchaczy. Pani B. czarowała ich w partjach Gildy w «Rigoletto» i Violetty w «Traviacie», w najbliższą zaś niedzielę, 18 bież. mies., śpiewać będzie w «Mignon».

≈ **Z naszych koncertów**. W «Ognisku» w sobotę wystąpiła panna Wanda Lomanowska, kończąca swe studia w konserwatorium. Wśród kilku rzeczy odśpiewała arję «Toski», wykazując piękny sopran liryczny i jasną dykcję, zaletę rzadką u wielu innych śpiewaczek. Jej głos odznacza się nie tylko siłą; panna Lomanowska posiada także w wysokim stopniu umiejętność jego cieniowania. Słyszeliśmy na tym koncercie również ładny baryton p. Kaz. Przybory i skrzypce p. J. Hilla. Obaj zmuszali do pilnego słuchania swoich produkcji. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że fortepian i deklamacja p. Jadwigi Zaleskiej, wywołały huczne oklaski. Niedzielną wieczornicą w «Sokole» dała nam możliwość usłyszenia jeszcze raz p. Lomanowskiej. Śpiewała tam kilka utworów, a «Senne marzenia» H. Felix'a w jej oddaniu mogłyby zadowolić najwybredniejszego kry-

*) Portret w «Dz. Liter.-Art.» n-ru niniejszego.

tyka. Występowała także w roli pianistki panna Halina Janowska. Grała trudną rzecz Schumanna, przechodząc od «allegro» coraz pewniejszymi tonami do «finale». Koncertantka jest uczennicą p. Rabcewiczowej-Poznańskiej. Na bis uroczą koncertantka odegrała efektowną «Pastorale» Mozarta. Skrzypce p. J. Dworakowskiego, ucznia konserwatorium, miały i miękkość tonu i siłę wyrazu. Pokazuje się, że młode muzyczne siły naszej kolonii mogą się zdobywać na udatne i swojskie koncerty.

Osobiste

☒ Powrócili do Petersburga członkowie Rady Państwa: baron **L. Kronenberg**, pp. **Napiórkowski**, **Łopaciński**, **Sianożęcki** i **Korybut-Daszkiewicz**.

☒ Bawi w Petersburgu **Adam hr. Rzewuski** z małżonką, znakomitą śpiewaczką operową, panią **Olimpią Boronat**.

☒ Bawią w Petersburgu: generał zakonu Paulinów **o. Rejman** z **Jasnej Góry** i p. **A. Suligowski**.

Ogólna

△ Zjazd właścicieli **majoratów** Królestwa Polskiego odbędzie się w niedzielę, dn. 18 b. m. Jak słyszeliśmy, zjazd ten zamierza wystąpić z orędwnictwami: 1) o prawo zaciągania pożyczek hipotecznych, celem meljoracyj rolnych, zaokręglania posiadłości i t. p.; 2) o prawo wydzierżawiania dóbr donacyjnych, bez względu na wyznanie i narodowość dzierżawców; 3) o prawo odprzedawania pojedynczych kawałków gruntu miejscowym i przybyłym włościanom bez różnicy wyznania i pochodzenia; 4) wreszcie o prawo wolnego wyrębu lasów. Poza tem na zjeździe ma być wybrana Rada, jako stały organ przedstawicielski właścicieli majoratów, z pełnomocnictwami do prowadzenia wszelkich rokowań z instytucjami rządowymi w imieniu włascicieli dóbr donacyjnych.

△ W dn. 14 b. m. z powodu **50-letniego jubileuszu** urodzin ces. Wilhelma w kościele św. Piotra odprawiono nabożeństwo uroczyste, na którym był obecny minister spraw zagranicznych, p. Izwolskij, wice-minister, p. Czarykow, amb. włoski, p. Melegari, amb. niemiecki, hr. Pourtalès, amb. angielski, p. Nicolson, radea amb. austriackiej, ks. Fürstenberg, poseł bawarski, hr. Moy, naczelnik miasta, jen. Draczewskij oraz wielu in. przedstawicieli ciała dyplomatycznego i dyrektorowie departamentów ministerstwa spraw zagranicznych.

△ W dn. 13 b. m., z powodu 50-lecia urodzin ces. Wilhelma, odbyła się **uczta** kolonii niemieckiej w obecności ambasadora niemieckiego, hr. Pourtalès, posła bawarskiego, hr. Moy, oraz członków posełstw. Wniesiono toasty za zdrowie Najjaśniejszego Pana i ces. Wilhelma, przyjęte owacyjnie.

△ W dn. 15 b. m. u ambasadora francuskiego, adm. Touchard'a, odbył się pierwszy **raut**, na który rozesłano przeszło 2 tysiące zaproszeń.

△ W Petersburgu zmarł jen. **Zelenoj**, b. naczelnik m. Odesy.

Spółeczna

◆ W tych dniach zatwierdzono statut **Towarzystwa wzajemności słowiańskiej**. Pewne niezadowolenie wywołało obcięcie statutu przez wykreślenie ustępów, zezwalających na wstąpienie do Towarzystwa instytucyj, oraz uczącej się młodzieży i t. p. Pomimo jednak tych usterek i spóźnionej nieco pory, nowe towarzystwo zamierza w najbliższym czasie rozwinąć ożywioną działalność. Słynnego balu wszechsłowiańskiego, o którym w czasie swoim rozpisywała się prasa polska i rosyjska, Towarzystwo urządzić nie zamierza, ponieważ wielu jego członków, zwłaszcza polacy, nie uznają za odpowiednie pierwszych kroków nowego Towarzystwa zaczynać od uczt i balów.

◆ W dn. 25 b. m. w Petersburgu odbędzie się **zjazd specjalistów z zakresu komunikacji wodnych**. Zjazd ma obmyślać środki ulepszenia komunikacji wodnych zgodnie z potrzebami przemysłu i rolnictwa.

◆ Według szczegółowych danych **ilość kolonistów**, którzy w r. ub. wyjechali na Syberję, wynosi przeszło 521 tys. osób płci obojga. W ciągu tegoż czasu powróciło do Rosji 115 tys. osób.

◆ W najbliższej przyszłości w Petersburgu odbędzie się **zjazd marszałków szlachty**.

Oświatowa

● Ministerstwo oświaty, uznając konieczność określenia ścisłego **normalnej liczby uczniów** w średnich zakładach naukowych, nadaje prawo kuratorom okręgowym odstępowania od normy jedynie w razach wyjątkowych.

● Ministerstwo oświaty zamierzyło we wszystkich nowootwieranych **seminarjach nauczycielskich** wprowadzić 4-letni kurs bez rozszerzania programu. Seminarja istniejące z kursem 3-letnim również postanowiono stopniowo zamienić na 4-letnie.

● Minister oświaty rozesłał okólnik, w którym oświadcza, że **nauczyciele**, wykładający w rządowym zakładzie naukowym, mogą wykładać w innych zakładach w ciągu jednego tylko roku, i to za specjalnem pozwoleniem.

● Ministerstwo oświaty wyjaśnia, że na t. zw. **kursy dla dorosłych** płci obojga, mogą wstępować osoby nie młodsze od lat 17.

● Minister oświaty nadal kuratorom naukowym prawo uwalniania od jednego z języków nowożytnych osób, składających **egzaminy dojrzałości**.

● Skutkiem starań Rady prezesów **komitetów rodzicielskich**, minister oświaty postanowił wstrzymać się z ogłoszeniem nowych przepisów o powyższych komitetach.

Sądowe

◎ Jak słyszeliśmy, dzięki wynikom śledztwa gł. inspektora komunikacji, p. Gorczakowa, niektórzy wyżsi urzędnicy na kolei zabajkalskiej, z jej dyrektorem na czele, mają być pociągnięci do **odpowiedzialności sądowej**.

◎ Dowiadujemy się, że prokurator petersburskiej Izby sądowej, p. **Kamy-**

szanski, otrzyma wkrótce wyższe stanowisko.

◎ Porucznikowi **Marszewowi**, skazanemu przez warszawski sąd wojenny za zabójstwo w przystępie zazdrości gubernantki, na katorgę, skutkiem odwołania się do łaski Monarszej, zamieniono karę powyższą na zdegradowanie.

Ekonomiczna

☞ W kolach miarodajnych poruszono mającą wielką doniosłość ekonomiczną dla Kraju Zachodniego sprawę **budowy kanału, łączącego Dniepr z Dźwiną zachodnią**. Koszt kanału, mającego 60 wiorst długości, wyniesie około 300 milj. rb. Ministerstwo skarbu zgadza się wyznaczyć powyższy fundusz, o ile min. komunikacji podejmie się uskutecznienia tego przedsięwzięcia. Ministerstwo marynarki zamiar ten gorliwie popiera, ponieważ kanał umożliwi sprowadzanie drogą wodną na północ węgla kamiennego oraz statków z morza Czarnego. Budowa potrwa zapewne około 4 lat.

☞ W kolach finansowych odczuwają się dające pewne zaniepokojenie z powodu znacznego **napięciu kapitałów zagranicznych do Rosji**. Przed niedawnym czasem konsorcjum przedsiębiorców angielskich zawarło umowę z koncesjonariuszami na budowę kolei Semipalatyńsk-Tomsk, z kapitałem 80 milj. rb. Statut odpowiedniego syndykatu zostanie niebawem przedstawiony władzom do zatwierdzenia.

☞ W kolach przemysłowych wiele się mówi o nowym **syndykacie miedzianym**. W zasadzie związek jest już postanowiony, chodzi jedynie o opracowanie pewnych szczegółów, co do których toczą się rokowania pomiędzy właścicielami wszystkich znaczniejszych fabryk, wytwarzających ten metal.

☞ Według danych zarządu miejskiego ilość **przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych** w Petersburgu sięga 31,463, w tej liczbie 3,381 restauracyj, piwiarni i t. p.

☞ I-e Towarzystwo kolei podjazdowych czyni wobec rządu starania celem otrzymania **koncesji** na dokonanie studjów kolei pomiędzy Wilnem a Rygą, z odnogą na Kowno.

Różne

∞ Jutro, w sobotę, w «Colosseum» benefis **M-me Bettina** i zarazem ostatni seans istotnie zadziwiających objawów telepatji (przesyłania myśli na odległość) pod wpływem sugestji. Urozmaici wieczór trupa pantoministów Otrebs.

Położenie polityczne

Wiadomości, otrzymane w ciągu ubiegłego tygodnia, rzucają światło znamienne na wystąpienie posłów amerykańskiego i angielskiego w Pekinie. Istnieją przytem dwie wersje. Jedną z nich podała półrządowa «Ag. Reuter'a», drugą zarejestrował londyński korespondent wiedeńskiego «Zeit».

Otóż, według pierwszej, wspomnieni posłowie wystąpili nie wobec regenta księcia Czuno, jak to do-

niosła Pet. Aj., lecz wobec księcia Tsina, prezesa Rady państwa (kiunki-czu), szefa min. spraw zagranicznych (waj-wu-pu). Zastrzegli się oni najuroczyściej przed zamiarem mieszania się do spraw wewnętrznych państwa Niebieskiego i prosili jedynie księcia o wyjaśnienie pewnych wątpliwości, powstałych z powodu niespodziewanego ustąpienia Juanszykaja. Odpowiedź, którą ks. Tsin dał posłom, nie wydała się im wystarczającą.

Na kilka dni przedtem chińskie ministerstwo spraw zagranicznych przedstawiło do uznania posłów opracowany przezeń nowy dworsko-dyplomatyczny ceremoniał, ustalający formy stosunku ciała dyplomatycznego do ks. regenta. Wyjeżdżający do ojczyzny swej przedstawiciel Francji, p. Bapst, był w parę dni później przyjęty na pożegnalnej audjencji już według nowego ceremoniału.

Nie zważając na ten precedens, posłowie amerykański p. W. Rackhill i angielski sir J. N. Jordan oświadczyli, że nie uznają nowego ceremoniału dopóty, dopóki książę Tsin nie da im jasnej i określonej odpowiedzi na postawione przez nich pytania.

W odpowiedzi ks. Tsin dał przedstawicielom Anglii i Stanów Zjednoczonych 48 godzin czasu na... uznanie nowego ceremoniału. Co dalej nastąpiło, półurzędowy Reuter nie mówi, zaznacza jednak, że posłowie angielski i amerykański nie byli izolowani, ponieważ *w decydującej chwili poparli ich austro-węgierski kolega, p. Kuczyński.*

Wersja «Zeit» znacznie różni się od wersji Reutersa. Według niej posłowie-dysydenci byli najzupełniej zadowoleni z przyjęcia, którego doznali ze strony ks. Tsin. Ten oświadczył im, iż wysoce ceni ich poglądy, i że ustąpienie Juanszykaja pod żadnym względem na międzynarodową politykę nie wpłynie.

Wobec tak znacznej różnicy dwóch wersji mimowoli przychodzi na myśl, że wiedeńska bardzo łatwo mogła być ukuta na miejscu i *ad hoc* puszczona w obieg w celu osłabienia wrażenia, jakie wyraźne i nie pozostawiające żadnych wątpliwości doniesienie Reutersa wywołało w wiedeńskich i konstantynopolskich kołach politycznych. Swoją drogą zdaje się być pewnym, że nieporozumienie zostało szczęśliwie wyrównane i to, rozumie się, dzięki przyjacielskiemu pośrednictwu powołanego w tej mierze przedstawiciela «zaprzyjaźnionego» mocarstwa. Stąd też nie należy się dziwić, jeżeli wypadki, zaszły w Konstantynopolu, pozostają niekiedy w bezpośrednim

związku z wypadkami, zaszłymi... w Pekinie.

Wszystko to razem wzięte świadczy, rozumie się, o tem, że pomimo całego szeregu konwencji, zawartych pomiędzy mocarstwami w sprawach chińskich, dyplomatyczna walka o wpływy trwa w Pekinie w dalszym ciągu. Ustąpienie Juanszykaja świadczy, że przewaga w tym względzie jest w chwili obecnej po stronie Rosji, a względnie Francji i Niemiec. Istotnie, znany rosyjski sinolog-dyplomata p. P. G. Popow zaznacza w urzędowej «Rossii», że ze śmiercią cesarza Kwangsu i cesarzowej wdowy, najbardziej wpływowym człowiekiem w Chinach i w Pekinie stał się członek Rady państwa Dzan-dzi-duń, znany jako konserwatywa i zdecydowany stronnik Rosji. Jest on jednak w bardzo podeszłym wieku, a stąd znaczenie jego wpływów w praktyce może okazać się bardzo ograniczone. Okoliczność tę podkreśla p. Popow, zaznaczając jednocześnie, że powrót Juanszykaja do władzy nie jest niemożliwym.

Austro-turecka ugoda w sprawie Bośni ma sięgać znacznie głębiej, niż to ogólnie przypuszczano. Według doniesienia «Times'a» okazuje się, że jej § 7 obowiązuje strony do wzajemnego popierania się nie tylko na najbliższej konferencji europejskiej, ale i każdej konferencji, która zostałaby zebrana dla rozważenia spraw bałkańskich.

Mówią i o innych jeszcze poufnych, a daleko sięgających paragrafach konwencji, których istnienie zdaje się nie ulegać wątpliwości. Wobec tego nie można dziwić się, że zarówno Serbja jak i Czarnogórze pozostają wciąż jeszcze pod wpływem podrażnienia. Nie inaczej, jak takim stanem, da się wytłómaczyć mowa, wypowiedziana w czarnogórskiej skupczynie przez ministra spraw zagranicznych, a stanowiąca wprost prowokację pod adresem Austro-Węgier. Mówca zaznaczył, że Bośnia i Hercegowina mają dla serbów takie same znaczenie, jak... moskiewska gubernja dla rosjan. Wysłuchawszy mowy ministra, skupczyna uchwaliła przychylną dla rządu formułę przejścia do porządku dziennego, zakończoną następującym wykrzyknikiem: «Naprzód, i niech się dzieje wola Boża; cofać się niema już więcej możliwości!»

Berlin przygotowuje się do przyjęcia króla Edwarda angielskiego. Poza motywami natury rodzinnej grają w wizycie tej niewątpliwie poważną rolę motywy polityczne. Należy przypuścić, że jest ona w związku z propagowaniem usilnie przez «Temps» pokojowem współdziałaniu Londynu, Berlina i Pary-

za, opartem na porozumieniu wzajemnem.

Vigilans

▲ We francuskiej Izbie deputowanych socjaliści zarzucili rządowi, że popierając pożyczkę rosyjską, daje pieniądze rządowi, który popiera «czarną seceinę». Izba większością 430 głosów przeciw 104 oświadczyła się po stronie rządu.

▲ Budżet japoński obliczono na 516 milj. jen.

▲ Sejm pruski odrzucił większością przeciw głosom centrum i stronnictwom lewicowym wniosek wprowadzenia głosowania bezpośredniego i tajnego na wyborach do Sejmu.

▲ W Londynie ujęto dwóch anarchistów rosyjskich, którzy dokonali «ekspropriacji» i, uchodząc przed pogonią, zabili dwie i zranili kilka osób.

▲ Negus abisyński, Menelik, jest umierający.

▲ Ambasador rosyjski w Konstantynopolu, p. Zinowjew, oświadczył, że wbrew pogłoskom nie doradzał rządowi tureckiemu przyjąć wynagrodzenia wzamian za aneksję Bośni.

▲ W Pradze znów powtórzyły się zaburzenia na tle zatargów ulicznych pomiędzy Czechami a Niemcami.

▲ Wieści z Tauryzy są alarmujące. Z dnia na dzień należy się spodziewać krwawej walki pomiędzy wojskiem szacha a powstańcami, którymi dowodzi Sattar-ban. Podobno ostatni zamierza nie tylko zdeponować obecnego szacha, by zaprowadzić ustrój przedstawicielski, lecz myśli o zerwaniu państwa, aby w jednej z dzielnic ogłosić się władcą niezależnym.

▲ Rosyjska Ag. tel. ogłosiła komunikat urzędowy, że wbrew wszelkim pogłoskom, Rosja i Anglja nie zamierzają mieszać się do spraw wewnętrznych Persji. Jedynym życzeniem obu państw zaprzyjaźnionych jest, aby ich interesy ekonomiczne nie ucierpiały skutkiem ciągłego wrzenia i anarchji. W tym też tylko kierunku przedstawiciele obu mocarstw poczynili szachowi swe uwagi. Nie może być mowy o jakichkolwiek zaborezych zamiarach Rosji względem Persji.

▲ W sprawie ugody Austro-Węgier z Turcją, pomimo, że protokół został już ułożony, zaszły podobno nowe powikłania i trudności.

▲ Ze źródeł wiedeńskich donoszą, że skutkiem walk językowych pomiędzy Czechami a Niemcami położenie gabinetu bar. Bienertha stało się niezmiernie utrudnione.

▲ W Sofji ujęto niejakiego Pieczenowa-Jerefiejewa, przy którym znaleziono parę bomb. Krąży wieści, że chodziło o dokonanie zamachu na cara Ferdynanda.

KRONIKA GIELDOWA

Petersburg, 14 (27) stycznia. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 76¹/₂, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r. — 96¹/₂, pożyczka wewn. 1906 r. — 97¹/₄; pożyczki premjowe: I — 356, II — 270, III — 232¹/₂. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 76³/₄, kijowskie 75³/₈, akcje wileńskie 449. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 313, kaspjskie 3,800, Mantaszewa 132, Nobla (udziały) 10,350, briańskie 100, Hartmana 190, kotłomskie 144, malcowskie 305, putiłowskie 77¹/₂, sormowskie 98¹/₄, Feniks 157, bałtyckie 320.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,75 za 100 franków.

Dział Literacko-Artystyczny

Borys Godunow

Fragmenty dramatu Puszkina

Na zamku wojewody Mniszcha w Samborze

(Rząd bogatych, pełnych światła komnat.—Gra kapela wojewodziska.)

MNISZECH.

Maryną tylko zajęty; w niej jednej
Utopił oczy, myśl, uwagę całą...
Wszystko to wiedzie prosto do ołtarza.
Pomyślał-żeś ty, mości Wiśniowiecki,
Ze córka moja carową zostanie?

WISNIOWIECKI.

Dziwył... A tyżeś myślał, mości Mniszchu,
Ze mój poddańczuk zajmie tron Moskiewski?

MNISZECH.

A jaka łebska a tej Maryny dziewczka!
Jam tylko bąknął:—Bacność! niech się Dymitr
Stąd nie wyśliźnie... a ona po chwili
Już go w swej sieci złowionego trzyma.

(Kapela gra poloneza. — Samozwaniec sunie w pierwszą parę z Maryną.)

MARYNA (Cicho do Dymitra).

Więc dobrze. Jutro, w lipowej alei,
(O jedenastej w nocy, przy fontannie.

(Rozchodzą się. — Druga para).

KAWALER.

Nie wiem, co widzi w tej Marynie Dymitr!

DAMA.

Alboż nie cudna?

KAWALER.

Jak nimfa z marmuru.

Bez życia oczy; usta bez uśmiechu.

(Nowa para).

DAMA.

Niepiękny, lecz ma dużo w sobie wdzięku,
I carskość bije od niego zdaleka.

(Nowa para).

DAMA.

Kiedyż ruszacie?

KAWALER.

Gdy każe carewicz.

Stoimy w szyku, lecz wojewodzianka
Ze swym Dymitrem w niewolę nas wzięli.

DAMA.

Niewola słodka.

KAWALER.

Tak, jeśli ty pani...

(Rozchodzą się.—Muzyka cichnie.—Komnaty pustoszeją).

MNISZECH.

Nam, starym grzybom, już dziś nie do płasów.

Na głos tanecznych muzyk myśmy głusi.

Szał i amory nie dla siwych wąsów,

Co nas kusilo ongi, dziś nie skusi.

Pomnę ja dobrze młodych lat zapaly...

Dziś, czasy inne; młodzież jakby śpiąca;

Przygasły oczy i miny zrzędniały;

Mgła jakaś, rzekłbyś, wszystko dziś zamąca...

Rzućmy ich, bracie! Tam w kącie ustronnym,
Hajduk postawił gąsior mchem obrosły;
Tam, pierś skrzepiwszy Bacha sokiem wonnym,
Badać będziemy: co też nam przyniosły
Te czasy dziwne? i dokąd nas wiodą?

WISNIOWIECKI.

Myśl twoja dobra. Chodźmy, wojewodo.

Noc. — Ogród zamkowy. — Fontanna.

Samozwaniec. Maryna.

SAMOZWANIEC (wchodzi).

Lipy, fontanna... Tu ona przybędzie.
Nie stworzył mię Bóg, jak sędzę, tchórzliwym;
Śmierć już mi nieraz zaglądała w oczy —
Jam ich nie zmrużył, wieczystą niewolą
Grożono, wrogi na kark mi wsiadali —
Duch mój na chwilę nie omdlał, i zawsze
Wrodzona dzielność z toni mię wyrwała.
Cóż mi więc teraz dech zapiera w łonie?
Co skrycie burzy całą mą istotę?
Ten dreszcz byłżeby dreszczem słodkiej żądz?
Nie, to poprostu: lęk. Przez całą dobę
Jam to spotkanie starannie obmyślał;
Ważylem ściśle każde dla niej słowo —
Takiego pilnie szukając, co olśni
I oczaruje wyniosłą jej duszę,
I myśl zahaczy tytułem Carowej...
Nadszedł czas schadzki—wszystkiem zapomniał!
Miłość w mej głowie taki sprawia zamęt,
Ze nie wyłowię z niej jednego słowa...
Lecz — cóż tam błysło?... Szelest jakiś... Ciszej...
Ach! to blask tylko zdradziecki księżycy;
Tylko szum wiatru.

MARYNA (wchodzi).

Witaj, carewiczu!

SAMOZWANIEC.

Ona!... Krew wszystka w żyłach mi zakrzepła.

MARYNA.

Tys to, Dymitrze?

SAMOZWANIEC.

Dźwięczny, słodki głosie!

(Podchodzi do niej.)

Przyszłaś nakoniec? Ciebież to ja widzę.
Sam-na-sam ze mną, w cichych cieniach nocy?
O, jak nieznośnie włókl się dzień dzisiejszy!
Jak rozpaczliwie wolno słońce gasło!
Jak długo-m w mroku błakał się, czekając!

MARYNA.

Posłuchaj. Późno już, a czas mój drogi.
Nie po to-m schadzkę tobie naznaczyła,
By słuchać błahych wyznań miłośnika.
Nam słów daremnych nie trzeba. Wiem—wierzę—
Ze kochasz—ale o rzeczy ważniejsze
Tu idzie. Słuchaj. Jeśli z twoim losem
Burzliwym, ciemnym, los swój połączyłam,
Mam prawo żądać od ciebie jednego:
Mam prawo żądać, byś odkrył przedemną
Najskrytsze duszy swej tajnie: swe plany,
Nadzieje, myśli—nawet swe obawy.
Bo chcę przez życie iść z tobą dłoń w dłoń,

Odważnie, śmiało, nie z dziecięcą trwogą,
Nie jako twoja, ślepo ufna, sługa,
Nie jak żebraczka twych zachceń miłosnych,
Ale jak godna stópnia twego żona,
Jak—Moskiewskiego Cara sojusznica!

SAMOZWANIEC.

O, pozwól, droga, pozwól choć na chwilę
Zapomnieć ciężkich trudów przeznaczenia!
Sama zapomnij również, że przed tobą
Stoi Carewicz: O, luba Maryno!
Takbym chciał, żebyś nie widziała we mnie
Nic, prócz—kochanka; nic, prócz—kochanego!
Daj wypowiedzieć co serce przepelnia!

MARYNA.

Nie pora, książę. Ty czas tracisz, zwłoczysz,
Tymczasem stygnie zapal sprzymierzeńców,
I z każdą chwilą napróżno straconą,
Rosną trudności i niebezpieczeństwa.
Już głuche krążyć zaczynają wieści,
W zdradzieckiej ciszy już się coś wykluwa—
Lada dzień wstanie z letargu Godunow...

SAMOZWANIEC.

Co mi Godunow. Z jegoż to losami
Związana miłość ma? szczęście me wszystko?
Nie! nie! Dziś patrzę równie obojętnie
Na tron Borysa i na własną carskość,
Tyś dla mnie wszystkim. Bez twojej miłości,
Nic mi po słowie, zaszczytach—po życiu!
Pustynna głusza i szalas pasterski
Z tobą mi staną za carskie pałace.
Miłość twa...

MARYNA.

Przestań! Wstydzic ci się trzeba
Tych nierycerskich czułości. Pamiętaj,
Ze wielkie, święte przed tobą zadanie.
Dostojność rodu droższą ci być winna
Nad wszystkie życia ułudy. Jej z niczem
Równać nie możesz.—Nie młodzieniaszkowi
O krwi gorącej, łatwo zdurzonemu
Moją urodą, tę rękę oddaję,
Ale—w pamięci to utwala na zawsze—
Prawemu Carów Moskiewskich następcy,
Carewiczowi, losem zbawionemu.

SAMOZWANIEC.

Przestań mię dręczyć, luba! Nie powtarzaj
Żeś mą dostojność, a nie mnie wybrała!
Ani zgadujesz, jak piekielnym jadem
Te słowa duszę moją zatrują.
Bo gdyby... straszne, straszne przypuszczenie!...
Gdyby traf ślepy, fatalności kaprys,
Dziedzicem Carów nie był mię uczynił,
Gdybym ja nie był owym synem Jana,
Z pamięci ludzkiej dawno wymazanym—
Powiedz, Maryno: czybyś mię kochała?

MARYNA.

Ty być nie możesz czem innym, Dymitrze;
Kogo innego mnie kochać—nie wolno.

SAMOZWANIEC.

A więc—dość tego.

Wiktor Gomułki

O SZTUCE FINLANDZKIEJ

Przeszłość polityczna, pochodzenie, warunki geograficzne—oto trzy czynniki główne, które wytworzyły naród w pojęciu współczesnym, na ród z jego cechami charakterystycznymi, językiem, kulturą, ustrojem państwowym.

Nie tak dawno jeszcze historia знаła tylko szereg cyfr i nazwisk rodów panujących, gdyż one to przede wszystkim rządziły losami narodów, dzieląc je i łącząc podług swych ideałów dynastycznych, związków lub waśni rodzinnych. Kwestje rasowe miały znaczenie drugorzędne. Wśród warstw uprzywilejowanych różnice się zacierały skutkiem związków małżeńskich; kultura była jedna i język jeden, początkowo łaciński, później francuski. Należało spodziewać się, że z rozwojem komunikacji, handlu, stosunków międzynarodowych, odrębność plemienna całkiem zaniknie—stało się wręcz przeciwnie. Bo oto na arenę dziejową wstąpił nowy czynnik potężny—lud. Nie z golemi przyszedł

rukami; przyniósł hart, wyrobiony przez wieki, cierpliwość, która zwycięża wszystkie przeszkody, przyniósł krew czystą i język niepokalany a

jedyny; za promyk oświaty, który ozłocił jego strzechy słomiane, dał nam skarby poezji, co się z pokolenia do pokolenia przechowały, bogactwo melodii z pod serca tryskających; do architektury i sztuki wniósł motywy nowe, oryginalne...

Dziwne prądy powiały po Europie. Z letargu dziecięcego zbudziły się szczepy, których istnienia nie podejrzewano nawet na początku wieku zeszłego. Więc Finowie i pokrewni im estońscy, lotysze, a gdzieś indziej znowu Łużycanie, niektóre szczepy Słowian południowych, zaś dalej na zachód przeżytki dawnych celtońskich. Jak gdyby w żalu nad czasem straconym gorączkowo organizują się, wytwarzają swą kulturę, wyrabiają język, gramatykę, literaturę. Motywy ludowe, zbierane starannie, stanowią tło i rusztowanie, reszty naprędce się dopełniają... A wszędzie przebija miłość gorąca ludu rodzinnego, miłość ziemi ojczyściej.

Ziemia — oto czynnik trzeci, najpotężniejszy pono. Wpływ ziemi na mieszkańców do niedawna lekko był traktowany przez dziejopisarzy. Dopiero ostatnimi cza-



A. Edelfelt: Typ wieśniaczki

sy zrozumiano, jak wielki wpływ na rozwój narodów wywiera ziemia. Historyk niemiecki Helmolt w przedmowie do swych «Dziejów powszechnych» pisze: «Od samego początku między ludami a ziemią, którą one zamieszkiwały panował związek tak ścisły, jak między duszą a ciałem».

Wypadki polityczne mijają niby fale, które spiętrzy wichura — po nich często śladu nie pozostanie. Odrębności rasowe zacierają się skutkiem zmieszania krwi. Niezatarcie piętno na swych mieszkańcach kładzie ziemia. Jak roślina zależna jest całkowicie od gruntu, na którym wyrosła, który jej dostarczał soków pożywnych, od nieba, pod którym rozkwitła, od miejscowych warunków mineralogicznych, geologicznych, topograficznych i klimatycznych, tak samo zwierzę, jak człowiek. I człowiek jest produktem tej gleby, na której się urodził, ona nadała mu charakterystyczne cechy zarówno zewnętrzne jak duchowe. Wszystko, co człowiek stworzy, czem jest, jego przeszłość, kultura, stanowisko polityczno-państwowe — wszystko to jest w zależności od ziemi, na której wyrósł on i jego ojcowie.

Są kraje, w których, skutkiem



Axel Gallén: Matka Lemminkäinen.

różnych przewrotów dziejowych, obok siebie zamieszkały dwie odrębne narodowości, — chociaż zdolaly zachować swój język i typ, przecie wspólne mają nawyki, cechy wspólne, nabyte w pracy nad tą ziemią, wspólną karmicielką, w walce z przeciwnościami przyrody i klimatu. Jednakże czują się dziećmi tej ziemi, na której wyrosli oni i ich ojcowie, kochają ją, to też jednakowe mają prawo nazywać się obywatelami tej swojej ojczyzny.

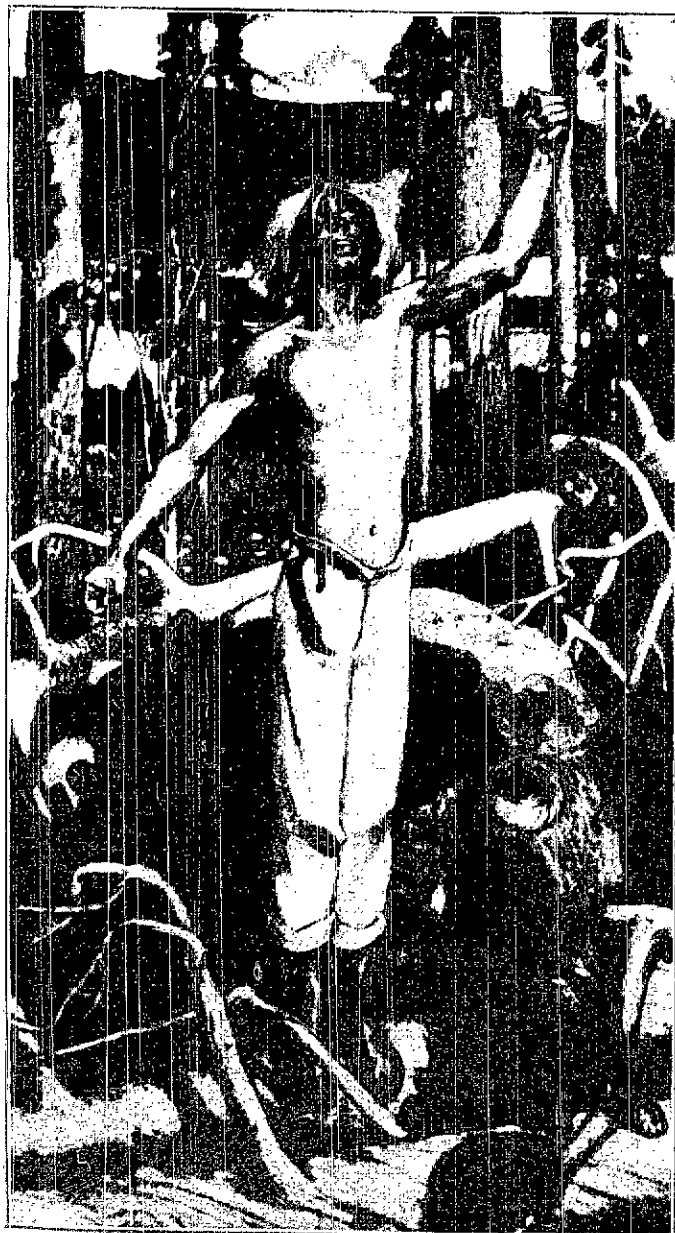
Bardzo charakterystyczny przykład stanowi Finlandja. Od lat tysiąca niemal zamieszkały tam dwa szczeple całkowicie odrębne: fiński oraz skandynawski. Różnice rasowe były zbyt zasadnicze, aby nastąpić mogło całkowite zlanie się dwóch narodowości. Co jednak łączy obie narodowości, to miłość i przywiązanie do wspólnej ojczyzny. Na tym ołtarzu fińscy i skandynawscy niejednokrotnie składali wzajemne urazy, ilekroć krajowi groziło niebezpieczeństwo, zapominali waśni do mówych, połączeni stawali do walki w obronie swych praw i ojczyzny.

Zaiste potężny wpływ na mieszkańców swych wywrzeć musiał ten kraj, tak pod każdym względem odmienny od reszty Europy. To też badając współczesną sztukę fińską, próżnobyśmy się starali odnaleźć granicę między sztuką finnów

a sztuka szwedów zamieszkałych w Finlandji. Dwa są plomienie, które w jedno stopiły zasoby kulturalne i artystyczne obu narodów: miłość kraju rodzinnego, oraz uznanie dla kultury zachodniej. Dzięki obydwu tym czynnikom Finlandja posiada dziś swą sztukę, całkiem po europejsku kulturalną, a jednak odrębną i nawiąskroś oryginalną.

Chcąc badać od początku dzieje tej sztuki, należałoby rozróżnić trzy okresy: pierwszy obejmuje sztukę pierwotną, czyli ludową. Okres drugi — kształcenie się na wzorach zachodnich, przeważnie klasycznych, co było równoznaczające niemal z niewolniczym naśladownictwem. Trzecia faza zaczyna się od przebudzenia się kierunku nacjonalistycznego; oznacza ona powrót do motywów pierwotnych, do podań i mytów ludowych. O ile artysta, który przeszedł szkole doskonałą, posiadający technikę i gust wyrobioną, postanowi skorzystać z owych pierwiastków ludowych, niewątpliwie stworzyć może dzieło oryginalne wartości pierwszorzędnej. Jeżeli jednak taki «powrót» zasadza się na kopjowaniu i ubóstwianiu wszystkiego co «pierwotne» i «ludowe», to sztuka taka staje się kultem barbarzyństwa. Na chlube artystów fińskich przyznać trzeba, że potrafili zachować miarę szlachetną, chociaż niektórzy, zwłaszcza młodzi, znajdują się na granicy tego co dozwolone.

Nowszy ruch w dziedzinie sztuki w Finlandji rozpoczął się od r. 1846, gdy staraniem szczupłego grona entuzjastów w Helsingforsie zawiązało się pierwsze Towarzystwo popierania sztuk pięknych.



Axel Gallén: Kullerwo.

Jednym z najstarszych malarzy fińskich jest Erik Löfgren (1825—84). Chociaż uczeń szkoły krajowej w Åbo, w pracach swoich nie zdradza samoistności, naśladowując w sposób suchy i niewolniczy wzory zachodnie. Malarz tej samej epoki R. Ekman wtedy już z upodobaniem obierał tematy swojskie, stworzył szereg ilustracji do podań ludowych. Głębszej wartości krytycznej dzieła te nie posiadają. Na tem miejscu wymienić należy Ferdynanda Wrighta, który stoi niejako poza wszelką szkołą i kierunkiem w sztuce. Jest to artysta samouk, miłośnik przyrody, namiętny myśliciel. Od lat wielu zamieszkał w zaciszu wiejskim, gdzie stworzył szereg obrazów z życia zwierząt domowych, leśnych i ptactwa. Wszystkie, wykonane z sumiennnością drobiazgową, świadczą o talencie obserwacyjnym, odznaczają się odrębną całkiem manierą.

Doszedłszy do pewnego rozwoju w sztuce, Finlandja poczyną w połowie wieku zeszłego bardziej uzdolnioną młodzież wysyłać do szkół zagranicznych. Werner Holmberg kształcił się w Düsseldorfie. Chociaż malował krajobrazy swojskie, zarówno pod względem techniki jak przesadnego nieco romantyzmu należy całkiem do owej szkoły. Düsseldorfczykiem był także późniejszy nieco Arwid Liljelund, malarz rodzajowy. Prześliczny jest jego obraz «Skupowanie strojów ludowych».

Niebawem poznano, że szkoła düsseldorfzka zbyt kępuje młode samoistne talenty, narzucając im swoją rutynę. Paryż, dając technikę świetną, pozwalał rozwijać się w kierunku bardziej indywidualnym. Jednym z najlepszych pejzażystów doby minioniej jest Berndt Lindholm, realista, obdarowany bystrym zmysłem obserwacyjnym, jak na nasze wymagania może nieco za suchy i konwencjonalny. Lindholm stworzył szereg widoków ojezystych: wybrzeży morskich, jezior i wodospadów. Pod względem techniki mniej wyrobiony, lecz bardziej może nastrojowy jest Munsterhjelm. Świetnym kolorystą jest Gunnar Berndtson; malował przeważnie scenki rodzajowe, studja kobiece i t. p. Ciekawe i nadzwyczaj charakterystyczne sceny z życia wieśniaków maluje Eero Järnefelt. Całkiem *modern* pod względem techniki jest Pekka Hallonen. Jego «Odpoczynek robotników» należy do najlepszych obrazów współczesnych malarzy fińskich. Inny obraz jego «Trzebieenie lasu w Karelii» pełen siły i rozmachu, pod względem rysunku nie bez zarzutu.

Z kolei przechodzę do dwóch naj-

wybitniejszych malarzy fińskich: Edelfelta i Galléna.

Albert Edelfelt jest najbardziej znanym w Europie malarzem fińskim, co bezsprzecznie stanowi chlubę dla jego ojczyzny, z drugiej strony jednak niezmiernie utrudnia sąd o całokształcie jego działalności artystycznej, ponieważ obrazy jego rozrzucone są po wszystkich większych galerjach świata.

Edelfelt, ur. 1854 r., kształcił się w Paryżu. Sława jego na tem przeważnie polega, iż będąc nieodrodnym synem kraju swego, jako artysta w wysokim stopniu posiadał technikę zachodnią, przemówił do nas językiem zrozumiałym, nie w symbolach, nie w legendach mglistych przeszłości zamierzchłej. Realista, zarówno w technice, jak w wyborze tematu, pokazał lud swój, jego duszę ukrytą rozwinął przed nami jak pergamin kosztowny.

Siła i spokój—oto zasadnicze cechy duszy fińskiej, zahartowanej w walce z dziką przyrodą. Siła i spokój—te dwa słowa charakteryzują całą twórczość Edelfelta. Z jego twarzy kańciastych, pociemniałych od wiatru morskiego, wygląda skupienie i wola niezłomna; jeżeli zaś małuje ból, to nie ten nerwowy co się we łzach rozplywa, lecz ten, co z głębi pochodząc, duszę jak rdza trawi. Nad tem wszystkim zaś rozpostarte czyste niebo Finlandji, pełne majestatu cichego i pogody.

Początkowo Edelfelt próbował sił swych na polu malarstwa historycznego. («Królowa Blanka», «Księżę Karol znęca się nad zwłokami Clausa Flemminga»). Następnie pod wpływem Bastien-Lepage'a zaczął malować typy rodzinne w *pleinair*'ze. Do najcelniejszych obrazów tego okresu należą: «Nabożeństwo na wybrzeżu morskim» (Paryż), «Na morzu» (Gotenburg), «Wieczór sobotni» (Kopenhaga), «Praczkę» (Petersburg, Muzeum ces. Aleksandra III). W «Ate-neum» w Helsingforsie znajdują się następujące obrazy: «Na polów», «Kobiety przed kościołem», «Widok parku», oraz niezrównany «Pogrzeb dziecka».

Z kolei przeszedł artysta do malarstwa religijnego. Naśladowując pod względem idei Uhdego, przenosi sceny ewangeliczne do czasów współczesnych, do swej ojczyzny. Jego Chrystus, Matka Boska, Magdalena, to typy wiejskie z Finlandji, przeważnie z Karelii.

Drugim wielkim mistrzem fińskim jest niezaprzeczenie Axel Gallén. Obrazy jego co do treści bardziej zrozumiałe są dla rodaków artysty; do nas przemawiają niepospolitą siłą ekspresji, temperamen-

tem niemal dzikim i szalonym rozmachem. Gallén odtwarza prawie wyłącznie postacie mityczne wielkiej epopei narodowej fińskiej «Kalewali».

Polot genialny, fantazja oraz indywidualność wybitna cechują jego dzieła. Lecz zalety często przerażają się w wady, gdy artystę unosi temperament. Często, siląc się na próżno wyrazić to, co mu duszę przepelnia, staje się znanjerowanym, często zaś w zapale twórczym zapomina o stronie zewnętrznej, wtedy rysunek staje się wadliwy, koloryt i oświetlenie fałszywe.

Te zarzuty nie stosują się jednak do największego dzieła Galléna, jego tryptyku «Aino». Pod każdym względem jest to dzieło pierwszorzędnej wartości i bez zarzutu. Zwłaszcza przepyszny krajobraz części środkowej zachwyca harmonją kolorów i oświetlenia.

Pełen nastroju dziwnego i grozy jest obraz «Matka Lemminkainen». To Pieta ludu fińskiego. Lemminkainen jest również postacią legendarną z «Kalewali». Rycerz błędny, w pogoni za białym łabędziem, został podstępnie zabity nad brzegiem rzeki podziemnej Tuonela (fińska Leta). Wskrzесиć go może jedynie matka swoją miłością. Obraz przedstawia matkę Lemminkainen oplakującą syna. Pełne nastroju fantastycznego tło obrazu: promienie symboliczne, przedzierające się do państwa podziemnego, rzeka w głębi, głazy, pokryte rdzą krwawą, wszystko to potęguje jeszcze wrażenie, jakie wywołuje postać matki bolesnej, nad zwłokami syna.

Kullerwo, także jeden z bohaterów «Kalewali» był to młodzian nieszczęsny, który się urodził z piętnem przekleństwa na czole, po to, by dokonać czynu zemsty. Typ wielce tragiczny, gdzie się pojawi—nieszczęście z sobą przynosi. Nareszcie, spełniwszy swe posłannictwo krwawe mściciela, sam umiera, śmiercią swą okupując swój czyn zbrodniczy. Artysta przedstawił go jako wyrostka dzikiego, który, wyszedłszy z lasu, nawpół nagi, przysięga zemstę. Tyle cierpienia i energii rozpaczliwej wyraża ta postać wątła, wyprężona kurczowo, że przy całym podziwie dla geniuszu twórcy, nasuwa się myśl, czy struna nie została tu przeciągnięta. Gallén wyrazić chciał to *maximum* uczuć, dla których brak słów odpowiednich w mowie i brak barw na palecie. Skutkiem tego obraz jest nieco karykaturalny: *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*.

J. Obst



Milena Mrazović

Z SARAJEWA DO UWACU

II

Opuściwszy tunel «Jahorina» zagłębiamy się w puszcze dziewiczą. Drzewa olbrzymie, niby filary katedry gotyckiej, tworzą wysoko u góry sklepienie zielone, przez które gdzieś prześwieca jasny błękit nieba. Z pośród zieleni tych lasów sterczy naga skała wapienna «Klek», z trudem przystępna nawet dla pieszych. Na szczyt tej skały konno skoczył miał niegdyś legendarny Marko Kraljewić... Dotychczas w twardym kamieniu poznają ślady kopyt rumaka jego «Szaraca».

Od stacji Stambulicz zaczyna się spad raptowny. Kolej wije się zygzakiem. Powyżej nad nami, i niżej widzimy w skale



Z teki bośniackiego klubu malarskiego. I. Arndt: Flisak z nad Driny

czarne paszcze tunelów; tamte już minęliśmy, do tych zbliżamy się w szybkim biegu, nieustannie zmieniając kierunek. Mijamy Sjetline, kolej kręto zwraca się na prawo ku południowi, przesuwając się ponad rzeką Praczą. W dolinie ukazują się szczyty dwóch minaretów, następnie spostrzegamy kilka domków, cisnących się w nieladzie: to Dónja Pracza. Niegdyś było to miasto kwitnące i nawet siedziba biskupa. Przed stu laty mniej więcej straszna zaraza skosiła tu całą ludność; ocalało zaledwie dwoje dzieci: Mustafa Fazlić i Fatma Baruszićka. Bóg ich nagroził niezwykle długim wiekiem. Zmarli oboje za dni naszych, licząc więcej niż po sto lat. Staruszkowie dużo opowiadali o dawnej świetności miasta, o pięknych sklepach, bazarach, o wodociągu, który był arcydziełem inżynierów tureckich, po którym dziś przechowały się ledwo szczątki. Pociąg pędzi po przez polanę zieloną, trzymając się wciąż brzegów Praczy. Od czasu do czasu zrywa się spłoszone stado kóz, czerwone turbany wieśniaków błyszczą w słońcu wśród zieleni traw. Dolina Praczy zęża się stopniowo, coraz bardziej zacieśniają się

skale, zmuszając ją do raptownych skoków i zwrotów. Rozpoczyna się najwspanialsza pod względem dzikiej malowniczości część drogi. Pociąg pędzi na dnie głębokich rozpadlin skalnych, dokąd nigdy nie zagląda promień słońca, przeskakuje ze skały na skałę na żelaznych rusztowaniach, które zawieszono nad przepaścią, jak nici pajęczyn; to znowu stromych czepia się krawędzi, mając po jednej stronie niebotyczną ścianę skalną, po drugiej przepaść, z szumiącą na dnie Praczą. Gdzieś tam widnieją czarne otwory jaskiń. Fantazja ludu stworzyła na tem tle szereg baśni, w których się roi od karłów, olbrzymów, zaklętych królów i królowien i bohaterów. W niektórych z owych jaskiń znajdują się jeziora podziemne, którym przypisują właściwości lecznicze, zwłaszcza w chorobach oczu. By ułagać ducha tych gór i wyjednać uzdrowienie, chorzy rzucają na dno jezior drobne monety srebrne. Przejeżdżamy tunel po tunelu. Ledwo na chwilę rozbłyśnie w oknie światło dzienne, odkrywając nowy jaki widok wspaniały i znowu pogrążamy się w mrokach podziemia.

Banja Stjena—jest to mała stryjka, literalnie przyczepiona do skal nad przepaścią. Aby stworzyć małą platformę, trzeba było za pomocą dynamitu usunąć 20 tys. metrów kubicznych skały. Pociąg zatrzymuje się tu na kilka minut, by nabrać zapasów węgla i wody. Pozatem okolica jest tu całkiem bezludna, wciąż te same powtarzają się widoki, tylko jeszcze dziksze.

Oto «Pogorila-peczina», t. j. spalona jaskinia; czarny, zadymiony jej otwór zdaleka widnieje. Niegdyś służyła ona Turkom jako skład prochu. Skutkiem strasznego wybuchu, który wstrząsnął temi skalami, wewnątrz jaskini, jako też ściana zewnętrzna dookoła otworu pokryła się warstwą sadzy czarnej, której ani wody deszczowe, ani śniegi zimowe nie splukaly. Podczas walk ludności serbskiej przeciwko panowaniu Turków, następnie zaś podczas okupacji Bośni przez wojska austriackie, tu był punkt zbiorowy band powstańczych.

Następny widok, który się odsłania oku zdumionemu, świadczy, że przed wiekami wśród tych pustkowi dzikich i odludnych rozegrał się dramat straszny, którego aktorami były potężne siły przyrody. Oto moc nieludzka zerwała wierzchołek góry i rzuciła go na dno wąwozu, w którym Pracza płynie. Dzikie potoki górskie, spotkawszy nagle na drodze swej taką przeszkodę, wezbrał wszystkimi wodami swymi, tworząc wśród skal niby jezioro niezmiernie głębokie, potem zaś rzucił się z wysokości 30 metrów w dół, tworząc wspaniały wodospad, i dalej już pędzi niepowstrzymany w swym łożysku skalnym, pieniając się i śmiało skacząc z głazu na gazy. W kryształowych nurtach jego pluskają się tysiące pstrągów zwinnych.



Z teki bośniackiego klubu malarskiego. J. Kobilca: Bošnjaczka

Niespodzianie skały strome, które stałe nam towarzyszyły, rozstępują się, odkrywając widok na szeroką równinę. Po środku toczy fale modre Drina, łącząc swe wody z wodami burzliwej Praczy. Pociąg wstrzymuje się w biegu: Ustipracza!

III.

Odtąd kolej towarzyszy już stałe biegowi Driny. Z początku równo i przedko pędzimy wśród zarosli leszczyny. Niespodzianie skała wapienna, jak gdyby wypadła z zasadzki, groźnie zagroziła nam drogę. Kolej przerzyna się przez jej wnętrze, skały strome znowu się nieco rozstępują, lecz coraz ich więcej; zdają się czyhać, pełne zamiarów zdradzieckich, to się zbliżą, to usuną, to znowu śmielej nacierają. Potężne masy kamienne tuż się piętrzą nad brzegiem Driny, czasem jej drogę zagrodzą, zmuszając do niespodzianych zwrotów i skoków.



Z teki bośniackiego klubu malarskiego. E. Arndt: Sępy

Okolice znowu staje się coraz bardziej romantyczna, znowu liczne spostrzegamy jaskinie. Jedna z nich zdaje się nawet sztucznie być wzmocniona; przed jej otworem wzniesiono mur potężny, zao- patrzywszy go w strzelnicę. To było niegdyś niezdojane gniazdo zbójców.

Ze szczytu niedostępnej skały widnieją trzy baszty—to szczątki potężnej twierdzy Samoboru. Pamiętają one naj- świetniejsze czasy Bośni. Tu władał nie- gdyś wojewoda Sandalij Hranic. Jak świadczy kronikarz polski, Długosz, wo- jewoda ten z drugim wojewodą Hrvoja oraz garścią rycerzy bośniackich przy- był r. 1412 na wielki turniej do Budzy- nia, wywołując podziw wśród zebranych siłą niezwykłą i odwagą.

Tu mieszkał także siostrzeniec jego, niezapomniany książę Stefan Vuksic, oj- ciec ostatniej nieszczęśliwej królowej bo- śniackiej Katarzyny, która umarła w Rzy- mie, jako zakonnica.

Z upadkiem tej potężnej ongi twier- dzy niezależnego państwa bośniackiego związane jest następujące podanie ludo- we: Stary książę, władca na Samoborze, zapłonął żądzą grzeszną do własnej sy- nowicy, którą wykradł potajemnie. Syn, mszcząc się, zawarł przymierze z turka- mi i napadł na zamek ojca. Podczas walki stary książę został zabity, synowa zaś jego, widząc, że zamek wpadł w rę- ce wroga, rzuciła się z najwyższej basz- ty i śmierć znalazła wśród głazów.

Kolej, która dotychczas stale trzy- mała się lewego brzegu Driny, za po- mocą mostu wiszącego (areydziole sztuki inżynierskiej) przetrzuca się na prze- ciwną stronę. Ledwo przejechali- śmy most, przed nami wyrasta pro- stopadła ściana skalna. U jej podnóża, niby dwa oczodoly, dwa czarne, regu- larne otwory tunelów. Tu się kolej roz- dwaja. Na lewo idzie odnoga do Visze- gradu, na prawo prowadzi linja magi- stralna do Uwacu.

Opuściwszy dolinę Driny, jedziemy te- raz wzdłuż Limu, który jest jednym z większych dopływów Driny. Aby zbu- dować tor kolejowy, trzeba było wykuć ro- dzaj galerji w murze skalnym, który pro- stopadle wznosi się po obu stronach Limu.



Z teki bośniackiego klubu malarskiego. J. Kobica: Typ chłopaka mahometanina z Sarajewa

Od czasu do czasu skały się rozstępu- ją — widzimy zieloną kotlinę wśród gór, kilka domów białych, minaret smukły, pasącą się trzodę... Zjawisko znika—zno- wu skały zagrażają widok lub o- garnia nas noc tunelu. Naogół okolice te rzadko są zaludnione. Mieszkańcy tu- tejsi różnią się od bośniaków z nad Dri- ny, wiedzą też o tem i dumni są ze swej odrębności; odzywają się z pogardą o swych sąsiadach, opowiadając o nich róż-



Z teki bośniackiego klubu malarskiego. E. Arndt: Niedzwiedz w górach

ne dykteryjki wesole, jak bośniacy po- sieli igły, sądząc, że im wyrosną sztaby żelazne i jak za pomocą liny chcieli gó- rę przyciągnąć, by bliżej mieć drwa do opalu.

Mijamy Setihowo, słynne ze źródła cu- downego «Bjeljevine», Lourdes bośniackie, do którego rokrocznie mnóstwo dą- ży pielgrzymów, zarówno chrześcijan, jak muzułmanów.

Dolina Limu nieco się rozszerza, góry ustępują, towarzysząc nam jednak stale w pewnej odległości. Z daleka już spostrze- gamy liczne domy miasta Rudo, — przed niewiele laty był to ożywiony punkt handlowy; obecnie, zbliżywszy się, spo- strzegamy, że to «miasto umarłych». W r. 1896 Lim wezbrałszy pewnej no- cy o 17 metrów, w ciągu godziny zato- pił całą dolinę. Puste ulice, rozpadają- ce się mury, szczątki mostu kamienne- go, minaret smukły i ruiny wielkiego karawan-seraju—oto co zostało po daw- nej świetności. Nowa osada Rudo, zbu- dowana wyżej na stokach gór, liczy za- ledwo kilkadziesiąt domków.

Mijamy ruiny zamku «Jagodina», nie- gdyś własności potężnej Ireny Kantaku- zen. W tym zamku kolejno zglądziła ona 13 swych mężów.

Jeszcze godzina niespełna jazdy... Lo- komotywa wydaje świst przeciągły: tu cel naszej podróży — tu stacja końcowa Uwacu.

O kilkadziesiąt kroków rzeka Uwac — po tamtej stronie rozpoczyna się pano- wanie tureckie.

Przetłómaczył i straszył *Joł.*



POGADANKA

Pomieszano u nas pojęcia *młody* i *nowy*. Tylko patrzeć, jak doczy- tamy się o «młodych» fasonach ka- peluszy, o «młodych» środkach lo- komocji lub o palnikach «młodego» systemu...

Tymczasem mamy «Młoda Polska», której p. Jan Lorentowicz, utalen- towany krytyk literacki, poświęcił obszernie studjum («Nowości Lite- rackie», tom II—ciąg dalszy zapo- wiedziany).

Przedewszystkiem zaznaczmy, że «młoda Polska» nie po raz pierw- szy zjawia się na horyzoncie lite- rackim. Przed trzydziestu laty «mło- dymi» nazywano pozytywistów war- szawskich. Jeszcze dawniej przybie- rali ten tytuł pisarze, grupujący się przy «Nadwiślaninie»: Leuartowicz, Zmorski, Filleborn, Dziekoński i inni.

Widać stąd, że «młoda Polska» nie jest terminem stałym, lecz ru- chomym. I nie tylko ruchomym, lecz także podzielnym. W tej chwili na- przykład sprzedają się w księgarni- ach dwie antologje polskie, zaty- tulowane: «Młoda Polska w poczty». Pierwszą ułożył Czesław Jankowski, drugą ktoś inny. Z wyboru autorów okazuje się, że każdy układowca miał inne o swym przedmiocie pojęcie. Ci, których pierwszy uważa za mło- dych, dla drugiego są starymi: tych zaś, którzy dla drugiego wyobraża- ją młodość, pierwszy poczytuje za— dzieci.

P. Lorentowicz postanowił poję- cie młodości oprzeć na podstawach trwałszych. Poglądy swe uzasadnia obszernie. Młodym, według niego, jest «ten, kto odgradza się od wszel- kiej rutyny, od wszelkich zwiedłych przesądów literackich; kto nieustan- nie wywalcza swą indywidualność». Młody «nie będzie nigdy handla- rzem wyrazów i dźwięków»; «cie- kawość czytelnika nie jest wska- zówką dla jego poszukiwań i niepo- kojów»; on «wlewa swą krew, swój mózg, szpik swoich kości w dzieło sztuki, łączy się z niem w jedną całość i sam uiknie w pięknej syn- tezie». Wreszcie «jego własne obli- cze okazuje się przez sposób, w ja- ki wybiera i opanowuje swój przed- miot, to jest: przez styl».

Sądzę, że to określenie odnieść- by można do każdego uzdolnionego, dzielnego twórcy, bez względu na to, do jakiego pokolenia i do jakiej grupy należy... Swoistych znamion młodości w tem niema — tak samo, jak ich nie dostaje tym, szanownym zresztą i utalentowanym pisarzom, którymi się p. L. w swej książce zajmuje lub zajmować w dalszym jej ciągu zamierza.

KLESKA WE WŁOSZECH



Królowa włoska Helena odwiedza chorych i rannych na pokładzie statku 'Regina Margherita'. (Por. art. na str. 8 'Dziennika Literacko-artystycznego')

Z określeń autora wynika, że w literaturze «młodymi» są ci, którzy stwarzają w niej jakąkolwiek ewolucję. Na to również zgodzić się trudno. Ewolucja, czyli zmiana istniejącego porządku, nie może być sama przez się czemś, budzącym koniecznie cześć, zachwyt i miłość. Na te uczucia ona zasługuje wówczas jedynie, gdy przetwarza złe na dobre, lub dobre na lepsze. Ale to wszystko nie jest jeszcze młodością.

Prawdziwa «Młoda Polska», w całym przebiegu dziejów naszego piśmiennictwa, *po dwakroć* tylko ukazała swe oblicze różane, oczy pełne ognia i pierś Antinousowa. Po raz pierwszy w wieku XVI, za sprawą Kochanowskiego; po raz drugi w wieku XIX, za sprawą Mickiewicza.

Poeci warszawscy, przy «Nadwiślaninie» zgrupowani, nie byli młodzieńcami, lecz młokosami paplającymi, co im ślina do ust przyniosła (tylko Lenartowicz i Zmorski wyrosli później na mężów). Z pozytywistami rzecz się ma gorzej jeszcze: to byli od samego poczucia się swego—starcy.

A «moderniści», którym poświęca swą pracę p. Lorentowicz, i do których w tomie pierwszym zaliczył: Miriama, Langego i Kasprowicza—nasabiają naprawdę młodość, «wiosnę życia»?

Do kapitalnych znamion młodości należy moc twórcza, moc zapładniania—tymczasem sam Lorentowicz, analizując swych trzech wybrańców, okazał, że im tej mocy braknie.

Lange jest najzupełniej beplodnym, Miriam poprzestaje na wygłaszaniu wielkich programów — o Kasprowiczu osobistego zdania mieć nie mogę, gdyż go nie znam dostatecznie.

A dalej — w każdym z tej trójcy (w Langem najbardziej) przeważa refleksyjność, czyż zaś refleksyjność, zgadza się z pojęciem młodości? Czyż «Dziady» i «Kordjan» były owocami mi refleksji? Czy huragan, którym Byron wstrząsnął społeczeństwem, najpierw angielskie, potem wszechuropejskie, narodził się z namysłu i obliczeń?..

Oto sprzeczność zasadnicza, którą dostrzegam pomiędzy tytułem i słowem wstępnym książki Lorentowicza, a samą książką. Poza tem, ona posiada wiele pierwszorzędnych zalet, i jako studjum literackie może być nazwana doskonałą.

Już pierwsze słowa tego studjum dobrze uprzedzają do autora i do jego pracy. «Nie piszę historii — mówi p. L. — Nie wierzę w obiektywny sąd krytyka, żyjącego w tej samej epoce, co pisarz oceniany». Z takim mądrym, szczerem a niezmiernie prawdziwym zdaniem po raz pierwszy spotkałem się w naszej krytyce, na szczytach chodzącej i o nieomyślności swej głęboko przeświadczonej. Dla typowego polskiego krytyka wszystko może być względne — prócz tego, co on sam *ex cathedra* wygłasza.

W całej pracy p. Lorentowicza znać myśl samodzielną, usilnie mierzącą się nad odkryciem prawdy, wkopującą się w glebię i wzlatującą do szczytów, aby objąć i zrozumieć cały proces twórczości danego autora — i twórczości wogóle. Często jedno krótkie jego zdanie ujawnia długi, poprzedzający łańcuch rozmyślań i spostrzeżeń. Pisze na przykład: «Pokrewieństwa w sztuce są częściej dowodem naśladowania i słabości»... «Styl jest gruntem dzieła»... «Falszerzem sztuki jest ten, kto ją podrabia i miesza wzruszenia estetyczne ze wzruszeniami innej natury»... «Potęga jest zawsze za-

leżna od szczerości, szczerosc zaś płynie z uczucia». Każde z tych zdań mogłoby stać się punktem wyjścia dla oddzielnej rozprawki.

Portrety literackie Miriama i Langego wydały mi się bardzo podobnymi—choć pierwszy malowany bardziej *en beau*, drugi zaś *en laid*. W portrecie Miriama przydałoby się trochę cieni—choćby dla lepszego wypuklenia tej dzielnej i pociągającej postaci.

O Langem z książki p. L. dowiaduje się szerszy ogół (do którego tym razem i piszący to zaliczyć się musi) nowych i ciekawych szczegółów o jego pierwszym, przedwarszawskim okresie twórczości—mianowicie o «Pieśniach społecznych», napisanych i wydrukowanych w Paryżu przed dwudziestu kilku laty. Z przytoczonych prób widzimy, że w poetyckiej koronie Langego owe pieśni są klejnotami najcenniejszymi.

O podobieństwie trzeciego portretu (J. Kasprowicza) sądzić nie mogę, gdyż—jak już mówiłem—oryginal nie jest mi dostatecznie znany. Ale, jako malowidło, celuje ten portret wysokim artyzmem. P. Lorentowicz, modą portrecistów z pierwszej połowy zeszłego stulecia, umieszcza energiczną postać poety na tle posępnej, wśród chmur czarnych, jałowych skał i drzew, wichrem nachylonych... Złożyło się to wszystko na bardzo efektowną *re-pousseoir*.

Pouczająca i źródłowo opracowana jest wkładka z opowieścią o rodzinach «modernizmu» we Francji — to wszakże, co mówi autor o wersyfikacji i wprowadzonych do niej, a rzekomo bardzo fortunnych zmianach, nie wytrzymuje krytyki zawodowej.

Wiktor Goniński



ŚLUB-W ŻYWCU



Hieronim ks. Radziwiłł



Arcyksiężniczka Marja-Renata

Król włoski w Sycylii

Kiedy król włoski, na wieść o strasznej klęsce, która spotkała kraj jego, podążył z małżonką osobiście do Włoch południowych. na dworcu kolei w Rzymie żegnała go delegacja od przedstawicieli parlamentu. Mówca w wyrazach przesadnych, napsuszonych zapewniał króla, że sama obecność jego koniec poloży wszelkiej niedoli i dla poddanych jego dzień klęski i żaloby zmieni na dzień wesela. Wtedy po raz pierwszy w życiu opuściła króla jego zwykła uprzejmość i szorstko przerwał mówcy: «Nie płód pan głupstw!»

Istotnie para królewska, świadoma ogromu nieszczęścia, jakie spadło na ich poddanych, nie po to pojechała na miejsce klęski, by «reprezentować», ale, aby czynnie podług sił własnych nieść ulgę. Królowa Helena, jako siostra miłosierdzia, osobiście opatrywała rany ofiarom katastrofy na statkach wojennych, które zamieniono na szpitale. Podczas odwiedzin chorych spotkał nawet królową wypadek, który o niemal, że nie zakończył się tragicznie.

Jak wiadomo, wiele wyratowanych ofiar, skutkiem wstrząśnięć moralnych dostało obłądki. W chwili, gdy królowa na pokładzie statku, chodząc od łóżka do łóżka, przewiązywała rany, pocieszała, pewna kobieta, która podczas trzęsienia straciła swe dzieci, w nagłym napadzie furji zerwała się z postania z krzykiem, że się rzuci w morze. W pobliżu

przypadkiem nie było nikogo z załogi statku, ani też ze służby sanitarnej. Wtedy królowa odważnie z rozpostartymi ramionami, zastąpiła owej kobiecie drogę. Obląkana z całej siły uderzyła królową w piersi. Uderzenie było tak silne, że królowa upadła, na ustach jej wystąpiło kilka kropel krwi. W tej chwili nadbiegła pomoc. Królową podniesiono. Odzyskała ona natychmiast panowanie nad sobą i nawet w dalszym ciągu opatrywała chorych. Kobietę ową ratowano.

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

Huberman na skrzypcach Paganiniego... «Kto w tych dniach przebywał tutaj», pisze do «Frankf. Ztg.» korespondent z Genui. «mógłby myśleć, że przenoszono zwłoki starego księcia. Nie o wiele mniejsze były formalności, które towarzyszyły przeniesieniu skrzypców Paganiniego, pierwszy raz po latach 57». Stało się to za sprawą rodaka naszego, Bronisława Hubermana. Znakomity skrzypek dał inicjatywę do urządzenia koncertu na rzecz ofiar trzęsienia ziemi i zażądał, aby mu na tym koncercie pozwolono grać na skrzypcach Paganiniego. Skrzypce te od lat 57 przechowywane są z wielką czcią w Genui. Najpocześniejsze oferty wystaw wszechświatowych i muzycznych nie zdołały nakłonić ojców rodzinnego miasta artysty do wypożyczenia cennego instrumentu. Nie wzruszyła ich też swego czasu propozycja ks. Connaught, który oświadczył gotowość złożenia milionowego depozytu za skrzypce i przysłania okrętu wojennego, któryby je przewiózł. Ale bezbrzeżna niedola współrodaków z Włoch południowych otworzyła wrota kasy żelaznej, w której spoczywały dotąd na błękitnym jedwabiu, pod szkłem podwójnym, unikięte od dawna skrzypce «wielkiego Nicolaa». Cała Genua podążyła do teatru «Carlo Felice», aby usłyszeć instrument, który stał się już legendowym. Przed koncertem odbyła się w ratuszu istna «ekshumacja» skrzypiec. Notariusz i dwunastu świadków asystowało temu aktowi, poczem, w otoczeniu żołnierzy przenieśli pudło do

teatru. O przebiegu koncertu sporządzono akt notarialny. O północy spoczął nieporównany «Guarnerius del Gesu» w swoim łóżku ze szkła i żelaza, a pod błękitną materję wsunięto ów dokument. Genueńczycy, w nagrodę za tą uctwę, jaką im zgotował, uczcili «celebro maestro Huberman» wielkimi owacjami. Cała prasa i różne pisma ulotne sławiły artystę, którego «wysłała szlachetna Polska zawsze gotowa dzielić walki i niedole Włoch». Rada miejska Genui zaś kazała wybić na cześć Hubermana złoty medal z wizerunkiem Paganiniego.

W Wiedniu zmarł rodak nasz, **Stanisław Lack**, literat, przeżywszy lat 33. Był to jeden ze zdolniejszych krytyków literackich z obozu «Młodej Polski», wielbiciel Wyspiańskiego, któremu też poświęcił poważną część swojego dorobku literackiego. Artykuły swoje i studia zamieszczał początkowo w «Życiu» L. Szczepańskiego, później w «Nowem Słowie», redagowanym przez M. Turzynie, a ostatnio w «Krytyce». Wykształcony filozoficznie, metodę filozoficzno-porównawczą wprowadził, jako współczynnik do oceniania utworów literackich. Styl jego, zawily i mglisty, sprawiał, że prace jego, nacechowane niezaprzeczoną erudycją, mało były znane i czytane. Dokonał też kilku poprawnych przekładów dzieł Nietzschego. Zmarł na chorobę piersiową w powrocie z Sanremo do Krakowa. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie.

Jak donosi pismo amerykańskie «Zgoda», **pomnik Kościuszki** przeznaczony dla Waszyngtonu jest na ukończeniu. Sam posąg, odtworzony w glinie przez p. Antoniego Popiela, oddany już został do odlewni. Również wykończył artysta w glinie półkulę z orłem polskim i grupą boczną. Komisja artystyczna z podziwem wyraża się o postaci kosynjera w sukmanie krakowskiej.

Różne

Plus X królom Bośni. Z okazji toczących się dyskusyj i układów o aneksję Bośni, zwraca szef rzymskiej Biblioteki narodowej, prof. Domenico Guoli, uwagę na bardzo ciekawy historycznie testament, sporządzony przez ostatnią królową Bośni, Katarzynę, której zwłoki spoczywają w kościele Ara Coeli. Dokument znajduje się wśród manuskryptów biblioteki, jest on również ogłoszony w Leibniza «Annales Ecclesiastici». Tom XIX. Po zdobyciu Bośni przez Turków, królowa Katarzyna schroniła się do Rzymu, a papież Paweł III oddał jej na mieszkanie Palazzo Venezia i polecił wypłacać jej rocznie pensję 100 skudów. Aby wywdzięczyć się za te dobrodziejstwa, sporządziła królowa Katarzyna w dniu 20 października 1478 r. testament, którym zapisała swoje królestwo papieżowi Sykstusowi IV i jego następcom na tronie papieskim na wypadek, gdyby jej sturezony syn nie powrócił na łono Kościoła katolickiego. Ponieważ syn ten pozostał muzułmaninem, więc,

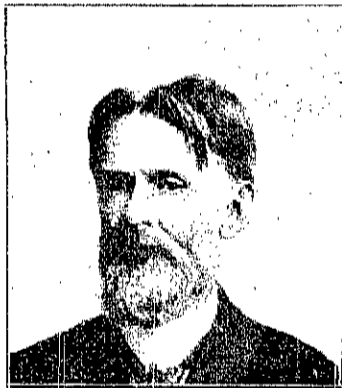
jak twierdzi prof. Guoli, prawowitym królem bośniackim, na podstawie tego dokumentu, jest obecny papież Pius X.

Originalne porównanie. Korespondent «Ziemi Lubelskiej» przytacza następującą rozmowę: Jadę najętą w Powiślu furmanką. Gospodarz, właściciel furmanki, zaczyna naraz okładać batem jednego z koni i łajac go: «Ty, jucho, socjalisto! — Socjalisto? — zapytuje — dlaczegoż nazywacie konia socjalistą? — A jucho oszukuje, tak, jak socjalista; niby ciągnie, a patrzy, żeby drugi ciągnął za siebie i za niego.

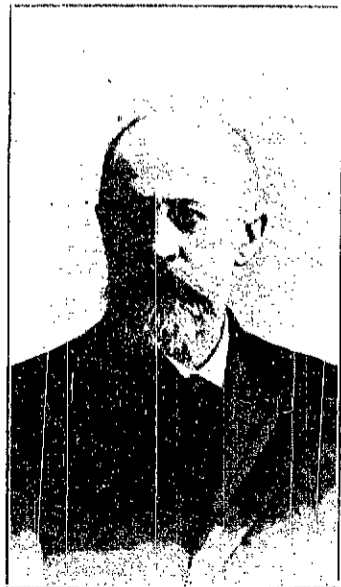
KRONIKA POSMIERTNA



S. p. ADAM hr. KRASINSKI, ur. 1870 r., zmarł 17 stycznia r. b. (Por. art. w Dzieln. Gl. bież. N-ru «Kraju»)



S. p. ADAM BELCHOWSKI, literat, ur. 1839 r., zmarł 12 stycznia r. b. (Por. art. w Dzieln. Gl. w I N-ru «Kraju»)



MIKOŁAJ MALHOMME, adwokat przys. Ur. w 1848 r., zmarł 3 stycznia r. b. w Petersburgu. (Por. nekrolog w Dzieln. Gl. bież. N-ru «Kraju»)

ZMARŁY ADMIRAL



Adm. ROZESTWIENSKI, dowódca floty pobitej pod Tsusimą, zmarł 1 stycznia r. b. w 60 roku życia



2)

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

Nalał sobie piątą lampkę i śpiewał ochrypłym głosem nałogowego opoja:

Ah, v'la qu'est fait,
L'aristocrate a fait son paquet!
Baron et marquis tout est stupéfait
Le ci-devant comte est presque muet
Ah v'la qu'est fait,
Anel miracle, la comtesse,
A pendu jusqu'au caquet,
V'la qu'est fait.
Le tyran sera rétabli
Biribi,
A la façon de Barbari
Mon ami!

— Ha, ha! — śmiał się, pobrzękując szablą — śliczna piosenka. Niech się te zgnile arystokraty schowają ze swoją zdechlaczą poezją. Andrzej Chénier? Partacz! Tylko sankiuloci umieją tworzyć zdrowe, soczyste pieśni. Niech żyją sankiuloci. No, krzycz ze mną: niech żyją!

Obywatel Leroi siedział pochylony nad swoją lampką, przygryzając wargi. Wstydził się przed żoną za strach, jaki laził zimnym, wilgotnym gadem po jego grzbiecie. Usiłował nad nim zapanować, był bezsilny. Na dnie swojej lampki widział gilotynę, a w jej worku krwawe głowy...

— Niech żyją! — wykrztusił głosem zdławionym.

Pani Leroi drgnęła w swoim dużym, skórą obitym fotelu. Gorący rumieniec oblał jej śniadą twarz, błyskawice gniewu zamigotały w jej czarnych oczach. Przypodniosła się... Zdawało się przez chwilę, że się zerwie i rzuci na tego pijaka, który pastwił się nad jej mężem.

Znała ona dobrze komisarza-obywatela. Przed rewolucją był lokajem w domu hrabiów Lameth'ów, jej dobrodziejów, którzy ją, córkę gajowego, wychowali i wyposażyli. Wypędzony ze służby za lenistwo i pijaństwo, stał się po wzięciu Bastylji zarliwym patriotą i oto teraz rozporządzał życiem i śmiercią każdego, czyja szlachetność zaważała jego podłości. Demuncjacja z jego podpisem równała się wyrokowi śmierci.

Całą siłą woli tłumila w sobie burzę gniewu, która nią miotala. Nie o siebie się lękała. Ale ten jej biedny Paweł umarłby ze strachu, gdyby zandarmi po niego przyszli...

Wpiwszy palce rąk w poręczę fotelu, zmusiła się do spokoju. Tylko piersi jej podnosiły się szybko zdychanym oddechem.

Wzrokiem tygrysa, rozkoszującego się trwogą swoich ofiar, wodził komisarz-obywatel po izbie, przechodząc z głowy kupca na głowę jego żony. Pochylone były te głowy, jak głowy slug, dotknięte gniewem pana.

— Niema się czego obawiać obywatela Monton'a — odezwał się laskawie, podnosząc się z krzesła. — Obywatel Monton był zawsze przyjacielem obywatela Leroi. *Nom de nom!* Kto ma tak ładną córkę, jak wy, ten znajdzie drogę do serca i pomocy uczciwego sankiuloty. Chciałem was tylko ostrzedz, bo czasy stają się coraz

gorętsze, patrioci coraz podejrzliwsi. Ty, Leroi, pokaż się znów od czasu do czasu w sekeji, a ty, obywatelko, przemów mądrym słowem do uporu swojej ślicznej Cetylji, żeby nie była taka pyszna. Monton może dziś wiele, więcej od wszystkich *sacrés* arystokratów i będzie wdzięcznym za słodki uśmiech. *Salut, citoyens!*

Rzekłszy to, schował niedopitą butelkę do kieszeni karmanioli i wyszedł chwiejnym krokiem, nucąc:

Ah, v'la qu'est fait...

Kiedy się rygle drzwi za nim zawarły, padł Leroi na krzesło i, ukrywając twarz w dłoniach, zalkał łkaniem bezsilnego dziecka.

I to są nasi władcy... od takich pijaków i lotrów zależy nasza dola i niedola... taki opryszek ośmiela się wyciągać rękę po moją córkę, a ja nie mam prawa wziąć go za koltierz i wyrzucić za drzwi... — rwano się kawałami z jego udreżonej piersi.

— Nie smuć się — pocieszała go żona. — Tyle przetrwaliśmy, przetrwamy i resztę. I na nich przyjdzie kolej. Już zaczynają się nawzajem pożerać. Słyszysz?

Za oknami, na ulicy dał się na cały głos jakiś kamelot: «Czytajcie wielką zdradę zyrondystów, czytajcie *«Le Père Duchésne» Héberta. Il est bien en grande colère aujourd'hui»*.

— Czy słyszysz — powtórzyła pani Julja. — Twoich ulubieńców demuncjuje ta plugawa żmija.

— «Czytajcie podłość tych szczekaczów z Zyrondy» — wrzeszczał drugi roznosiciel gazet. — Cały chleb wykupują w nocy i rzucają go do Sekwany, aby lud ogłodzić. Czytajcie *«L'ami du peuple»* ojca narodu. Marata! Susa za zdradę brisotczyków».

Leroi schwycił się za głowę.

— Niestety — jęczał — jeżeli zyrondyści wypuszczą z rąk cugle władzy, zginiemy wszyscy. Muszę biec natychmiast do sekeji dowiedzieć się, co nieprzyjaciele Zyrondy knują.

Podniósł się ociężale i, włożywszy na głowę czapkę frygijską, ozdobioną trójkolorową kokardą, wyszedł.

— Czy można? — pytała panna Leroi, wsuwając głowę przez uchylone drzwi.

Pani Leroi odpowiedziała jej potakującym skinieniem głowy.

— Mateczka zasmuciona? — mówiła dziewczyna, klękając u stóp matki. — Wiem, dlaczego. Poznałam go po głosie, tego szpiega i demuncjanta. Ale niech się mama nie obawia. Przenoszę gilotynę nad życie małżeńskie z takim plugawym gadem. Nie zrobię wstydu mojej odważnej matce. Temperament wzięłam po tobie: nie straszni są dla mnie sankiuloci, których krwiożerność mojego biednego ojca tak przeraża.

— Ojciec lęka się więcej o nas, niż o siebie, moje dziecko — broniła pani Leroi męża. — Ten Monton jest dziś panem życia i śmierci całej naszej sekeji, mógłby nas wtrącić każdej chwili do więzienia, gdyby się tak podobało jego złości.

— Tyle szlachetnych serc gnije w więzieniach paryskich, tyle szlachetnych głów spadło pod nożem gilotyny... Mamy być gorsze od tych szlachetnych serc, co cierpią bez skargi, od tych szlachetnych głów, co spadły i spadają ciągle bez kłatwy? Może być dla nas, dla ciebie, mateczko, i dla mnie, które wierzymy w Boga i korzimy się przed Jego niezbadanymi wyrokami, śmierć czemś straszliwym? Pomrzemy kiedyś wszyscy, a w takich czasach, jak dzisiejsze, niema czego życia żalować.

Panna Leroi podniosła swoją ładną twarz do matki (zarne, blaskiem pierwszej młodości błyszczące oczy «dzierlatki», «gadatliwej sroki» nie śmiały się pustym śmiechem swawoli. Cichy smutek bolesnych doświadczeń zgasił w nich blask nieopatrznego wesela. «Dzierlatka» umiała widocznie czuć głęboko i myśleć myślą dojrzałą.

— Widziałam wczoraj egzekucję trzech szlachetnie urodzonych panien—mówiła.—Spokojne były na owych ohydnych wózkach, jak posagi, i spokojnie oddały głowę katowi. Nie straszną musi być śmierć, kiedy nie przeraża nawet młodości, pożądlivej życia. Niech się mama o mnie nie obawia. Nie sprzedam serca i duszy za życie w hańbie.

Lzy zalsniły w oczach pani Leroi.

— Duszę moją poznaję w tobie, moje dziecko najdroższe, nie obawiam się o ciebie—rzekła głosem, przepojonym łzami.

Długo trzymały się matka i córka w objęciach. Tuląc się do siebie, nie zauważyły, że do izby wszedł młody człowiek, ubrany w biały fartuch piekarza. Dopiero, kiedy odchrząknął, podniosła pani Leroi głowę.

— Podaj obywatelowi Cheval'owi śniadanie, *Cécillette*—odezwiała się.

Obywatel Cheval, dwudziestokilkoletni, średniego wzrostu, kształtny blondyn, rzekł, otwierając sobie sam szafę:

— Niech się obywatelki nie trudzą, sam sobie posłużę.

— Jesteś za uprzejmy, jak na sankiulotę, obywatelu—zauważyła pani Leroi.

— Nie wszyscy sankiuloci odgrywiają rozmyślnie rolę nieociosanych pniów—mówił młody człowiek, krąjąc sobie chleb.

Pani Leroi milczała.

— Obywatelka zdaje się nie wierzyć?

Pani Leroi nie odpowiedziała.

— Rozumiem—mówił młody człowiek, zmarszczywszy lekko brwi—obywatelka nie ufa sankiulocie, obawia się denuncjacji. Gdyby Karol Cheval chciał być iść drogą karjerowiczów politycznych, nie piekłoby chleba w piekarni obywatela Leroi, lecz zajmowałby dawno krzesło oficera municypalnego w Komunie lub fotel w Konwencie. Gorszi i głupszi odemnie rozkazują dziś we Francji. Jestem sankiulotą z przekonania, boli mnie nędza ludu, z którego wyszedłem, ale nie bronie nikomu wierzyć inaczej i cudzych łez i cudzej krzywdy nie chcę mieć na sumieniu. Uczciwym rodzicom zawdzięczam życie.

Mówiąc to, obrzucił serdecznym spojrzeniem pannę Leroi, która pochyliła głowę, aby ukryć lekki rumieniec, wypływający na jej czoło.

Ale czujne oko matki pochwyciło spojrzenie młodego człowieka i rumieniec córki. Twarz pani Leroi zmierzchła.

DCN



WACŁAW GAŚIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA *)

(47)

Goście kapitana Załuskiego rozbili się w okamgnieniu na partje. Oficerowie trzeciego i piątego pułku piechoty skupili się około piskliwego głosu w kącie, upominającego się o Zajęczka, gdy równocześnie kilku-

nastu oficerów, strzelców konnych Prebendowskiego, z zapalem przyznawało rację Stadnickiemu. Sztabowcy zaś i noszący co przedniejsze nazwiska obstawali przy księciu. Spór o pierwszeństwo należne jednemu z trzech generałów Księstwa, spór nurtujący wojsko, ogarniający cały kraj od chwili postawienia Poniatowskiego na czele, spór, tłumiony wielokrotnie, wybuchnął całym potokiem gorących słów, ognistych spojrzeń, zapaleczywych argumentów.

Najzarliwsza dyskusja wszechła się około Stadnickiego. Tu młody Ossoliński, wierny swemu adjutantkiemu mundurowi, dopadł pana Józefa.

— Mości Stadnicki, co waszmość masz przeciwko księciu-ministrowi?

— Mam, i koniec!

— Proszę się sumitować! Inaczej nie ustąpię! — srożył się Ossoliński.

— Wolę Dąbrowskiego, i basta!

— Racji żądam, racji!—wolał adjutant.

Stadnicki się zachmurzył.

— Bo «Blachy», psia... nie lubię i paniczów także. Napoljona nie lubię! Somosierry nie lubię! Takich balasików adjutanckich nie lubię!

Ossoliński zaperzył się, lecz stojący w pobliżu oficerowie strzelców konnych odsunęli go nieznacznie od pana Józefa i zachęcali do dalszych wywodów.

— Mów waćpan. Śmiało! Co? JAKO? Głośniej! Stadnicki mówi! Na stół, na stół!

Porucznik, posłuszny wezwaniu, wygramolił się na stół, odsapnął, powiódł wzrokiem dookoła i zaczął z wybuchem:

— Nie lubię, powiedziałem, bo nie lubię! Będzie temu pięć roków gwardję szwoleżerską ogłosili — werbunek obębnił — leżli rozmaici, połazem i ja. *sacrebien, carramba!* Wystroili nas na amarant z granatem i pogнали w świat. Pogнали i kazali zdychać za *temperera*, za Francuzów, za szewron, za krzyżyk i niby za ziemię rodzoną! W pulku, niby w kotle, wrzało! Powiadali, aby ze dwie kopy łbów hiszpańskich naciać, to już-ei, ani chybi, cała Rzeczpospolita w biuletynie cesarskim nakazana będzie, no i ten! Tak kazali, tedy zdychaliśmy! Jeden ledwie czapą kiwnął i nie żył, drugi za nim zamarł, sitem chciał po świecie chodzić, trzeci konał, a zdało mu się, że przecież teraz będzie dobrze, bo Polska jest; a czwarty macał jeno, czy aby ma woreczek rodzicowej ziemi. tfy, i psia mać! Tak zdychaliśmy! A że wszystkiego było mało, tedy nas kilkoro pod Saragossą wzięli, gdzie stała legja. Awans dali z rzeźników na rakarzy! Dwa miesiące mordowaliśmy—chłop, no to chłop, a jak baba, to babę, dzieciaka czy dziada, mnich nie mnich—z nożem idzie czy z krzyżem, zamierza się czy ei do nóg się kładnie — przez łeb, po kapturze, rozkaz był, *sacrebien*, i ten!... Hiszpan nas monstrancją egzorcyzmował — ale nam, psia, nie! Cesarz, powiadali, samemu papieżowi, jak potrze, szlufy odbierze i zdegradowe na braciszka klasztornego, albo zgoła do ciurów księżych wyśle. Nasze sobacze prawo było słuchać, zdychać, a dobywać! Tak i dobywaliśmy. Gryzły nas guerille, ziab ściszał, nędza w kotle padlinę z prochem warzyła, aż ei machnęła biała płachta, marszałek wiwat kazał bić — miasto zdobyte — kupa gruzów i zaraza! Wyciągnęli bataljony na paradę, i nuż Panu Bogu dziękować, że Mu mendel kościołów w powietrze wysadzili, co było klasztorów to rozwalili, a sukienek klasztornych natłukli, że ani pogrześć! Rozumiecie waszmościowie?! Nie na tom się pod Krakowem rodził, aby przed Hiszpanami Tatarą symulować lub za bisurmańskiego mameluka uchodzić! I nie na tom do zaciągu laźl, abym chciał zabijać bez rezonu. Zresztą nie lubię, psia mać! Napoljona nie lubię — takich wylizanych mundurków

nie lubię — tych imć jenerałów z socjety nie lubię, i ten... niech żyje Dąbrowski! Za psie poszycie nie mam tego, co do dna tego zdrowia nie wypije!

Po tem gwałtownem przemówieniu, cisza zaległa zebranie. Oficerowie poglądali po sobie, jakby pytając się, co począć z tem oczywistym wyzwaniem. Naraz z głębi sali ozwał się przeciągło śpiewny głos Babeckiego:

— Te, Józinku, naplotłeś nie wiedzieć...

Stadnicki nasrożył się.

— Milcz, babo z Wołkowyszek!

— Powiadam, kochanieńki — upierał się flegmatycznie litwin — toć cesarz! Żutko i nie godzi się!

— Racja, racja! — bąknęły głosy.

— Zalałeś palkę — a tam gwardja gwardja została!

— Nie ma gwardji... rakarze są!

— Zalałeś...

— Dosyć, nie lubię!

— Za pozwoleniem! — ozwał się któryś z oficerów — wysłuchaliśmy waścinego wywodu, teraz kolej na waścinego kompana. Imć Motwił mówi!

— Dawać Motwiła!

— Cale dziwaczne macie upodobanie głupstw słuchać! — zauważył z boku młody pułkownik sztabu.

— Cóż szkodzi! — Właśnie niech mówi! — Ochota to ochota! — Niech drugi odkręci, co pierwszy zaplał!

— Na stół go! — Na stół!

Babecki ani się spostrzegł, gdy go otoczono, popchnięto ku środkowi i na stole usadowiono. Stadnicki chciał protestować, lecz zahukany ustąpił; tem łatwiej mu to przyszło, że jakoś pana Józefa gorącość odeszła, a w głowie mu czegoś poweselało; a gdy na dobitek ujrzał przed sobą komicznie wykrzywioną twarz dawnego towarzysza broni, to już roześmiał się z całego serca do Babeckiego.

— Wiwat baba z żółtkiem!

— Cicho! Niech mówi, dajcie mu mówić!

Cizba gości imć pana Żaluskiego zwarła się, skupiła i umilkła.

Babecki tymczasem, którego na tym piedestale niespodziane a nieznanie mu drzenie tydek napadło — przesunął niespokojnie rękoma po bekieszy, przestępował z nogi na nogę, a ściskającą mu się grdykę lykaniem śliny krzepił.

— Hej, mości Motwił, dalej!

Babecki skłonił się, otarł pot z czoła i wyrzucił jednym tehem:

— A tam, kochanieńki, popatrzysz!... Rodziciele mówili... choć co niebądź! A tam... w szwadronie... uczyli w Wołkowyszkach... Filipinka strach jaka niewierna... aż... żutko!

Babecki wciągnął z impetem okrutny haust tehu i umilkł.

Nastąpiła męcząca chwila oczekiwania, którą przerywał zniecierpliwiony głos Rautenstraucha:

— Mości panowie, dosyć tych komedyj! Acan, jak nie masz nic do powiedzenia, to złaż ze stołu!

Na ten rozkaz, wyrzeczony oschłym tonem, wachmistrz szwoleżerów spojrział ku mówiącemu, a dostrzegłszy haft jeneralski na kołnierzu — posiniał, wyprężył się, nogi skupił, ręce opuścił i odparł z impetem:

— Według rozkazu, panie jenerale!

Tyle przytem Babecki w tę odpowiedź włożył natężenia, energii i służbistego przejęcia, że pas na zielonej bekieszy, naciśnięty potężnym zapasem oddechu, rozwinął się, zatoczył w powietrzu krąg i opadł. Bekiesza, uwolniona z uścisku, rozwarła swe poły, za bekieszą poszły hajdawery. Babecki został w rajtuzach szwoleżerskich.

Wybuch homerycznego śmiechu powitał tę nagłą przemianę.

— Wiwat Motwił! Trzymać go! Hajdawery mu uciekają!

Babecki schylił się skonfundowany. Lecz było już zapóźno. Rozochociona młodzież rzuciła się ku wachmistrzowi i ściągnęła go ze stołu. Hajdawery przy tej sposobności poszły w kurs, mimo protestów wachmistrza.

Zart ten atoli wydał się imć panu Żaluskiemu nieprzystojnym — przyzwał więc Skrzyneckiego do pomocy, odebrał gościom swym nieszczesne hajdawery i, odciągnawszy Babeckiego do kąta — doręczył mu zgubę.

— Wdziewaj je waćpan i umykaj!

DCX



CHARLES FOLBY

B A L



— A więc tak, ojczulku, koniecznie musicie wydać bal. Po pierwsze, mieszkanie wasze ogromnie do tego się nadaje, powtóre, cały Paryż o was mówić będzie. No cóż? Zgoda?

Pan Peroux, stary poczciwina, i jego sędziwa połowica siedzieli trwożnie na samym brzeżku nowiutkich, lśniących od pozłoty fotelów, niezręcznie kureząc nogi, aby broń Boże, nie dotknąć obuwiem wspaniałego kobierca perskiego.

Z respektem, jaki należy się córce, która ukończyła pierwszorzędną pensjonat paryski, rozważali w milczeniu każde jej słowo. Nareszcie ozwał się papa Peroux:

— Ależ do djaska, bynajmniej nie pragniemy, by o nas mówiono, by na nas ostrzono języki. Zapominasz, że nie umiemy wydawać balów, że cale życie nasze upłynęło w pracy, że jesteśmy starzy i pragniemy tylko spokoju. Otrzymałaś wychowanie arystokratyczne, za posag uciulany przez nas dostałaś męża światowca, żyj więc wielkim domem, jak ci się podoba, ale nam starym za pracę naszą, za poświęcenie, pozwól żyć tak, jakeśmy przywykli. To jedyna wdzięczność, jakiej żądamy.

Młoda kobieta nawpół ironicznie, nawpół lekceważąco, wzruszyła ramionami.

— Przykro mi powiedzieć rodzicom, że absolutnie nie umięją korzystać z życia. Wiercie mi, że trochę rozrywki posłuży wam na zdrowie. Zresztą wszyscy moi znajomi wiedzą, że na stałe zamieszkaliście w Paryżu; pomyślą, że musicie się kryć przed ludźmi... wszak to nie wypada. Dlatego najlepiej, żeby unikać wszelkich plotek, jeżeli nie dalej, jak w sobotę wydadacie wielki bal.

— Jeżeli ci się tak chce balować — przerwała niezadowolona pani Peroux — to urządzaj bal u siebie.

Młoda kobieta nie dała się zbić z tropu.

— U mnie? Ależ to niemożliwe. Po pierwsze nie posiadam takich apartamentów, jak rodzice, ani tyle służby. Poza tem dużo mieliśmy zeszłej zimy wydatków i musimy się ograniczać. Sądziłam, że pomyśl mój sprawi rodzicom wielką radość, a wy się jeszcze krzywicie. Niezmiernie mi przykro, ale chciałam zrobić rodzicom miłą niespodziankę i wysłałam już do wszystkich znajomych zaprosiny na sobotę.

— A toż dopiero!... — obydwaj staruszkowie z przerażenia oniemieli.

— Niczego się nie obawiajcie, moi kochani! Najmniejszego nie przyczyni to wam kłopotu. Potraw dostarczy pierwszorzędna restauracja, dekoracja sal zajmie się zakład tapicerski. Ja przyjadę pierwsza, by robić honory domu. Do was należy tylko zapłacić za wszystko.

Nie czekając odpowiedzi, pśpiesznie ucałowała papę i mamę Peroux w głowy, osunęła woalkę, elegancko uniosła suknię i znikła za drzwiami.

W dzień balu papa i mama Peroux nie wiedzieli co z sobą począć. Chodzili z pokoju do pokoju smutni, z zakłopotane-

mi twarzami. Tapicerzy przewrócili całe ich mieszkanie. Z salonu wynieśli wszystkie zbyteczne meble do sypialni.

Z początku staruszkowie chcieli się sprzeciwić, nareszcie poddać się musieli. Przecie to własna córka takiego nabawiła ich kłopotu.

Ku wieczorowi wszystko było gotowe, robotnicy znikli cicho, papa i mama Peroux spokojniej mogli wszystko oglądać. Ledwo ważyli się oddychać w tej atmosferze, przesyconej wonią kwiatów.

— Jakie to wszystko wspaniałe! — przemówiła szeptem pani Peroux — jakże staro i brzydko muszę wyglądać w blasku tyłu świec, wśród tych kwiatów.

— No, przecież nie takaś znowu stara! — westchnął papa Peroux — nawet ci wcale do twarzy w tem otoczeniu. Ale ja?...

— Tobie podobam się może. Ale cóż powiedzą przyjaciółki Alisy, wszystkie te damy wielkoświatowe, jak one będą drwić ze mnie?

— A cóż dopiero przyjaciele Leona? Dość pomyśleć, jaka różnica między nimi a mną.

— Co najgorsza, żebyś wiedział, jaką suknię ta warjatka dla mnie wybrała — z zielonego jedwabiu. Wystaw sobie, ja, starucha, mam się ubierać w zielone jedwabie. Przytem wycięta, jak gdybym iść miała do wanny. Spalę się ze wstydu.

— Cyt, matko! Dzwonek! Mocny Boże, czy to już któryś z gości?

Chcieli umknąć nieznacznie i wpadli na wygalonowanego lokaja. Lokaj był obcy, najęty przez córkę na ten wieczór, nie znał gospodarzy i krzyknął groźnie na starych:

— Co to znaczy? Po co się to tu włóczy? Eh, ciekawa hołota! Precz stąd, a to was ze schodów zrzuce!

Staruszkowie skamienieli ze zgrozy. Dopiero, gdy lokaj zniknął za drzwiami, papa Peroux wybuchnął:

— Tego za dużo! Z własnego domu mię wyrzucają.

Mama Peroux jeszcze chwilę nie mogła ochłonać, nagle jednak poczęła śmiać się serdecznie.

— A to dopiero, a to dopiero! — powtarzała tłumiąc wesołość.

— Zaraz sprowadzę tu policję — srożył się papa Peroux — pokaże ja wam, kto tu jest panem domu!

— Daj pokój, stary, ośmieszysz się tylko. Przytem zważ, jaką przykrość wyrządzisz naszym dzieciom. Ale wiesz co? Byłoby najlepiej, jeżelibyśmy uciekli!

— Jakto?

— A tak. Goście nasi zabawią się bez nas wyśmienicie, a my zabawimy się bez nich.

— Ależ to jest kapitalna myśl — zgodził się pan Peroux już całkiem udobruchany. Mam tu w kieszeni klucz od mansardy, gdzie złożono stare nasze meble z dawnego mieszkania — tam się schronimy.

— Doskonale, tam zjemy wiesz, jak za pierwszych czasów naszego małżeństwa. Skromnie, ale szczęśliwie.

Wrota otwarte były na ścieżaj, wyszli na ulicę niespostrzeżeni.

— Czy ci nie chłodno, mój drogi?

— Trochę, ale to nic nie szkodzi. Daj mi parę franków, to kupię naprzeciwno wina.

— Byle cię tylko nie poznano!

— Niema obawy, nigdy jeszcze nie byłem w tym sklepie. Ty kupisz tymczasem czegoś na wiesz, potem tu się znowu spotkamy.

Po upływie dziesięciu minut wrócili oboje.

— Kupiłem także dwie świece i nieco dREW, by zapalić na kominku. Ale też nie zostało mi ani jednego centyma.

Spojrzeni na siebie z uśmiechem: wszak to zupełnie jak za tamtych czasów. Dźwigając na przemiany paczki, zbliżyli się chylkiem do swej kamienicy i przystanęli ciekawie i z podziwem, przyglądając się jaskrawie oświetlonym oknom pierwszego piętra.

— Pięknie tam być musi, co stary?

— Baczość! — krzyknął stangret i osadził konie przed bramą.

— Widziałeś, jaka tam siedziała w powozie, cała w różowych tiulach. Ostrożnie, jeszcze powóz i jeszcze. Patrz-no, to dwie w białych sukniach jedwabnych, a z nimi ten stary pan, patrz tylko, cała pierś pokryta orderami.

— Takie jasne państwo i wszystko to do nas wali. Byle nas tylko nie spostrzegli.

— A cóż to szkodzi? Przecież nas nie znają.

— Ale dzieci nasze?

— O! one już pewno oddawna tam na górze robią honory. Przekonasz się, jak wszystko doskonale się uda.

Cicho i śpiesznie skradając się, jak złodzieje, weszli tylnymi schodami. Zdala dochodził ich gwar rozmów i odgłosy muzyki.

— Jaki tam ścisk być musi. Siedzą tam, jak śledzie w beczce.

— Głowa zaczyna mię boleć, gdy tylko pomyślę o tem.

— Dobrze; a teraz poświęć mi.

Wydobył z kieszeni klucze, a gdy się za nimi zamknęły drzwi, odetchnęli swobodnie, jak gdyby uniknęli wielkiego niebezpieczeństwa.

* * *

— Twoje zdrowie, Maniu!

— Twoje, Stefku!

Śmieli się jak dzieci, potem mama Peroux dodała z westchnieniem:

— Żebym też mogła tu pozostać. Wszak tu tysiąc razy lepiej, aniżeli tam, na dole. Ale coby na to powiedziały dzieci?

— Otóż ja wiem, co zrobię. Odtąd często będę wydawał bale. Tak wyśmienicie, jak dziś, oddawna mi nie było.

— Byle tylko dzieci nie spostrzegły i nie poczęły nas szukać.

— Daj pokój, oni tam zajęci gośćmi, gdzieżby czas mieli myśleć o nas.

— Słuchaj matko, zdaje mi się wciąż, żeśmy naraz odmłodnieli, że to nasz wieczór poślubny. Pamiętasz wtedy, jakśmy we dwoje pozostali w owym milutkim pokoiku, cisza była, mrok spływał stopniowo...

— Ależ stary, zaczynasz poetyzować...

— Daj pokój matko, cicho, ot lepiej uściśnij mię, tak, mocniej, a teraz daj buziaka, jak wtedy... pamiętasz?... Tam na dole nie moglibyśmy sobie na to pozwolić, dzieci by zobaczyły, służba, wyśmianoby nas. Tu nikt nas nie zobaczy, nikt nie wyśmieje.

* * *

Nazajutrz obydwaj staruszkowie siedzieli znowu trwożnie na samym brzeżku wspaniałych foteli, kurcząc nogi, jak gdyby się nogami powalać kobiercem.

Córka opowiadała z zapalem:

— Bał wasz uład się wspaniale. Wszystkie gazety o nim piszą.

— O wierzę, że się wszyscy doskonale bawili, myśmy także wyśmienicie spędzili czas.

— A wiecie, że na początku nie mogłam was odnaleźć. Domyśliłam się jednak, żeście się spóźnili z toaletą i nie chciałam przeszkadzać. Potem rozpoczęły się tańce i trwały do rana. Gdy goście rozjeżdżali się, już was nie było. Widocznie weześnie poszliście spać. Skutkiem tego nie mogłam wcale z wami pomówić. W każdym razie mogę was zapewnić, że wyglądaliście wybornie. Ale czegoż się śmiejecie? Może dlatego, że wam komplementy prawię?

— Owszem, słuchamy ich z przyjemnością, chociaż na nie nie zasłużyliśmy.

— Przeciwnie. Wszyscy się zachwycali, jaki z ojca elegancki, światowy kawaler, młodziśka kwitnąca jeszcze kobieta.

— Ależ to doskonale! — klasnęła w dłonie mama Peroux.

— A jakże mi było do twarzy we fraku?

— Lepiej niż w każdym innym stroju.

— Jakże ci się mama podobala w sukni zielonej?

— Czarująca była. Zresztą po co mię pytacie, lepiej opowiadajcie, co do was mówiono?

— Z nami nikt nie mówił ani słowa.

— Jakto?

— Nic dziwnego... bo nas tam nie było wcale.

Córka szeroko rozwarła oczy, przerażona. Staruszkowie tymczasem, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, wybuchnęli głośnym, serdecznym śmiechem.

tłóm. f.

brak okładki zamykającej

nr 2